



Miranda Lee



Sekretna zemsta

PROLOG

Celia nie obudziła się jeszcze na dobre, kiedy zadzwonił telefon. Uniosła jedną powiekę i spojrzała na budzik.

Dziesięć po ósmej. Niezbyt wcześnie, ale każdy, kto dobrze znał Celię, wiedział, że w niedzielę lubiła się wysypiać. A właśnie była niedziela.

A to oznaczało, że ktoś, kto dzwonił o tak niechrześcijańskiej porze, musiał mieć naprawdę ważny powód.

- Pewnie mama - mruknęła pod nosem i sięgnęła po słuchawkę. - Halo.

- On nie żyje - powiedziała nieswoim głosem rozmówczyni.

Tak, to była jej matka. Celia wstrzymała oddech i gwałtownie usiadła. Nie musiała pytać, kim był „on”.

Był tylko jeden „on” w życiu jej matki. Lionel Freeman. Najbardziej ceniony architekt w Sydney. Pięćdziesięcioletni, żonaty, ojciec dorosłego syna o imieniu Luke.

Jessica była kochanką Lionela Freemana od tak dawna, że Celia wolała o tym nie myśleć.

- Co... co się stało? - spytała oszołomiona.

- On nie żyje.

Celia zebrała wszystkie siły, by nie poddać się ogarniającej ją panice.

- Czy Lionel jest tam z tobą?

- Co?

- Czy Lionel przyjechał na weekend do Pretty Point?

Celia myślała o zawale serca albo o wylewie. Przypuszczenie, że mogli wtedy to robić, wzbudziło w niej odrazę. Ale taka myśl nie mogła jej nie przyjść do głowy. W końcu po co Lionel Freeman odwiedzał swoją kochankę? Żeby uprawiać z nią seks.

- Nie. Miał zamiar, ale okazało się, że nie może.

Celia poczuła jednocześnie ulgę i złość. Jej matka straciła niemal połowę życia, wciąż czekając na żonatego kochanka.

No i teraz skończyło się jej czekanie. Na dobre. Ale jakim kosztem?

- To było w radiu.

- Mamo, co było w radiu?

- Powiedzieli, że to nie była jego wina. Drugi kierowca był pijany.

Celia pokiwała głową. A więc Lionel Freeman zginął w wypadku samochodowym.

Każda śmierć to tragiczne wydarzenie, ale jakoś nie odczuwała bólu po odejściu tego człowieka. Żal jej było tylko biednej matki, która przez tyle lat pozwalała się zwodzić i by tajemnie móc spędzać z nim rzadkie chwile, poświęciła wszystko. No cóż, kochała go nad życie...

Teraz nie żył, a jego załamana kochanka była całkiem sama w sekretnym miłosnym gniazdku, w którym samolubny Lionel Freeman ulokował ją kilka lat temu.

Celia pomyślała z przerażeniem, że kiedy do świadomości Jessiki dotrze na dobre fakt, że jej ukochany zginął, może zrobić coś głupiego... coś strasznego. Nie miała zamiaru do tego dopuścić. Matka straciła dla tego człowieka dwadzieścia lat życia i córka nie pozwoli, by pociągnął za sobą swą kochankę na tamten świat.

- Mamo, wstań i zrób sobie herbatę - powiedziała stanowczo. - I dobrze ją posłodź, co najmniej dwie łyżeczki. Zaraz do ciebie przyjadę.

Celia mieszkała niezbyt daleko, w Swansea, i jeździła małym, ale szybkim samochodem. Dojechała do Pretty Point w rekordowym czasie dwudziestu trzech minut. Oczywiście droga była prawie pusta. Mieszkańcy Sydney wyruszali na niedzielne wycieczki za miasto dopiero z nastaniem prawdziwych upałów, a do lata było jeszcze daleko.

- Mamo? - zawołała, pukając nerwowo do zamkniętych tylnych drzwi. - Mamo, gdzie jesteś? Wpuść mnie.

Żadnej odpowiedzi. Celia, czując skurcz w klatce piersiowej, okrążyła biegiem dom, zwrócony frontem do jeziora. Zaczęła sobie wyobrażać wszystko co najgorsze.

Ale jej mama była. Siedziała przy stole na pomoście, tyłem do wschodzącego słońca, które podświetlało jej doskonały profil i złociło lekko kręcone rude włosy. Miała na sobie jedwabną cytrynowożółtą podomkę przewiazaną wokół dziewczęco smukłej talii. Z daleka wyglądała bardzo młodo i pięknie.

I na szczęście nie ulegało wątpliwości, że żyje.

Celia westchnęła z ulgą i wbiegła po drewnianych stopniach na pomost.

Matka spojrzała na nią niepokojąco pustym wzrokiem.

Wprawdzie posłusznie zrobiła sobie herbatę, ale stojąca przed nią filiżanka nadal była pełna.

- Mamo - przemówiła łagodnie Celia, usiadłszy naprzeciwko niej. - Nie wypiałś herbaty.

- Co?

- Twoja herbata...

- Och... tak, herbata. Przepraszam. Zrobiłam ją, ale zapomniałam wypić.

- No właśnie. - Celia postanowiła nie robić następnej, lecz jak najszybciej zabrać mamę tam, gdzie stale ktoś miałby na nią oko.

Chociaż bardzo by chciała, żeby tą osobą była ona sama, miała umówionych pacjentów i nie mogła w tym tygodniu zwolnić się z pracy. Dopiero pod koniec następnego miała szansę pomyśleć o krótkim urlopie. Dlatego jej mamą musiała zająć się ciotka Helen.

- Mamo - powiedziała stanowczo - wiesz, że nie możesz tu zostać, prawda? Ten dom należał do Lionela. Z całą pewnością utrzymywał to w tajemnicy przed rodziną, ale musiał zostawić gdzieś testament. Wcześniej czy później ktoś się pojawi i

jeśli tu będziesz, padną pytania. Zawsze mi mówiłaś, że Lionel nie chciał, żeby jego żona i syn dowiedzieli się o tobie, więc...

- Ona też nie żyje. Kath, jego żona. Oboje zginęli na miejscu.

- Boże, co za koszmar. - Celia często życzyła Lionelowi Freemanowi, żeby spadł z dachu któregoś ze swoich wieżowców, ale nigdy nie życzyła źle jego nieszczęsnej żonie.

Biedna kobieta, pomyślała.

- Biedny Luke - wydusiła matka.

Celia zmarszczyła brwi. Ostatnio rzadko myślała o synu Lionela, w końcu był dorosłym, samodzielnym mężczyzną. Ale kiedy matka o nim wspomniała, zrobiło jej się żal tego człowieka. To straszne nagle stracić oboje rodziców. Nie mogła jednak nic dla niego zrobić, bo musiała zająć się załamaną matką, która nagle powiedziała z paniką w głosie:

- Masz rację, muszę stąd wyjechać, przecież Luke w każdej chwili może tu się zjawić! Lionel by umarł, gdyby jego syn dowiedział się o mnie.

Gdy tylko zdała sobie sprawę, co powiedziała, jej twarz pobladła i z gardła wydobył się tłumiony szloch.

- Wątpię, żeby Luke przyjechał tu osobiście, mamó. A jeśli nawet, ciebie tu nie będzie. Zabieram cię na jakiś czas do cioci Helen, dopóki nie zorganizuję czegoś stałego.

- Nie. - Zapłakana matka potrząsnęła rozpaczliwie głową. - Nie, nie mogę tam pojechać. Helen potępiała mój związek z Lionelem. Nienawidziła go.

Tak jak my wszyscy, pomyślała smętnie Celia. Ale to nie był właściwy moment, żeby o tym mówić.

- Nie mogła mu darować, co zrobił z twoim życiem - powiedziała łagodnie. - Ale sytuacja się zmieniła.

- Nigdy nie rozumiała. Ty też, Celio, prawda? Uważałaś, że jestem podła. I głupia.

- Nigdy nie uważałam, że jesteś podła, mamó.
- Tylko głupia. Może miałaś rację... ale miłość robi głupców z nas wszystkich. Nie ze mnie, przysięgła sobie w duchu Celia. Nigdy!

Nawet gdyby kiedykolwiek się zakochała, to nie w takim typie jak Lionel Freeman.

- Jesteś przekonana, że Lionel tak naprawdę mnie nie kochał, ale to dlatego, że nie rozumiesz. Ja wiem, że on mnie kochał.

- Jeśli tak mówisz, mamó. - Tylko tyle Celia mogła powiedzieć.

- Nie wierzysz mi. Ale są sprawy, o których nie wiesz... o których nigdy ci nie mówiłam...

- I proszę cię, mamó, nie mów mi o nich teraz - powiedziała błagalnym głosem.

Naprawdę nie byłaby w stanie spokojnie słuchać kłamstw, którymi Lionel karmił swoją kochankę, żeby usprawiedliwić trwającą dwadzieścia lat zdradę. Od bardzo dawna odmawiała jakichkolwiek rozmów o tym człowieku.

Mama rozpaczliwie westchnęła, zgasły jej zielone oczy, i nagle ta zawsze młodzieńcza i niezwykle zmysłowa istota, której tak obsesyjnie pożądał Lionel Freeman, stała się własnym cieniem. Chwilę wcześniej mogłaby uchodzić za trzydziestolatkę, teraz miała wypisane na twarzy swoje czterdzieści dwa lata... a nawet sporo więcej.

- Masz rację - powiedziała ze znużeniem, które zaniepokoiło Celię bardziej niż wcześniejszy stan szoku. - Jakie to ma teraz znaczenie? On nie żyje. Lionel nie żyje. Koniec.

Właśnie tego Celia się obawiała: że jej matka uzna, iż bez mężczyzny, którego bezgranicznie kochała, nie ma po co dalej żyć.

Ludzie mówili, że ona sama jest bardzo podobna do swojej matki, i rzeczywiście, ale tylko z wyglądu.

Matka była nieuleczalną romantyczką, a Celia twardą realistką, zwłaszcza kiedy chodziło o mężczyzn. Niemożliwe, żeby miała do nich inny stosunek, gdyż przez dwadzieścia lat obserwowała, jak Lionel Freeman bezwzględnie wykorzystywał jej matkę.

Najdziwniejsze, że był taki czas, kiedy uważała go za wspaniałego człowieka. Pojawił się w jej życiu, gdy była sześciolatnią samotną dziewczynką wychowywaną bez ojca. Czy jakakolwiek samotna sześciolatka nie uwielbiałaby przystojnego mężczyzny, który tak bardzo uszczęśliwiał swoimi wizytami jej mamusię i przynosił cudowne zabawki?

Dopiero w wieku dojrzewania przestała na niego patrzeć przez różowe okulary. Nagle zdała sobie sprawę, po co tak naprawdę Lionel je odwiedzał, zrozumiała też, że jej mama częściej z jego powodu płakała niż się uśmiechała. Miłość Celi z dnia na dzień zamieniła się w nienawiść.

Z wściekłością, do jakiej tylko zawiedziona i przepelniona pogardą nastolatka jest zdolna, zaczęła bezwzględnie atakować Lionela. Oburzało ją przy tym, że matka besztala ją za niewłaściwe zachowanie. Celia osiągnęła tylko tyle, że kochankowie zaczęli spotykać się gdzieś indziej. Mama wciąż płakała po nocach, a ona w bezsilnej rozpacz przyrzekała sobie, że nigdy nie dorośnie i nie zakocha się w żadnym mężczyźnie, który nie będzie prawdziwym księciem z bajki. Mężczyzna jej snów nie mógł bać się zobowiązań i ojcostwa. Absolutnie nie wchodziło w grę, by był człowiekiem żonatym tak jak Lionel. Miał być przyzwoity i uczciwy, dzielny i godny zaufania, lojalny i kochający.

No i oczywiście zabójczo przystojny. Musiał też fantastycznie całować... Miała zaledwie trzynaście lat, kiedy stworzyła sobie taki męski ideał.

Nie znalazła go jeszcze, a tak naprawdę była pewna, że jej księżę z bajki nie istnieje. Miała sporo chłopaków, ale ani jednego, który by jej w końcu nie zawiódł, w łóżku i pod każdym innym względem.

Z ostatnim rozstała się kilka miesięcy temu. Był piłkarzem, którego rehabilitowała po kontuzji kolana. Prześladował ją potem jak szaleniec, obiecując, że złoży u jej stóp cały świat, jeśli tylko się z nim umówi.

Zgodziła się w końcu, bo wydawał jej się bardzo atrakcyjny. Lubiła wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn. Był też zadziwiająco inteligentny i pozornie szczerzy. Na seks musiał oczywiście poczekać. Nigdy nie chodziła z facetem do łóżka na pierwszej randce. Ani na drugiej. Ani nawet na trzeciej. A kiedy się w końcu z nim przespała, żałowała, że to zrobiła. Niewypał za niewypałem.

Jednak faceci wyglądali na całkiem usatysfakcjonowanych. Powoli dochodziła do wniosku, że tak to już jest z mężczyznami. Niespecjalnie przejmują się tym, że ich partnerki nie osiągają orgazmu, o ile oczywiście ten problem w ogóle pojawi się w rozmowie. Zawsze obwiniają kobietę, nigdy siebie. I niezmiennie obiecują, że następnym razem będzie lepiej.

Zdarzało się, że kiedy chłopak był miły, Celia ciągnęła to jakiś czas, mając nadzieję, że później naprawdę będzie lepiej. Ale gdy następnym razem urażony piłkarz oświadczył, że jego poprzednia dziewczyna miałyby do tej pory ze trzy orgazmy, Celia doszła do wniosku, że księciem z bajki to on nie jest. I nigdy nie będzie.

Rzuciła go następnego dnia rano.

Szkoda, że matka nie rzuciła Lionela Freemana tego samego dnia, kiedy dowiedziała się, że jest żonaty. Tylko że Lionel, przynajmniej w łóżku, był dla niej księciem z bajki. Kiedyś nawet próbowała z nim zerwać i przez pewien czas nie zgadzała się na spotkania, ale ten wcielony diabeł znalazł sposób, żeby wrócić do jej łóżka. Wykorzystał cały repertuar usprawiedliwień i kłamstw, o których Celia nie chciała nawet słyszeć.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej matka darzyła go prawdziwą miłością, ale założyłaby się o każde pieniądze, że ze strony kochanego Lionela była to tylko czysta żądza.

Celia wolałaby czuć złość do swojej matki za to, że przez te wszystkie lata była naiwną romantyczką, ale jakoś nie potrafiła. Nie dzisiaj, kiedy serce biednej kobiety pękało z bólu.

- Może weźmiesz prysznic i ubierzesz się, a ja w tym czasie zadzwonię do cioci Helen - zaproponowała łagodnie.

Na szczęście ciotka Celi mieszkała piętnaście kilometrów stąd, w Dora Creek. Jej mąż, John, pracował w miejscowej elektrowni. Ich dwaj synowie byli dorośli i już dawno temu wyprowadzili się z domu, nie brakowało więc w nim wolnych sypialni.

- Wszystko mi jedno. - Matka wzruszyła bezradnie ramionami.

- Spakujemy ci tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Przyjadę tu któregoś dnia i zabiorę resztę. - Nie było pośpiechu. Celia naprawdę nie spodziewała się, żeby syn Lionela zjawił się tu osobiście. Bardzo bogaci ludzie mają służbę do zajmowania się takimi rzeczami, a Luke Freeman stał się teraz prawdziwym krezusem.

- Lionel kochał to miejsce. - Matka wolno wstała i smutnym wzrokiem rozejrzała się dokoła. - Zaprojektował dom i zbudował go specjalnie dla nas.

Celia w to nie wątpiła. Dom z dachem do ziemi z przeszkloną fasadą i dużym drewnianym pomostem wychodzącym na jezioro, nadawał się wspaniale na miłośne gniazdko. Wnętrze było przestronne, urządzone w romantycznym stylu, z olbrzymim, zbudowanym z piaskowca kominkiem, głębokimi sofami w kolorze karczki i puszystym kremowym dywanem. Na górze znajdowała się tylko sypialnia z wielkim małżeńskim łóżem i przylegająca do niej łazienka.

Oczywiście żadnego pokoju gościnnego. Lionel nie życzył sobie, żeby jego kochanka przyjmowała gości.

Celia nigdy nie zostawała tu na noc, a także nie wpadała do matki podczas weekendów. Odkąd stała się dorosła, konsekwentnie unikała spotkań z Lionelem, wiedziała bowiem, że gdyby nadarzyła się taka okazja, potraktowałaby go bezlitośnie.

Jednak starała się odwiedzać mamę przynajmniej raz w tygodniu. Bez względu na dzień tygodnia zawsze wiedziała, czy Lionel złożył jej wizytę w ostatni weekend. Od lat używał tej samej charakterystycznej wody kolońskiej, której zapach utrzymywał się bardzo długo w całym domu. Pamiętała, że jako dziecko wyczuwała go w sypialni mamy, zwłaszcza gdy rano wskakiwała do jej łóżka. Potem z niechęcią wspominała, jak bardzo wtedy lubiła ten zapach. I jak bardzo lubiła Lionela.

- Mamo, chodźmy już - powiedziała szorstko, biorąc ją pod rękę.

Jessica wstała posłusznie, bo wiedziała, że córka działa dla jej dobra. Zbyt dużo wspomnień związanych z Lionelem męczyłoby ją w Pretty Point. Zbyt dużo złych myśli prześladowałoby ją w nocy.

Zawsze wierzyła, że Lionel naprawdę ją kochał, że namiętność, którą ją darzył, była czymś więcej niż fizycznym pożądaniem.

Teraz nie była niczego pewna. Wiele razy, gdy nie widziała Lionela przez dłuższy czas, zaczynały ją dręczyć te straszne pytania. Ale gdy tylko się zjawiał i brał ją w ramiona, wszelkie wątpliwości zniknęły.

A teraz wiedziała, że już nigdy jej nie przytuli. Nigdy nie będzie się z nią kochać. Już nigdy jej nie powie, jak wiele dla niego znaczy.

Wiedziała też, że jej wątpliwości nikt nigdy nie rozwieje. Będą nabrzmiewały, rosły i krwawiły jak jakaś potworna choroba. Serce Jessiki zamarło ze zgrozy. Bo jeśli przestanie wierzyć, że Lionel kochał ją tak bardzo, jak ona jego, to jaki sens miały wszystkie poniesione przez nią wyrzeczenia? To, że nie mogła do niego pisywać, że nigdy nie spędzili razem świąt ani urodzin. Nigdy nie pokazywała się z nim publicznie.

To, że nie miała jego dziecka.

Czy to wszystko było stratą czasu? Czy jego miłość do niej była tylko beznadziejną iluzją? Czy był głęboko wrażliwym człowiekiem... czy też podłym, egoistycznym kłamcą?

Nie mogła znieść własnych myśli. Było to stanowczo ponad jej siły.

Nagle zanosła się szlochem. Głośnym, rozdzierającym szlochem, który wstrząsnął całym jej ciałem.

- Och, mamó. - Celia tuliła ją w objęciach. Też zaczęła płakać. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Musimy tylko stąd wyjechać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To wszystko, Harvey? - spytał Luke, wkładając pióro do kieszeni marynarki.

- Na razie tak - odpowiedział adwokat. Uporządkował wszystkie papiery i włożył je do teczki, jednak gdy Luke wstał z krzesła, dodał: - Nie, poczekaj. Jest jeszcze jedna drobna sprawa dotycząca majątku twojego ojca, w której potrzebuję twojej rady.

Luke usiadł z powrotem i spojrzał na zegarek. Była za kwadrans pierwsza. Na pierwszą umówił się z Isabel na lunch, a potem mieli się wybrać po obrączki.

- O co chodzi?

- W piątek przed wypadkiem twój ojciec przyszedł do mnie w sprawie posiadłości nad jeziorem Macquarie.

- Nie mówisz chyba o Pretty Point?

- Tak, chodziło właśnie o to miejsce. Czterohektarowa posiadłość plus dom z jedną sypialnią.

- Myślałem, że ojciec sprzedał tę działkę wiele lat temu. Powiedział, że jej nie potrzebuje, bo w tym jeziorze nie łowi się już ryb tak dobrze jak kiedyś.

Jego ojciec miał fioła na punkcie wędkowania. Zaczął zabierać Luke'a na ryby, kiedy chłopiec stał się na tyle duży, by utrzymać wędkę. Wiele weekendów spędzali nad jeziorem w Pretty Point, a matka Luke'a zawsze zostawała wtedy w domu. Nienawidziła wszystkiego, co dotyczyło ryb; zapachu, dotyku, smaku.

Luke uwielbiał te weekendy, ale nie z powodu wędkowania. Lubił spędzać czas ze swoim tatą, ale samo łowienie było dla niego równie fascynującym zajęciem jak przyglądanie się rosnącej trawie.

Jako dwunastoletni chłopak odkrył koszykówkę, która stała się jego wielką pasją, musiał się więc w końcu przyznać, że nie chce więcej jeździć na ryby. Wolał spędzać weekendy w klubie, trenować i brać udział w zawodach.

Tata przyjął to z pełnym zrozumieniem, zresztą jak zawsze. Był wyjątkowym, wspaniałym ojcem i takim samym mężem.

Oczywiście mama też była wspaniałą żoną, taką w staromodnym stylu, która nie pracowała zawodowo, lecz poświęciła się całkowicie mężowi i synowi, a dumę czerpała z tego, że dom był nieskazitelnie czysty i zadbany, że sama gotowała i sprzątała, chociaż stać ich było na to, by zatrudnić służbę.

Niestety matka była wątłego zdrowia i cierpiała na straszliwe migreny. Kiedy miała atak, Luke musiał zachowywać się wyjątkowo cicho, a ojciec często wracał wcześniej z pracy, żeby siedzieć z żoną w jej zaciemnionym pokoju.

Byli bardzo sobie oddani.

A teraz oboje nie żyli. Z winy jakiegoś pijanego kierowcy, który wjechał pod prąd na ich pas i zderzył się czołowo z samochodem ojca.

Jutro mijały dwa tygodnie od wypadku. To stało się w niedzielę tuż przed północą, na drodze do Mona Vale.

Wracali z jakiegoś przyjęcia w Narrabeen. Mieli po pięćdziesiąt pięć lat i daleko im było do starości.

Luke poprawił się na krześle. O co pytał go Harvey? Ach tak... o domek weekendowy w Pretty Point.

- Widocznie tata nie zdobył się na sprzedanie tej działki. Pewnie czuł do niej wyjątkowy sentyment. Więc co chciał z nią zrobić?

- Postanowił ją podarować pewnej zaprzyjaźnionej damie.

- Komu? - Luke był wyraźnie zaskoczony.

- Niejakiej Jessice Gilbert.

- Nie przypominam sobie takiego nazwiska. - Starał się nie myśleć o niemożliwym, a jednak...

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Luke - poradził mu Harvey. - Obaj wiemy, że twój ojciec nie był tego rodzaju człowiekiem.

Luke'owi nigdy dotąd nie przyszło to do głowy. Uwielbiał i podziwiał swojego ojca, i pod każdym względem chciał być taki jak on.

- Czy tata mówił ci coś o pani Gilbert? - spytał ze ściśniętym gardłem.

- Niewiele. Powiedział, że to wspaniała kobieta, dla której los nie był zbyt łaskawy, i że chciałby jej pomóc. Z tego co zrozumiałem, nie ma własnego domu i twój ojciec od kilku lat pozwalał jej mieszkać w Pretty Point, bez żadnych opłat. Postanowił podarować jej tę posiadłość, zapewniając dach nad głową do końca życia.

Luke trochę się uspokoił. Jego ojciec był powszechnie znany z dobrotliwych gestów. A jednak przez krótki moment...

- Twój ojciec martwił się, że gdyby nagle umarł i umowa o bezpłatnym użyczeniu tego domu wyszła na jaw, twoja matka mogłaby, tak samo jak ty przed chwilą, wyciągnąć błędne wnioski.

- Strasznie mi wstyd, że pomyślałem o najgorszym - przyznał Luke. - Choćby przez chwilę.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy. Ja też w pierwszej chwili miałem pewne podejrzenia, zwłaszcza kiedy Lionel poprosił mnie o absolutną dyskrecję. Ale pomyślałem, jak bardzo oddany był twojej matce, i to rozwiało moje wątpliwości. A więc czy mam ofiarować tę posiadłość pani Gilbert?

- Tak, tak, przygotuj mi do podpisania konieczne dokumenty.

- Wiedziałem, że tak powiesz. Twój ojciec byłby z ciebie dumny, Luke.

Dzisiaj działki nad jeziorem Macquarie mają ogromną wartość.

- Spełniam tylko wolę taty. Zresztą odziedziczyłem po nim dostatecznie duży majątek. Muszę już iść, Harvey. Umówiłem się na dole z Isabel.

- Cudowna Isabel. Wyobrażam sobie, jaką piękną będzie panną młodą. To straszne, że ta tragedia wydarzyła się tuż przed waszym ślubem.

- Tak. Miałem zamiar go odłożyć, ale okazało się, że przygotowania są zbyt zaawansowane. Rodzice Isabel wydali już fortunę, a nie są przesadnie zamożnymi ludźmi.

- Luke, twoi rodzice na pewno by nie chcieli, żebyś cokolwiek odkładał. Zwłaszcza ojciec się cieszył, że zakładasz rodzinę w Australii. Bardzo za tobą tęsknił, kiedy pracowałeś w Europie. Martwił się, że możesz się tam zakochać i nigdy nie wrócić.

- Powinien był wiedzieć, że nigdy bym mu tego nie zrobił - powiedział szybko Luke i wstał. - Mam nadzieję, że zobaczę ciebie i twoją żonę na ślubie?

- Oczywiście, przyjdziemy z radością.

Mężczyźni podali sobie ręce i Luke wyszedł, zadowolony, że uporał się z najważniejszymi sprawami, które spadły na jego głowę po śmierci rodziców. Musiał podjąć tyle decyzji. Ale był jedynakiem i nikt nie mógł go w tym wyręczyć. Miał tylko nadzieję, że załatwił wszystko właściwie i że ojciec jest z niego dumny.

Zjeżdżając windą na parter, powrócił myślami do pani Jessiki Gilbert. Kim była i w jaki sposób jego ojciec ją poznał? Może pracowała kiedyś dla niego? Może była lojalną sekretarką w czasach, gdy dopiero zaczynał karierę architekta? A może sprzątaczką, która od wielu lat opiekowała się domem w Pretty Point? Luke pamiętał kobietę, która po ich każdym pobycie przychodziła sprzątać.

Szkoda, pomyślał, że Harvey nie wiedział nic więcej. Tajemnica wokół tej sprawy była dla Luke'a irytująca. Może kiedy akt darowizny będzie gotowy, zawiezie go tej kobiecie osobiście? Zaspokoiłby w ten sposób swoją ciekawość i pozbył się nikłego, a jednak dręczącego podejrzenia, że jego ojciec nie był aż tak doskonały.

Luke jeszcze nie podjął w tej sprawie ostatecznej decyzji, kiedy otworzyły się drzwi windy. W holu, kilka kroków dalej, czekała na niego Isabel, jak zwykle elegancka i piękna. Była w prostej czarnej sukience, upięte w kok długie jasne włosy odsłaniały smukłą szyję i brylantowe kolczyki, które Luke podarował jej na ostatnie urodziny.

Uśmiechnęła się do narzeczonego tym swoim łagodnym uśmiechem, który zawsze działał na niego kojąco, bez względu na to, jak bardzo był zestresowany. Odwzajemnił uśmiech i podszedł do niej, myśląc, że jest prawdziwym szczęściarzem. Jego przyszła żona była nie tylko piękna, ale rozsądna i zrównoważona.

Nigdy nie musiał znosić z jej strony scen zazdrości ani zachłannych żądań, jak to bywało z poprzednimi partnerkami. Na dodatek Isabel gotowała jak szef wykwintnej restauracji i nie miała nic przeciwko temu, żeby zadowolić się rolą żony i matki. Tak jak jego mama.

Zrezygnowała już z posady recepcjonistki w wielkiej firmie architektonicznej, dla której pracował obecnie Luke i w której się poznali na ostatnim przyjęciu bożonarodzeniowym. Od razu po ślubie zamierzali postarać się o dziecko.

Faktem było, że Isabel miała trzydzieści lat i z całym bagażem doświadczeń życiowych dojrzała do stabilizacji. Wiele podróżowała, podobnie jak trzydziestodwuletni Luke, i przyznała się do kilku kochanków, co w najmniejszym stopniu nie spędzało mu snu z powiek.

Był zadowolony, że Isabel jest doświadczoną kobietą. Szczególnie cieszyło go to, że oczekuje tego samego, co on, czyli trwałego małżeństwa i rodziny z co najmniej dwójką dzieci.

To prawda, że nie byli w sobie zakochani. Ale do diabła z miłością! Zdarzyło mu się kilka razy zakochać i tak naprawdę wcale nie czuł się z tym dobrze. I nigdy nie trwało to zbyt długo.

Kiedy Luke zdecydował, że czas się ustatkować, romantyczna miłość nie wydawała mu się najpewniejszym fundamentem małżeństwa. Isabel, po kilku własnych katastrofalnych związkach, doszła do identycznego wniosku, co oznaczało, że świetnie do siebie pasowali. Mieli identyczne cele i nigdy się nie kłócili, a to było dla Luke'a wartością samą w sobie.

Kłótnie i nieporozumienia były czymś, czego nie znosił. Chciał, żeby w jego małżeństwie panował spokój i harmonia, tak jak to było między jego rodzicami.

- Skończone? - spytała Isabel, serdecznie całując go w policzek.

- Na razie - odpowiedział smętnie, wracając myślami do tajemniczej pani Gilbert. Dlaczego nie był w stanie o niej zapomnieć? Irytujące. Już otwierał usta, żeby opowiedzieć o tym Isabel, ale zrezygnował. Sam nie wiedział dlaczego.

Im usilniej próbował wyobrazić sobie Jessicę Gilbert jako biedną starą kobietę, która potrzebuje wsparcia, tym mniej był przekonany. Jego ojciec nie obawiałby się, że mama wyciągnie pochopne wnioski, gdyby chodziło o jakąś staruszkę.

- Kłopoty, Luke?

- Bardzo by ci było przykro, gdybym nie poszedł dzisiaj z tobą na lunch ani do jubilera po obrączki? - spytał niespodziewanie. - Muszę załatwić bardzo pilną sprawę.

- Ale co, Luke, czy coś się stało? - Nie była zła, tylko zaskoczona.

- Powinienem pojechać nad jezioro Macquarie.

- Jezioro Macquarie! Ale po co?

Właśnie, po co?

- W Pretty Point jest nasz stary dom letniskowy. Kiedy byłem chłopcem, ojciec zabierał mnie tam na ryby. Właśnie się dowiedziałem, że nie sprzedał go, tak jak myślałem. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale coś mnie tam ciągnie, muszę zobaczyć to miejsce.

- I koniecznie musisz to zrobić jeszcze dzisiaj?

- Tak.

Spodziewał się, że Isabel zada mu więcej pytań, ale pokręciła tylko głową i uśmiechnęła się z lekką drwiną.

- Och, Luke, jesteś dużo bardziej sentymentalny niż zdajesz sobie z tego sprawę. Posłuchaj, może pojedziesz tam i odpoczniesz przez weekend? Dobrze ci to zrobi. Ostatnie dwa tygodnie musiały być dla ciebie koszmarne.

Tak, mógłby tam zostać przynajmniej na jedną noc. Wiedział, gdzie ojciec zawsze chował klucz, i wątpił, żeby to się zmieniło.

- Nie miałabyś do mnie żalu?

- Dlaczego miałabym mieć żal? - Wzruszyła ramionami. - Jeszcze dwa tygodnie i będę cię miała na resztę życia. Ale... Luke, nie chciałabym odkładać kupna obrączek. Mogę je wybrać bez ciebie?

- Jesteś niesamowitą kobietą - powiedział ze szczerym podziwem w głosie. - Masz, weź tę kartę i zapłać nią za obrączki. Za lunch też.

- Skoro nalegasz... - Uśmiechnęła się kokieteryjnie, wyciągając dłoń po kartę kredytową.

- Nalegam.

Cenił Isabel również za to, że nawet nie próbowała udawać, iż nie lubi pieniędzy. Lubiła. Jeszcze przed tragedią, która w jedną noc uczyniła Luke'a multimilionerem, przyznawała otwarcie, że cieszą ją jego znakomite zarobki, dom w Turramurra, najnowszy model bmw i fakt, że stać ich będzie na spędzenie miesiąca miodowego na Wyspie Marzeń.

Teraz, oczywiście, stać ich będzie na dużo więcej.

- Zadzwoń do ciebie.

- Mam nadzieję.

- Masz rację. Może zatrzymam się tam na dzień albo dwa. - Zależy, co tam zastanę, pomyślał. - Będę za tobą tęsknił - powiedział, całując ją w policzek.

- To miał być pocałunek?

Roześmiał się i pocałował ją w usta. Poczuł jej język i natychmiast pożałował, że nie kochał się z Isabel minionej nocy. Ale wtedy nie chciał. Od dnia pogrzebu kompletnie nie miał ochoty na seks.

- Mmm... Możliwe, że jednak wrócę wieczorem.

- Strata czasu, przystojniaku. Zabieram dzisiaj Rachel na kolację, a potem idziemy do teatru, nie pamiętasz? Nie mogę tego odwołać.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek odwoływała.

Rachel, przyjaciółka Isabel z czasów szkolnych, była kiedyś wysokiej rangi sekretarką w największej australijskiej sieci telewizyjnej, ale od kilku lat nie pracowała. Przez siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę, zajmowała się swoją adopcyjną matką, która chorowała na Alzheimera.

Luke doskonale zdawał sobie sprawę, ile znaczył dla Rachel ten jeden wolny wieczór w miesiącu, który organizowała dla niej Isabel. Widział ją tylko raz, przelotnie, i pomyślał, jak bardzo staro wygląda. A przecież była tylko o rok starsza od Isabel.

- Odbijemy to sobie, prawda? - spytała.

- Jasne. - Wzruszył ramionami, czując, że już mu przeszło.

Nigdy nie byli parą opętaną przez seks. Zaprzyjaźnili się, zanim poszli do łóżka. Luke znał kochanków, którzy lgnęli do siebie jak dwie połówki magnesu. Z nim i Isabel nigdy tak nie było.

Może dlatego na ich przyjęciu zaręczynowym ojciec wziął go bok i zapytał z głęboką troską, czy na pewno jest szczęśliwy z Isabel w łóżku. Luke był kompletnie zaskoczony, ale zapewnił ojca, że wszystko jest w jak największym porządku.

Teraz, kiedy sobie o tym przypomniął, nagle zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno jego ojciec był zadowolony z własnego życia seksualnego. Wszystko wskazywało, że jego rodzice byli ze sobą szczęśliwi. Otwarcie okazywali sobie uczucia. Często się obejmowali i trzymali za ręce. Ale kto wie, co działo się za zamkniętymi drzwiami?

Luke pomyślał, że mężczyzna niezadowolony z życia seksualnego może ulec pokusie...

- Lepiej już jedź, Luke - powiedziała oschle Isabel. - Znów gdzieś odpływasz.

- Przepraszam.

- Myślisz o swoim ojcu, prawda? - a gdy spojrział na nią szeroko otwartymi oczyma, dodała: - Nie musisz na mnie tak patrzeć. Wiem, ile dla ciebie znaczył. I wiem, jak bardzo ci go brakuje. O wiele bardziej niż mamy. Och, wiem, że mamę też bardzo kochałeś. Jak mógłbyś jej nie kochać? Była wspaniałą, dobrą kobietą. Ale ojciec był dla ciebie najważniejszy. Był twoim najlepszym przyjacielem i twoim bohaterem. Więc jedź i pogadaj z nim przez chwilę nad jeziorem Macquarie. Będzie tam, jestem pewna. I wysłucha cię jak zawsze.

Luke żałował teraz, że nie powiedział Isabel całej prawdy o Pretty Point. Nie podejrzewał jej o taką wrażliwość. Zawsze wydawała się pragmatyczna i chłodna.

Ale było za późno. Zastanawiałyby się, dlaczego nie był z nią szczery od początku, a na tym mógłby ucierpieć ich związek.

Postanowił potraktować to jako cenną lekcję i obiecał sobie, że w przyszłości bez względu na wszystko zawsze będzie mówił swojej narzeczonej prawdę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Celi nagle wpadł do głowy pomysł, by spędzić weekend w Pretty Point, w pierwszej chwili go odrzuciła. Ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że miłosne gniazdko Lionela będzie doskonałym schronieniem.

A tylko ona wiedziała, jak bardzo potrzebowała uciec, choćby na parę dni, od wszystkich kłopotów.

No cóż, nie dało się ukryć, że ostatnie dwa tygodnie kompletnie ją wyczerpały. Wszystkie wieczory i cały poprzedni weekend spędziła u ciotki Helen, na przemian to siedząc z katatonicznie osłupiałą mamą, to kłócąc się z ciotką, jak powinno się jej pomóc.

Celia chciała, żeby mamę obejrzał psychiatra i przepisał jakieś środki antydepresyjne, ale Helen była temu przeciwna.

- Jessica nie jest szalona - oświadczyła stanowczo - tylko załamana. Potrzebuje czasu, naszej czulej opieki i w końcu sama z tego wyjdzie. Celio, to ty będziesz potrzebowała leków, jeśli nie przestaniesz się o nią tak zamartwiać. W najbliższy weekend nie pokazuj mi się na oczy. Umów się z przyjaciółmi. A najlepiej wyjedź gdzieś.

Celia wyciągnęła się leniwie na leżaku i pomyślała, że to najpiękniejsze „gdzieś”, jakie mogła wybrać. Na czym to polega, że wpatrywanie się w wodę leczy nerwy i koi nawet najbardziej udręczoną duszę?

Musiała oddać sprawiedliwość Lionelowi. Zbudował miłosne gniazdko w cudownym miejscu.

I musiał być prawdziwym smakoszem wina.

Pociągnęła następny łyk znakomitego chablis, które znalazła w lodówce, dziękując losowi, że wizyta ostatniego pacjenta została odwołana. Dzięki temu już

w porze lunchu mogła skończyć pracę, a o drugiej była spakowana i wyruszyła do Pretty Point.

No i w pogodne piątkowe popołudnie siedziała tu sobie z kieliszkiem wina w ręku, z bajecznym widokiem przed oczami i z perspektywą spędzenia dwóch dni w błogosławionym spokoju i samotności.

Celia sączyła wino, czując, jak stopniowo ustępuje napięcie w zeszywniałej szyi i ramionach. Alkohol, doszła do wniosku, miał bardziej relaksujące działanie niż wszystkie ćwiczenia, które wypróbowała na sobie przez ostatni tydzień. I zdecydowanie bardziej relaksujące niż metoda Joanne.

- To, czego naprawdę ci trzeba, skarbie - powiedziała wczoraj jej koleżanka fizjoterapeutka - to dobre rżnięcie.

Akurat. Guzik prawda.

Seks nigdy nie był dla Celi relaksem. Jedyne, co potem czuła, to rozczarowanie i konsternację. Ale tak już widocznie z nią było, doszła do wniosku, pogodzona z losem. Seks był powszechnie uważany za bardzo przyjemną dziedzinę życia i zalecany jako naturalny środek nasenny. To ona była nienormalna.

Jej matka miała ogromną słabość do seksu. Oczywiście z Lionelem.

Więcej niż słabość. Była nim opętana.

Celia próbowała sobie wyobrazić, jak to jest, tak dać się porwać niepohamowanej namiętności, która powoduje, że inteligentna i niezależna kobieta staje się bezrozumną niewolnicą seksu. Czy chwile rozkoszy, które jej matka przeżywała z Lionelem, warte były późniejszego bólu?

Najpewniej jej mama uważała, że tak. Przecież by skończyła z tym, gdyby było inaczej.

Może gdyby Celia sama doświadczyła wielkiej namiętności, albo choćby małej, zrozumiałaby masochistyczne zachowanie matki. Z obiektywnego punktu widzenia taka nieposkromiona miłosna pasja nie wydawała się niczym lepszym od

wolno działającej trucizny. Jedną z tych toksycznych substancji, które stopniowo zżerają człowieka od środka, aż pozostanie tylko obumierająca skorupa.

Matka od dawna była na dobrej drodze, żeby dać się zredukować do takiej skorupy. Być może śmierć Lionela nadeszła w samą porę i ciotka Helen miała rację: przy czulej opiece Jessica miała szansę nie załamać się do końca i nie popaść w kompletne szaleństwo.

Z drugiej strony...

Celia przywołała się do porządku. Naprawdę nie chciała myśleć podczas tego weekendu o nieszczęsnym związku mamy.

Trudno było jej jednak myśleć o czymś innym... w tym miejscu. Popęłniła błąd. Zdecydowanie nie powinna była tu przyjeżdżać. Ale stało się i na razie nie miała odwrotu. Za dużo wypila na pusty żołądek, żeby wsiąść teraz do samochodu. Może późnym wieczorem wróci do domu... A może nie.

Prawda była taka, że i tak skończyłoby się na myśleniu o mamie, gdziekolwiek by się znalazła. Równie dobrze mogła zostać tutaj i wypić jeszcze jedną szklanek wina.

Luke z trudem rozpoznawał miejsce, które dwadzieścia lat temu było cichym ustroniem. Zamiast dzikich zarośli, które pamiętał, wszędzie, nawet nad samych jezior, rozciągały się osiedla domów. Jadąc asfaltową drogą, prowadzącą do odległego krańca przylądka, gdzie znajdowała się posiadłość, Luke zaczął kalkulować, ile obecnie są warte cztery hektary ziemi, która graniczy z jeziorem.

Pani Jessica Gilbert, kimkolwiek była, została bardzo hojnie obdarowana.

Poczuł się bardziej spięty, kiedy podjechał bliżej i przez szpaler drzew wypatrzył trójkątną sylwetkę domu z zielonym spadzistym dachem. Zwolnił, zahamował, a potem podrapał się w głowę. Czyżby myliła go pamięć? Położenie się zgadzało, ale to nie był ten dom.

Ruszył wolno, szukając jakiegoś znaku, że to jednak właściwe miejsce. I znalazł go na wielkim białym drzewie gumowym o sękatych gałęziach. Była to wyryta na pniu wiadomość z chłopięcych czasów: „L.F. tu był”.

Ścisnęło go w żołądku. Miejsce się zgadzało, ale to nie był ten dom. Przyjrzał mu się dokładniej. Wyglądał na prawie nowy i stał dokładnie w tym samym miejscu co stary domek weekendowy.

Jeżeli ojciec zbudował tu nowy dom, dlaczego nigdy mu o tym nie wspomniał?

Nie wyciągaj pochopnych wniosków, przestrzegł się w duchu. Wszystko się wyjaśni, jak tylko poznasz jego lokatorkę.

Uchwycił się nadziei, że kiedy on mieszkał w Anglii, ojciec zbudował ten dom, by później z zyskiem go sprzedać. Gdy jednak usłyszał o dramatycznej sytuacji pani Gilbert, pozwolił jej w nim zamieszkać.

Luke skierował samochód na szutrowy podjazd, łagodną ścieżką pomiędzy drzewami objechał budynek i zatrzymał się przed tylnym tarasem. Tuż obok białego sportowego hatchbacka.

To nie było auto, jakim jeżdżą staruszki.

Znów próbował się powstrzymać przed wyciągnięciem niezbyt optymistycznego wniosku, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

Wysiadł z samochodu i wspiał się po długich schodach na taras. Mimo zdenerwowania zwrócił uwagę na sosnową podłogę i tylną ścianę domu zbudowaną z sosnowych bali.

Jego ojciec miał szczególny sentyment do drewna sosnowego.

Z pewnością nie tylko zbudował ten dom, ale sam go zaprojektował... lecz nie powiedział o tym ani synowi, ani żonie.

Zaciśniętą pięścią Luke zapukał do drzwi. Oczywiście nie było mowy o żadnym dzwonku, bo ojciec ich nienawidził. Nienawidził też telefonów. Nienawidził wszystkiego, co wydawało gwałtowne, irytujące dźwięki.

Zapukał po raz drugi. Znacznie głośniej.

Minęło następnych dwadzieścia nieznośnie długich sekund. Dlaczego ta kobieta nie otwierała? Była głucha czy co?

Nagle ta myśl podniosła go na duchu. Niech będzie głucha. Starsi ludzie często są głusi.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła przed nim. We własnej osobie.

Nie była stara. Ani głucha.

Była młoda i piękna. O pełnych ustach, skośnych zielonych oczach i cudownych złotorudych włosach.

- Pani Gilbert? - spytał niecierpliwie, czując, jak żołądek zaciska mu się w twarde węzeł. Może to nie była ona. Może była urzędniczką z opieki socjalnej albo pielęgniarzką środowiskową.

A może on był kandydatem do Nagrody Nobla w dziedzinie architektury? Oczywiście gdyby taka istniała.

- Tak - przyznała i w końcu Luke znał odpowiedzi na wszystkie pytania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Celia wpatrywała się w stojącego za progiem bardzo przystojnego bruneta, usiłując sobie przypomnieć, skąd zna tę twarz. Te bardzo ciemne, głęboko osadzone oczy...

- Boże drogi - powiedziała, zaciskając dłoń na klamce. - Ty musisz być synem Lionela. Luke. - Nie odrywała od niego wzroku. To było tak, jakby widziała przed sobą Lionela sprzed dwudziestu lat.

- Trafiony, pani Gilbert.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że Luke Freeman zna jej nazwisko. I że wprost kipi gniewem.

A więc nie przyjechał na inspekcję odziedziczonej posiadłości. Jakimś cudem dowiedział się o romansie swojego ojca z jej matką.

Ale czego chciał? Usłyszeć z pierwszej ręki o wszystkich paskudnych szczegółach? Spojrzeć w oczy kochance swojego ojca? Nawymyślać jej za sprowadzenie na złą drogę jego cudownego tatusia?

Po moim trupie, przysięgła sobie Celia. Jej matka dość się nacierpiała z powodu jednego Freemana i ona nie pozwoli, żeby syn skończył to, co zaczął ojciec.

Skrzyżowała ręce na piersi, gotowa do odparcia ataku.

- Nie wiem, w jaki sposób pan się dowiedział - powiedziała przez zaciśnięte zęby - ale przypuszczam, że wie pan o wszystkim.

- O pani romansie z moim ojcem? - odparował ostrym głosem. - Och, tak. Teraz już wiem. Domyśliłem się prawdy, jak tylko otworzyła pani drzwi. No cóż, muszę przyznać, że mój ojciec miał dobry gust... Jessica Gilbert - syknął złowrogo. - Jest pani piękną kobietą...

Celia była tak zaszokowana, że ten dwuznaczny komplement ani trochę jej nie pochlebił. Boże święty! On myślał, że to ona była kochanką jego ojca!

Lecz zanim go zwymyśla, najpierw musi pozbierać myśli. Jeśli on sądził, że to ona uszczęśliwiała na boku jego tatusia, w gruncie rzeczy wiedział niewiele. Nie miał pojęcia, że Jessica Gilbert jest czterdziestodwuletnią samotną matką dwudziestosześcioletniej córki. Nie wiedział też, od jak dawna trwał ten nieszczęsny romans.

Celia mogła więc manipulować prawdą.

Westchnęła, opuściła ręce i wycofała się z progu.

- Może wejdzie pan do środka. - Zaprosiła go gestem ręki, cały czas się zastanawiając, w jaki sposób powinna odegrać rolę kochanki jego ojca.

Luke nie był głupi, więc bezpieczniej byłoby jak najbliżej trzymać się prawdy. Postanowiła przesunąć romans o dwadzieścia lat i postawić się na miejscu matki. Wiedziała, że najtrudniej będzie jej udawać miłość do bezwzględnego Lionela, nie mówiąc o sprawach łóżkowych.

Ale jakoś musiała sobie poradzić.

Luke, Przyjąwszy jej zaproszenie, z całej siły próbował zapanować nad swoim gniewem. Bezskutecznie.

Ale na kogo, tak naprawdę, był zły? Na swojego ojca, bo okazał się niewart piedestału? Czy na tę niewiarygodnie zmysłową kobietę o zielonych kocich oczach?

Luke przemaszerował przez wielki salon, od pierwszego spojrzenia urzeczony prostym i eleganckim pięknem tego wnętrza. W sposobie wykorzystania drewna rozpoznawał rękę ojca, chociaż nie wszystkie elementy wystroju były sosnowe, tylko kuchnia i ściany. Lśniąca podłoga miała charakterystyczny odcień bukszpanu, a wysoki panelowy sufit był skomponowany z różnych gatunków drewna cedrowego. Stół zrobiono z orzecha, podobnie jak finezyjnie rzeźbione krzesła, wyściełane ciemnozielonym atłasem. Identyczne obicie miała olbrzymia sofa ustawiona naprzeciwko kominka.

Luke pomyślał o tym, co mogło się dzieć na tej sofie pomiędzy jego ojcem i tą kobietą. Jego kochanką. I na tym puszystym kremowym dywanie... Wyobraził sobie

rudozłote włosy, połyskujące w świetle ognia. Niemal poczuł żar płomieni na jej bladej skórze i delikatną słodycz ust, wciągającą żonatego kochanka do piekielnych ognistych czeluści, gdzie panuje czysta żądza, a wierność jest pojęciem nieznanym.

Luke usiadł na krześle, łokieć oparł na stole. Mowy nie było, żeby usiadł na sofie. Ani za bardzo tu się rozgościł. To miała być bardzo krótka wizyta.

- Napije się pan czegoś? - spytała uprzejmie Celia, zamknawszy drzwi. - Herbaty? Kawy? Kieliszek wina?

- Nie, dziękuję. - W jego tonie nie było śladu uprzejmości.

- A ja sobie chyba jeszcze naleję - wymruczała słodkim głosem.

Patrzył, jak odchodzi do kuchni, jeszcze raz prześlizgując się wzrokiem po jej ciele. Doskonały materiał na kochankę, pomyślał. Prowokująco zgrabna, prowokująco ubrana. Była w długiej, lejącej, okręcanej wokół bioder spódnicy w kolorze starego wina. W czarnym sweterku z głębokim dekoltem i łatwymi do rozpięcia guzikami. Bez biustonosza. Bose stopy.

Luke ocenił, że rozebranie jej do naga zajęłoby najwyżej dwadzieścia sekund.

Kiedy wyobraził sobie, jak robił to jego ojciec, znów poczuł gniew. Niesmak. I niepokojąco dotkliwą zazdrość!

- Więc czego pan chce? - Z kieliszkiem wina w ręku usiadła na stołku przy kuchennym bufecie i wbiła w niego zielone oczy.

- Porozmawiać z panią - odparł najspokojniejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

Uniosła cynicznie brwi, a Luke zastanawiał się, czy jego ojciec, gdy spotkali się po raz pierwszy, również powiedział, że chce tylko z nią porozmawiać.

Myśl o tym, że jego ojciec mógł być bezwzględny kobieciarzem, okazała się równie przykra, jak podejrzenie, że w istocie był uwiedzionym głupcem.

- Czy pani go kochała? - spytał nagle.

- Myślę, że to nie pana sprawa.

- Tak się składa, że w pewnym sensie to jest moja sprawa, pani Gilbert. Mój ojciec dzień przed śmiercią odwiedził swojego adwokata. Miał zamiar podarować tę posiadłość pani. Ale zginął, zanim został przygotowany akt notarialny. Przyznał, że już kilka lat temu oddał pani ten dom w bezpłatne użytkowanie, ale chciał pani zapewnić dożywotnie bezpieczeństwo.

- Rozumiem...

Jej zielone oczy pały jawną pogardą. Ale dla kogo?

- Uważa pan, że spałam z pańskim ojcem dla jakichś korzyści - stwierdziła zimno.

- Przeszło mi to przez głowę.

- Oczywiście. Przypuszczam, że pan nie przepisze tego domu na mnie, prawda?

- To zależy - odpowiedział, widząc, jak pogarda w jej oczach ustępuje miejsca żywemu zainteresowaniu.

Luke znał już przynajmniej jedną z odpowiedzi, których szukał. Ona nie była zakochana w jego ojcu. Zadawała się z nim wyłącznie dla interesu. Ciekaw był, ile zdążyła wyciągnąć w gotówce, a ile w postaci prezentów. Stroje. Biżuteria. Perfumy. Bielizna.

Wyglądałaby niesamowicie seksownie w czarnej koronkowej...

- Od czego zależy?

Luke patrzył na nią, próbując sobie wyobrazić, co by powiedziała, gdyby zaproponował jej ten dom w zamian za to, że na jeden jedyny weekend zostanie jego kochanką. Czyli ofiaruje mu to wszystko, co dawała ojcu. I więcej.

O tak, on chciałby więcej. Był zaledwie trzydziestodwuletnim mężczyzną, w pełni formy, facetem, który nie kochał się ze swoją narzeczoną od...

Ogarnęło go poczucie winy, gdy tylko pomyślał o Isabel. Kobiecie, z którą miał się ożenić za dwa tygodnie i której obiecał wierność na całe życie.

Co się z nim dzieje?

A zresztą, nie można nikogo skazać za same myśli. Zwłaszcza mężczyzny, który nagle stanął wobec takiej pokusy. Czy ta kobieta miała pojęcie, jak prowokująco wygląda, machając bosymi stopami, które wystawały spod spódnicy? A ta spódnica rozchyłała się coraz bardziej, aż wreszcie ukazała się prawie cała noga... zaś Jessica Gilbert cały czas sączyła wino i przyglądała się Luke'owi z nadkrawędzi kieliszka jak myśliwy swojej zdobyczy.

Już wiedział, dlaczego jego ojciec padł ofiarą jej sztuczek. Ona była szatanem w przebraniu.

Wiedział, że powinien uciekać póki czas, ale ciekawość wzięła górę.

- Zależy od tego, czy opowie mi pani wszystko o romansie z moim ojcem - odpowiedział szorstko.

Poprawiła spódnicę i lekko drżącą ręką odsunęła od ust kieliszek.

- Wszystko? Co pan rozumie przez... wszystko?

Jej wzburzenie poprawiło mu nastrój, bo przecież w głębi duszy nie chciał, by ta kobieta okazała się zimną, wyrachowaną dziwką. Bał się, że gdyby taka była, wtedy on znalazłby się w poważnych tarapatkach. Bo jeśli sypiała z mężczyzną o tyle od niej starszym wyłącznie dla korzyści materialnych, do czego byłaby zdolna z nim?

Luke nigdy dotąd nie czuł, by mroczna strona jego natury upominała się o swoje z taką mocą. Oczywiście w czasach studenckich zdarzało mu się popełniać erotyczne szaleństwa. W Londynie też nie zachowywał się jak niewiniątko, pewnie dlatego, że po raz pierwszy wyrwał się spod wpływu swojego ojca.

Ale kiedy dwa lata temu wrócił do Australii, przeszła mu ochota na seksualne brewerie. Zaczął myśleć o spokojnym, bezpiecznym, ustabilizowanym życiu. Chciał mieć to, co jego ojciec.

Patrzył teraz na jego młodą, ponętą kochankę i zdał sobie sprawę, że nadal chce tego, co miał ojciec. Miłej, dobrej kobiety w domu i szalonych weekendów z zielonooką diabolicą.

Na samą myśl o czymś takim serce zaczęło walić mu jak młotem.

Ale to wciąż były tylko myśli, powiedział sobie stanowczo. Niecne, niegodne myśli. Nie mógł, zwyczajnie nie mógł wprowadzić ich w czyn. Znienawidziłby siebie na zawsze, gdyby to zrobił.

Chciał jednak wiedzieć wszystko o romansie swojego ojca. Musiał to jakoś pojąć.

- Po prostu wszystko - wycodził. - Kiedy poznała pani mojego ojca. Kto zrobił pierwszy krok i dlaczego. Jak często się spotykaliście i gdzie. Chcę wiedzieć, czy on naprawdę panią kochał, czy tylko chodziło mu o seks. Niech mi pani powie całą cholerną prawdę, pani Gilbert, i ten dom należy do pani.



ROZDZIAŁ CZWARTY

W pierwszej Celia chciała na niego naskoczyć, ale szybko zauważyła, że za gniewem Luke'a kryje się ból, i ogarnęło ją współczucie.

- Jest pan bardzo zły na swojego ojca, prawda?

Był więcej niż zły. Milczał zaciekle, patrząc na nią lśniącymi czarnymi oczami. Celia podniosła szklanke i dopiła resztkę wina. Zaczynała czuć się nieswojo. Nie, już od pewnego czasu czuła się nieswojo, i to dlatego skrzyżowała nogi i nerwowo machała stopą.

- Na mnie też jest pan strasznie zły?

- A jak pani sądzi? - prawie krzyknął. - On był żonatym mężczyzną. A pani go nawet nie kochała.

Celia żałowała, że się w to zaplątała. Żałowała, że na samym początku nie powiedziała prawdy.

Za późno. Teraz stawką w grze było nie tylko ochronienie jej matki przed gniewem syna Lionela. Chodziło o dom, który jej się po prostu należał. Nie musiałyby tu mieszkać. Mogłyby go sprzedać i mieć zabezpieczenie na stare lata. Zapłatę za wyświadczone usługi. Odszkodowanie, gdyby szukać lepszego słowa.

A w głębi duszy Celia musiała przyznać, że to również jej pragnienie, by dokonać cichej zemsty na Lionelu, spowodowała, iż zaczęła udawać jego kochankę. Nie miała jednak zamiaru odgrywać bezdusznej naciągaczki. Jej matka nie była nią w najmniejszym stopniu!

- Nic pan o mnie nie wie. Kochałam Lionela. Bardzo go kochałam.

Zdziwiła się, że tak przekonująco to zabrzmiało. Ale przecież słyszała to tyle razy z ust swojej matki, i pamiętała, jak wyglądała, kiedy to mówiła. Celia przybrała taki sam rozmarzony wyraz twarzy i czekała na reakcję Luke'a.

Luke był zdziwiony, że tak przekonująco to zabrzmiało. I że nagle jej oczy stały się takie łagodne i ciepłe. Czy była to gra? Czy prawda?

- Spodziewa się pani, że w to uwierzę? - spytał ostrym tonem.

- Nie. Ale przecież chciał pan usłyszeć prawdę. A to jest prawda.

- Powiedzmy. Kiedy poznała pani mojego ojca? Ile lat temu?

- Miałam wtedy dwadzieścia dwa lata.

Boże. A jego ojciec miał wówczas...

- Ile lat ma pani teraz?

- Dwadzieścia sześć.

- Cztery lata temu - mruknął.

- Widzę, że jest pan świetny w rachunkach. Ale w końcu pan też jest architektem, prawda? Tak samo jak Lionel.

- Jestem synem mojego ojca - powiedział z nutą ironii w głosie.

- W każdym calu.

- To znaczy...? Co pani ma na myśli?

- Ja... Nic, tylko to, że z wyglądu jest pan do niego bardzo podobny.

Luke mimo woli pomyślał, że jeśli jego ojciec był w jej typie, on też mógłby się jej podobać. I jeżeli lubiła pieniądze jego ojca, polubiłaby i jego konto. Bo poza własnym majątkiem, odziedziczył fortunę ojca.

- Jak się poznaliście? - spytał, usiłując zagłuszyć w sobie niebezpieczne myśli.

- W jednym z kurortów w Hunter Valley. Pana ojciec przyjechał tam na dwudniowe sympozjum architektoniczne. Ja pracowałam jako masażystka. Lionel zamówił mnie na masaż w swoim pokoju po kolacji. A reszta... jak mówią... jest milczeniem.

Bezsukutecznie próbował poskromić swoją wyobraźnię. Nie chciał zrozumieć swojego ojca. Ani wybaczyć mu. Ale który normalny mężczyzna nie poczułby podniecenia, gdyby na jego prawie nagim ciele spoczęły dłonie tej kobiety?

- Czy on wcześniej coś pił? - spytał opryskliwie.

- Prawdopodobnie jakieś wino do kolacji. Lionel uwielbiał wino.

- Kiedy pani powiedział, że jest żonaty?

- Następnego dnia rano.

- Jakie to zrobiło na pani wrażenie?

- Byłam przybita. Ale... - urwała, jakby szukała właściwych słów.

A może szukała usprawiedliwienia?

- Ale co?

- Ale byłam już w nim do szaleństwa zakochana - dokończyła z westchnieniem.

- Miłość nie spada na człowieka tak szybko - burknął ze złością.

- Może nie na pana. Ale mnie się to przydarzyło. - Tym razem nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, starannie więc unikała jego wzroku.

- I co dalej?

- Powiedziałam, że nigdy więcej się z nim nie spotkam. Ale nie pozwolił mi odejść.

- Jak to... nie pozwolił?

- Nie dawał mi spokoju i... znów mnie uwiódł.

- O nie! Nie wierzę, że uwiódł panią za pierwszym razem. To pani uwiiodła jego.

- Słucham...? Dlaczego pan tak myśli?

- Po pierwsze miała pani tylko dwadzieścia dwa lata. Znam dziewczyny w tym wieku. Nie pociągają ich pięćdziesięcioletni mężczyźni, nawet bogaci i względnie przystojni. Chyba że wiążą z nimi jakieś ambicje.

- Tego już za wiele! - Zerwała się na równe nogi, piorunując go wzrokiem. - Nie mam zamiaru wysłuchiwać dalej pana obelg. Ten dom nie jest tego wart. Może go pan sobie zatrzymać i wierzyć, w co pan chce. Nic mnie to nie obchodzi.

Żegnam!

Ruszyła do drzwi, a Luke za nią. W nim też kipiała krew, ale z innych powodów.

- Nie może pani teraz nigdzie jechać. Piła pani wino.

- W takim razie pan stąd wyjedzie! Natychmiast! Albo nie odpowiadam za to, co powiem za chwilę.

- Bardzo jestem ciekaw.

- Posłuchaj, Luke - zwróciła się do niego po imieniu, wyraźnie próbując nad sobą zapanować. - Nie chcę cię ranić jeszcze bardziej. Możesz mi wierzyć albo nie, ale doskonale wiem, co teraz czujesz.

- Nie masz bladego pojęcia, co teraz czuję! - odpowiedział z ponurym śmiechem. - Mój ojciec był dla mnie wzorem wszelkich cnót. Uwielbiałem go i myślałem, że jest doskonały. I nagle dowiaduję się od ciebie, że nie tylko zdradzał moją matkę, ale był uwodzicielem młodych dziewczyn, maniakiem seksualnym najgorszego gatunku.

- Blisko - wycodziła przez zęby. - Chcesz znać prawdę? Proszę bardzo. Prawda jest taka, że twój ojciec był draniem. Podłym, egoistycznym draniem. I masz rację, nie kochałam go. Ja go nienawidziłam. Nienawidziłam go tak bardzo, że wcale nie czułam żalu, kiedy umarł. Bo to nie ja... och... och, nie!

Zobaczył przerażenie na jej twarzy i napływające do oczu łzy.

- Przepraszam - załkała. - Przepraszam...

Odwróciła się i uciekła, tym razem nie do wyjścia, ale w kierunku schodów, które musiały prowadzić do urządzonej na poddaszu sypialni. Luke śledził ją zdumionym wzrokiem, aż zniknęła z pola widzenia, trzaśnięciem drzwi sygnalizując, że schroniła się tam, gdzie płaczące kobiety najczęściej szukają schronienia.

W łazience.

Przeciagnał dłońmi po włosach. Nie było sensu za nią iść. Musiał poczekać, aż sama wróci. A wtedy... wtedy zmusi ją, żeby powiedziała mu całą prawdę!

Dzwonek telefonu sprawił go w osłupienie. To nie był głośny dzwonek. Raczej melodyjka. Telefon komórkowy. Nie jego. Swoją zostawił w samochodzie.

Luke rozejrzył się po pokoju i w końcu go wypatrzył na bufecie kuchennym. Próbował ignorować uporczywy dźwięk, ale w końcu nie wytrzymał. Chwycił to cholerstwo i wcisnął niebieski guzik.

- Tak?

- Och! Yyy... czy mogę rozmawiać z Celią? - odpowiedział wyraźnie zdumiony kobiecy głos.

- Przykro mi. Celii tu nie ma.

- Co? Jest pan pewien?

- Najzupełniej. To telefon pani Gilbert. Pani Jessiki Gilbert. Musiała pani wybrać zły numer.

- Nie. Na pewno wybrałam właściwy numer. Zapisałam go w swoim telefonie. Odebrał pan komórkę Celii Gilbert, a nie Jessiki.

Luke zmarszczył brwi. Jessica musi mieć siostrę, pomyślał.

- To znaczy, że Jessica pożyczyła komórkę od Celii, bo jedyną kobietą w tym domu jest w tej chwili pani Jessica Gilbert, a nie Celia.

- Ale to niemożliwe! Jessica jest teraz ze mną. I dlatego dzwonię do Celii. Muszę jej powiedzieć, że jednak powinna w ten weekend wpaść do swojej matki, bo ona wciąż o nią wypytuje.

- Jej matka? - powtórzył kompletnie zdezorientowany Luke.

- Tak, jej matka. Ja jestem Helen, starsza siostra Jessiki. A kim pan jest, jeśli wolno spytać? Akwizytorem albo jakimś dostawcą? Myślał pan, że Celia jest Jessicą, bo spędza weekend w domu swojej matki?

Nagle wszystko zaczęło mu się układać w logiczną całość. Ta kobieta nie była żadną Jessicą, tylko jej córką. Kochanka jego ojca nie była seksowną dwudziestokilkulatką, tylko dojrzałą kobietą.

Taka prawda była znacznie łatwiejsza do zniesienia, ale dlaczego, na litość boską, ta dziewczyna go okłamała?

- Nie - burknął. - Nie jestem akwizytorem. Nazywam się Luke Freeman. - A gdy kobieta o imieniu Helen zachłysnęła się z przerażenia, dodał: - Myślałem, że Celia jest Jessicą, bo wmówiła mi, że nią jest w chwili, gdy stanąłem w progu tego domu.

- O Boże...

- Proszę nie odkładać słuchawki! - powiedział rozkazującym tonem.

- Na nic by się to nie zdało, prawda? - Tym razem cicho westchnęła. - Jeśli Celia udaje, że jest Jessicą, to znaczy, że pan już wie o romansie swojego ojca z moją siostrą.

- Miałem pewne podejrzenia, które potwierdziła Celia, gdy tylko zorientowała się, kim jestem. Chciałbym jeszcze wiedzieć, dlaczego mnie okłamała. Po co jej była ta cała farsa? Czy rozumie pani, co pomyślałem o ojcu, kiedy usłyszałem, że utrzymywał kochankę, która mogłaby być jego córką? Wystarczyło mi już samo to, że w ogóle miał kochankę!

- Błagam, niech pan nie sądzi Celi zbytnie surowo. Ona bardzo martwi się o swoją matkę. Po śmierci pana ojca biedna Jessica przeżyła załamanie nerwowe, więc Celia chciała ją na pewno ochronić przed spotkaniem z panem i wszystkimi przykrymi pytaniami.

Tak, to Luke był w stanie zrozumieć.

Załamanie nerwowe? Tato, jaki ty naprawdę byłeś? Czy ja cię w ogóle znałem?

Potrząsnął głową. Był tylko jeden sposób na to, żeby poznać prawdę. Musiał się spotkać z prawdziwą kochanką swojego ojca.

- Czy dobrze zrozumiałem, że Jessica Gilbert jest teraz u pani?

- Tak. Wymaga stałej opieki. Nie jest w stanie o siebie zadbać, prawie nic nie mówi. Przez cały dzień siedzi i gdzieś patrzy. Albo płacze.

- Więc gdzie pani mieszka, Helen? Jak daleko od Pretty Point?

- Nie wiem, czy powinnam panu powiedzieć. Nie chcę, żeby wpadł pan tutaj wzburzony i niepokoił moją siostrę.

- Nie zrobiłbym tego.

- Czyżby? Założę się, że wystraszył pan Celię. Tylko dlatego nie powiedziała panu prawdy. Ona nie darzyła pana ojca ciepłymi uczuciami, o tym jednym mogę pana zapewnić.

- Tak. Zorientowałem się.

- Jeśli mogę zapytać... Co wzbudziło w panu podejrzenie, że pana ojciec miał romans? Nie byłam wtajemniczona w szczegóły związku Jessiki z Lionelem, wiem jednak na pewno, że pana ojciec włożył mnóstwo wysiłku w to, by rodzina nigdy o niczym się nie dowiedziała.

Luke opowiedział jej o swojej niedawnej rozmowie z adwokatem.

- Rozumiem - mruknęła Helen. - Więc pan przypuszcza, że ten romans nawiązał się kilka lat temu, prawda?

- Tak... Oczywiście. A co... co pani usiłuje mi zasugerować? - W oczekiwaniu na kolejne rewelacje serce zaczęło walić mu jak młotem.

- Luke, jeśli możemy sobie po imieniu... Przykro mi, że rozczaruję cię jeszcze bardziej, ale moja siostra była kochanką twojego ojca od dwudziestu lat.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Celia przestała w końcu płakać i odważyła się nie tylko spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, ale także stawić czoło faktowi, że strasznie narozrabiała.

Na podpuchnięte oczy mogła coś poradzić, ale jak miała wytłumaczyć synowi Lionela wybuch nienawiści do jego ojca, czyli do człowieka, którego rzekomo kochała?

Może powiedzieć, że jej miłość przeszła w nienawiść, ponieważ Lionel nie chciał porzucić dla niej żony i w końcu zrozumiała, że wcale jej nie kochał? Była dla niego wyłącznie obiektem pożądania.

Tak, może to byłoby w stanie go przekonać.

Wolałaby zejść na dół i powiedzieć mu prawdę. Niemal ze wstrętem myślała, że musi udawać kochankę Lionela. Wcale nie dziwiła się Luke'owi, że patrzył na nią tak, jak patrzył. Z drugiej strony gotowa była za wszelką cenę chronić swoją matkę i nie dopuścić, żeby straciła ten dom.

Celia obmyła twarz zimną wodą i zdecydowała, że daruje sobie wszelkie inne kosmetyczne zabiegi. Nawet lepiej, żeby zeszła na dół nieuczesana, z udreńczonym spojrzeniem i podkrążonymi oczami. Jakby nie było, jej kochanek zginął zaledwie dwa tygodnie temu. Nie powinna wyglądać na chłodną i opanowaną. Skłonność do hysterii jest w takiej sytuacji absolutnie zrozumiała.

Otworzyła drzwi łazienki, sztywnym krokiem przemaszerowała przez sypialnię i zeszła po schodach, z coraz większym niepokojem rozglądając się dookoła.

Bo Luke'a nie było tam, gdzie go zostawiła.

Znalazła go na pomoście. Stał przy drewnianej barierce i wpatrywał się w jezioro. Z lekko skulonymi ramionami nie wyglądał na człowieka owładniętego złością, lecz raczej przygnębionego.

Ogarnęło ją autentyczne, niemal bolesne współczucie i zrozumiała nagle, że nie jest już w stanie dłużej kłamać. Luke nie zasługiwał na to.

Z duszą na ramieniu rozsunęła przeszkłone drzwi. Luke odwrócił się raptownie i zmierzył ją intensywnie skupionym wzrokiem, jak przedtem, ale bez cienia złości. A Celia po raz pierwszy patrzyła na Luke'a Freemana jak na mężczyznę, a nie na syna Lionela.

Była przystojniejszy od swojego ojca, doszła do wniosku. Dzięki subtelniejszym rysom, delikatniejszemu wykrojowi ust, bardziej wyrazistej oprawie oczu. Ale miał mocną, kanciastą szczękę swojego ojca, jego dołek w brodzie, jego włosy. Grube, czarne i proste.

I tak jak Lionel był wysoki i barczysty. Wyglądał fantastycznie w szarym biznesowym garniturze, białej koszuli i ciemnoczerwonym krawacie, ale mężczyzna z jego urodą wyglądałby fantastycznie w czymkolwiek.

Przebiegł ją dreszcz.

- Robi się chłodno. Mógłbyś wejść do środka? Muszę ci coś powiedzieć.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszywszy ramionami, wyjął ręce z kieszeni i ruszył ku niej szybkim krokiem.

Cofnęła się w porę, ale i tak, wchodząc do pokoju, otarł się o nią lewą ręką.

Bezwiednie wstrzymując oddech, patrzyła na niego jak skamieniała, dopóki nie usadowił się na sofie przed kominkiem.

To nie chłód, zdała sobie sprawę. To podniecenie. Seksualny pociąg.

Nie powinna być zaszokowana. Luke Freeman był bardzo przystojnym mężczyzną, z gatunku tych, którzy gdzie tylko się pojawiają, wprawiają w łomot serce niejednej kobiety. Ale, do diabła, ostatnim facetem, w którym chciała się zadurzyć, był syn Lionela! Matka natura miewa bardzo specyficzne poczucie humoru.

Zamknawszy z desperacją drzwi, podeszła do niego i stając plecami do kominka, spojrzała mu w oczy.

- Muszę cię przeprosić.

- Za co?

- Okłamałam cię. Nie byłam kochanką twojego ojca. I mam na imię Celia, a nie Jessica. Celia Gilbert, natomiast Jessica Gilbert jest moją matką.

- Wiem.

- Co?

- Kiedy byłaś w łazience, zadzwoniła Helen, twoja ciotka. Odebrałem twój telefon. Chciała rozmawiać z Celią, powiedziałem, że to niemożliwe, że jest tu tylko Jessica... Resztę możesz sobie dośpiewać.

Oszołomiona usiadła na drugim końcu sofy.

- Jak... jak dużo ci powiedziała?

- Wystarczająco dużo. Ale nie wszystko.

- Więc co dokładnie ci powiedziała? - spytała ledwie słyszalnym szeptem.

Luke, nie odrywając wzroku od jej nabrzmiałych ust, odtwarzał w myślach gorzką relację ciotki Helen:

- Jessica miała dwadzieścia dwa lata, kiedy poznała twojego ojca. Była samotną matką, wychowującą sześciolletnią córkę. Z trudem wiążąc koniec z końcem, robiła masaże bogatym turystom i biznesmenom w kurorcie Hunter Valley. Mieszkała w dwupokojowej klitce w Maitland i jeździła do pracy rozsypującym się gruchotem. Poza tym była cudowną, piękną dziewczyną, ale to w żaden sposób nie usprawiedliwia twojego ojca. Miał żonę i dziecko, zanim ją poznał. Moja siostra dowiedziała się o tym po spędzonej z nim nocy, kiedy już była po uszy zakochana. Próbowwała z nim zerwać, ale nie miała szans. Twój ojciec nie dawał jej spokoju. Wciąż wracał, przynosił prezenty małej Celi i powtarzał Jessice, jak bardzo ją kocha. I różne inne kłamstwa. W końcu tak ją opętał, że robiła, co tylko chciał. A chciał ją mieć na każde zawołanie, ale w całkowitej dyskrecji. Spotykali się u niej, dopóki Celia nie dorosła na tyle, żeby zrozumieć, co się dzieje. Pewnego dnia biedne dziecko urządziło im dziką scenę. Ale nawet wtedy nie mieli dość przyzwoitości, żeby z tym skończyć. Jessica zaczęła włóczyć się po całym kraju,

żeby spędzić z nim kilka godzin w jakimś cichym motelu. Potem była obskurna chatka nad jeziorem, w której spędzali czasem weekend. W końcu Lionel zbudował dla niej dom, w którym teraz jesteś. Nazywała go miłosnym gniazdkiem. Miłosne gniazdko! Raczej gniazdo rozpusty!

Ciotka Helen wyraźnie nie darzyła Lionela sympatią. O postępowaniu swojej siostry też miała wyrobione zdanie.

Luke zdecydował się na krótszą, złagodzoną wersję.

- Wiem, od jak dawna trwał ich romans - przyznał. - Znam okoliczności, w których się poznali. Wiem, że twoja matka bardzo kochała mojego ojca.

- Ciotka Helen tak powiedziała?

- Nie. Użyła takich słów jak obsesja seksualna i opętanie. Ale czy twoja matka przeżyłaby załamanie nerwowe, gdyby jej uczucie nie było autentyczne i bardzo głębokie?

- Zbyt głębokie - zaznaczyła Celia z wdzięcznością w oczach.

- To dlatego udawałaś, że jesteś swoją matką? Z powodu jej złego stanu psychicznego?

- Tak.

- Nie chciałaś, żebym się z nią spotkał.

- Właśnie.

- Ale chciałaś, żebym zostawił jej ten dom.

Najpierw skrzywiła się, a potem rzuciła mu skruszone spojrzenie.

- Uważałam... że coś jej się należy. Kiedy twój ojciec żył, nigdy niczego od niego nie brała. W każdym razie nic wartościowego. Sama się utrzymywała. Lionel kupował jej czasami drobne prezenty i od jakiegoś czasu pozwolił jej tu mieszkać. Ale wiem na pewno, że mama nigdy go o nic nie prosiła. Jedyną rzeczą, której chciała od twojego ojca, była jego miłość.

- A ty, podobnie jak ciotka Helen, uważasz, że nigdy tego nie dostała.

- Owszem, tak uważam.

- A twoja matka? Myślała tak jak ty?

- Nie, wierzyła, że on ją kocha. Oczywiście zapewniał ją o swoim uczuciu, ale mężczyźni często używają wielkich słów, gdy tak naprawdę chodzi im tylko o seks, prawda?

- Tak sądzisz? - Patrzył jej głęboko w oczy, zastanawiając się, czy wie to z własnego doświadczenia.

Odwróciła w popłochu wzrok i wstała.

- Mam ochotę na kawę. Ty też się napijesz? Może herbaty? W butelce zostało trochę białego wina, jeśli wolisz. Chablis.

Gdyby zaczął pić alkohol, sprawy przybrałyby jeszcze gorszy obrót. Mógłby zrobić coś naprawdę strasznego... o czym na razie tylko myślał.

- Chętnie napiję się kawy. Z mlekiem, bez cukru.

Szybkim krokiem poszła do kuchni. Z wyraźną ulgą, pomyślał. Może zdawała sobie sprawę, jakie wzbudza w nim pożądanie, i przestraszyła się tego. On też czuł strach. Nigdy dotąd nie przeżywał podobnych emocji.

Patrzył na nią, jak robiła kawę, nawet nie zerkając w jego kierunku. Celowo? Czy po prostu się zamyśliła?

Chciał przestać, ale to było silniejsze od niego. Zmienił pozycję, żeby mieć lepszy kąt widzenia, i śledził każdy jej ruch. Dosłownie pożerał ją wzrokiem.

- Jesteś tancerką? - spytał w końcu.

- Nie. - Odwróciła głowę, kompletnie zaskoczona. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Sam nie wiem. Sposób, w jaki patrzysz, w jaki się poruszasz...

Roześmiała się, jak to robią kobiety, kiedy są jednocześnie zmieszane i zadowolone z komplementu.

- Niestety nie jestem tancerką, chociaż lubię tańczyć. Jestem fizjoterapeutką. To zawód, o którym marzyła moja matka, ale nie udało jej się zdobyć odpowiedniego wykształcenia. Jest jednak genialną masażystką.

- A ty? Też jesteś genialną masażystką?

- Skuteczną.

Wyobraził sobie jej ręce na swoim nagim ciele... Wielki błąd! Zakłopotany, zaczął się wiercić na sofie.

- Eee... Gdzie praktykujesz swoją fizjoterapię?

- W klinice w Swansea. Prowadzę rehabilitację ludzi po urazach sportowych.

- Lubisz swoją pracę?

- Tak, raczej tak, chociaż nie jest tak satysfakcjonująca jak poprzednia.

Pracowałam z ofiarami wypadków w różnych szpitalach na środkowym wybrzeżu, ale z moją odpornością psychiczną było coraz gorzej. Zwłaszcza kiedy miałam do czynienia z dziećmi i coś szło nie tak jak powinno. Może jednak wrócę do tej pracy, kiedy będę starsza. I twardsza.

- Nigdy nie będziesz twarda - powiedział z lekko drwiącym uśmiechem.

- Jestem twardsza niż na to wyglądam. Możesz mi wierzyć. Chciałbyś coś do tej kawy?

Ciebie, pomyślał.

Przestań, Luke, opanuj się. Zacisnął nerwowo szczękę, przywołując się do porządku.

- Właściwie niewiele tu mam - dodała. - Żadnego ciasta, tylko jakieś herbatniki. Nie wiedziałam, że w tych szafkach jest tak pusto.

- Dzięki, wystarczy mi kawa.

Postawiła kubek na bocznym stoliku tuż przy jego lewej ręce. Na jego nieszczęście musiała się przy tym pochylić... Gdyby zrobiła to specjalnie, posądziłby ją o wyrefinowany sadyzm. Zobaczył jej nieskrępowane stanikiem piersi tuż przy swojej twarzy i poczuł się jak na torturach. Natychmiast usiadł prosto, a gdy Celia odwróciła się do niego plecami, podniósł gorący kubek i trzymając go oburącz, oparł łokcie na kolanach.

Ona usiadła ze swoją kawą na drugim końcu sofy, nie patrząc, dzięki Bogu, w jego stronę.

- Aha... - odezwał się po chwili - ciotka Helen prosiła, żebym ci powiedział, że twoja matka wciąż się o ciebie pyta i byłoby dobrze, gdybyś do niej wpadła.

A gdy kiwnęła smętnie głową, zapytał:

- Bardzo z nią źle?

- Nie jest dobrze. Prawie się nie odzywa. Jest załamana. W nocy dręczą ją koszmary. Czasami płacze przez sen i wzywa Lionela.

Ciągle nie mógł uwierzyć, że jego ojciec był tego typu człowiekiem. W egoistyczny, bezwzględny sposób zrujnował komuś życie. A jednak zrobił to, chcąc lub nie chcąc. To, że uległ chwilowej namiętności, kiedy był poza domem, zwłaszcza jeśli matka Celi choć w połowie dorównywała urodą swojej córce, wydawało się Luke'owi w miarę zrozumiałe, ale powinien był odejść po tamtej pierwszej nocy i nigdy nie wracać.

Nie dziwił się, że Celia tak bardzo go znienawidziła. Prawdopodobnie kochała go, gdy była małym samotnym dzieckiem. Zjawiał się z górą prezentów i przez jeden dzień grał rolę wspaniałego ojca, lecz potem znów znikał, możliwe, że na całe tygodnie. Dopiero gdy dorosła na tyle, żeby pojąć, jakim był hipokrytą, jej miłość przeszła w nienawiść.

- Przykro mi, Celio - powiedział łagodnie. - Strasznie mi przykro. Nie znajduję dla swojego ojca żadnego usprawiedliwienia. Ale twoja matka nie jest jedyną osobą, którą przez te dwadzieścia lat krzywdził.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież twoja matka o niczym nie wiedziała... Prawda?

Jej pytanie go przeraziło. Zakładał do tej pory, że mama nie miała pojęcia o romansie swojego męża. Pękłoby jej serce, gdyby odkryła, że jej ukochany Lionel... A jeśli jednak wiedziała? Może dlatego wyglądała czasem tak smutno bez żadnego konkretnego powodu, może dlatego cierpiała na te koszmarnie migreny?

Nie, nie, to absurd. Ojciec poznał Jessicę, kiedy Luke miał dwanaście lat, a jego matka miała migreny, odkąd sięgał pamięcią. A to, że wyglądała czasem smutno... każdy miewa chwile przygnębienia. Nie można być bez przerwy szczęśliwym.

- W każdym razie - powiedziała wyraźnie zakłopotana Celia - mama była absolutnie pewna, że Lionel utrzymywał ich romans w tajemnicy.

- Zgoda, ja też jestem pewien, że moja mama o niczym nie wiedziała. Mówiłem o tobie, Celio. Mój ojciec skrzywdził też ciebie. On nie ma już szansy cię przeprosić, więc chciałbym to zrobić za niego. Jestem pewien, Celio, że nie chciał cię zranić. Tata kochał dzieci. Ale jednak cię skrzywdził, a ja czuję się z tym okropnie.

- Och... - Te słowa współczucia kompletnie ją rozkleiły. Zaczął drżeć jej podbródek i ręce. Gdy kilka kropli kawy spadło na jej spódnicę, wybuchnęła płaczem.

Luke odstawił natychmiast swój kubek, przysunął się do Celi i wyjął jej kubek z coraz bardziej trzęsących się dłoni. Musiał się nad nią pochylić, żeby odstawić kawę na drugi stolik, ale nie było w tym nic z erotycznej prowokacji, a tylko naturalny odruch dżentelmena.

Co nie zmieniało faktu, że kiedy się wyprostował, siedział tuż u jej boku, z ręką przyciśniętą do jej ręki. Zanim zdążył się bezpiecznie wycofać, Celia obróciła się i wtuliła twarz w jego tors, ściskając klapy marynarki i rozpaczliwie łkając.

Panika, i może coś jeszcze, wprawiła jego serce w łomot. I co miał zrobić? Uciekać, podpowiedział mu zdrowy rozsądek.

Ale jak mógłby? Ona potrzebowała pocieszenia, a nie było nikogo innego.

Luke zamknął oczy, pomodlił się o ratunek, i otoczył Celię ramieniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wkrótce Celia puściła jego klapy i z policzkiem przytulonym do torsu wsunęła ręce za poły marynarki. Objęła go mocno, wzdychając z ulgą.

Jak dobrze, myślała, chociaż łzy wciąż płynęły jej z oczu. Cudowne uczucie mieć przy sobie kogoś, kto naprawdę rozumiał, jak bardzo się gryzła przez te wszystkie lata, kiedy jej matka rujnowała sobie życie dla żonatego mężczyzny.

Jessica nigdy tego nie rozumiała, nawet gdy Celia postanowiła wyprowadzić się z domu. Powiedziała tylko córce, żeby urządziła sobie własne życie i przestała się o nią martwić.

To, że zrozumiał syn Lionela, było niesamowite.

Był dla niej taki miły. Taki życzliwy. Taki... silny. Zdała sobie z tego sprawę, kiedy przygarnął ją mocniej do siebie.

Jest wysportowany, pomyślała, przeciągając dłonią po jego plecach i wyczuwając napięte mięśnie, podziwiając ich kształt i siłę.

- Nie powinnaś mnie tak dotykać - wymruczał zbolalym głosem, otulając dłonią jej policzek. - Jestem tylko człowiekiem, Celio. Tylko człowiekiem... - I zamknął pocałunkiem jej usta.

W pierwszym odruchu chciała się bronić. Bo to syn Lionela ją całował. Syn Lionela!

Ale jego usta pokonały opór jej warg i Celi na moment przestało bić serce. Oszołomiona, już nie myślała o wyrwaniu się. W ogóle nie myślała. Przyłgnęła do niego bezwiednie, bezsilna i drżąca z rozkoszy. Kiedy odsunął się raptownie, łapiąc oddech, zaprotestowała dziwnym, tajemniczym pomrukiem. Chrapliwie coś szepnęła, jakieś słowo niepojęte, niezrozumiałe, a potem odchylił w tył jej głowę i wpił się wargami w szyję niczym dzika bestia.

Celia zrozumiała nareszcie, dlaczego niektóre kobiety doszukują się erotyzmu w filmach o wampirach. W jej pojękiwaniach nie było bólu, tylko czysta rozkosz. Prymitywna, pierwotna przyjemność.

Kiedy wolną ręką odnalazł jej pierś, zmysły Celi eksplodowały tysiącem fajerwerków. Rozłożył szeroko dłoń i drażnił jej boleśnie napięte sutki, a ona już nawet nie wiedziała, czy słyszy bicie własnego serca, czy łomotanie serca Luke'a.

Zbyt szybko cofnął rękę, ale krzyk rozczarowania zamarł jej w krtani, gdy poczuła jego dłoń pod spódnicą. Westchnęła ciężko, instynktownie rozsuwając nogi.

Ogarnęło ją nieznane uczucie. Wyprężyła się jak struna i wydała tłumiony okrzyk, gdy jej rozkosz zaczęła dochodzić zenitu. Nigdy dotąd, z żadnym innym mężczyzną, nie zdarzyło jej się to tak szybko.

Nagle jego ręka znieruchomiała, podniósł głowę i na moment ich oczy spotkały się.

- Jeszcze... - wyszeptała błagalnie. - Nie odchodź.

Zaśmiał się nieswoim głosem i wstał gwałtownie, biorąc ją na ręce.

- Uczynię wszystko, czego pragniesz, moja piękna, ale nie tutaj. Tak, zrobię to, nic bowiem już mnie nie powstrzyma... - dodał posepnie, idąc w kierunku schodów. - Ale wiesz, jeśli potem i tak mają mnie powiesić, to przynajmniej niech wiem, za co. Chodźmy stąd.

Wniósł ją do sypialni na poddaszu, gdzie jego ojciec z jej matką kochali się setki razy. Celia, gdy tylko tu przyjechała, natychmiast zmieniła pościel, nie mogąc znieść zapachu wody kolońskiej Lionela. Gdyby ktoś jej wtedy powiedział, że za kilka godzin będzie chciała się kochać - na tym samym łóżku - z synem Lionela Freemana, nazwałaby go pomyłką. I oto była tu w jego ramionach, podniecona ponad wszelkie wyobrażenie, gotowa zapomnieć się z nim bez reszty w tym właśnie, tak bardzo napiętowanym miejscu.

To się nazywa ironia losu!

Przynajmniej dużo lepiej rozumiała teraz swoją matkę. Jeżeli Lionel tak samo działał na nią, bardzo trudno było jej posłać go do diabła... żonatego czy nie. Ostatnia myśl przeraziła ją.

- Nie jesteś żonaty, prawda? - zapytała z paniką w głosie.

Przystanął jak wryty i patrzył na nią bez słowa przez kilka nieznośnie długich sekund.

- Nie - odpowiedział w końcu. - A ty... masz męża?

- Oczywiście że nie!

- Oczywiście że nie - powtórzył z zagadkowym, mrocznym uśmiechem i ułożył ją na łóżku.

Przyglądał jej się z góry przez kilka następnych sekund, potem pochylił się, wsunął ręce pod spódnicę i zdarł z Celi czarne majtki.

Odrzucił je na bok i sam zaczął się rozbierać, zaczynając od marynarki i krawata. A ona leżała nieruchomo, patrząc na niego coraz bardziej okrągłymi oczami, z dziko łomoczącym sercem i rozpaloną twarzą. Luke podszedł do jedyne go krzesła w pokoju, powiesił na nim marynarkę i krawat, a potem usiadł, żeby zdjąć buty i skarpetki.

W końcu wrócił do łóżka, znów nad nią stanął i dziwnie się zapatrzył.

- Rozepnij górę - powiedział, zabierając się do rozpinania swojej koszuli.

Nawet nie pomyślała, żeby mu odmówić, chociaż drżały jej trochę ręce. Dopiero gdy odpięła ostatni z sześciu guzików, zawahała się. On też był rozpięty, ale nie zdjął koszuli. Stał z opuszczonymi rękami, nie odrywając od niej wzroku.

- Rozchyl bluzkę.

Wzięła głęboki oddech i odsłoniła nagie piersi. Patrzył bez słowa, a jej napięte sutki stwardniały jeszcze bardziej.

- Teraz spódnicę - rozkazał. - Nie zdejmuj jej. Tylko rozchyl. Szeroko.

Celia czuła, że wszystko w niej dygocze. Nigdy w życiu nie była tak diabelnie podniecona. A on tylko na nią patrzył.

Zrobiła, co chciał.

- A teraz... nogi - powiedział ochrypłym głosem.

Zakręciło jej się w głowie. Nogi... Chciał, żeby rozchyliła nogi. Chciał zobaczyć, jak bardzo go pożąda...

Nie mogła. Umarłaby ze wstydu.

Rozchyliła nogi i nie umarła ze wstydu. Czuła z niewiarygodną intensywnością, że żyje.

Oczy zapłonęły mu dzikim blaskiem, a jej ciało przeniknęła fala żaru. Była u granic wytrzymałości. Nie wystarczyło, że na nią patrzył. Chciała tam jego rąk. Jego ust. Jego języka.

- Luke, proszę - wydusiła.

Zdarł z siebie koszulę, budząc w Celi jeszcze więcej pragnień. Patrzyła, jak zdejmuje spodnie i slipy, i próbowała wyobrazić sobie moment, kiedy poczuje go w środku. Był duży. Natura obdarzyła go hojniej niż wszystkich innych mężczyzn, z którymi dotąd była.

Czy to ma jakieś znaczenie? - zastanawiała się, z trudem łapiąc oddech. Czy wielkość naprawdę się liczy?

Luke schylił się, żeby wyjąć z portfela kondom.

- Mam przy sobie tylko jeden - mruknął. - Musi nam wystarczyć.

Celia zdała sobie sprawę, że sama nawet nie pomyślała o zabezpieczeniu. Zwykle była tak ostrożna! Na próżno szukała dla siebie jakiegoś usprawiedliwienia, bo prawdą było, że oddałaby się Luke'owi już na dole, na sofie przed kominkiem - bez żadnego zabezpieczenia. Może dlatego, że pamiętała podświadomie, iż to ostatnie dni jej cyklu i szanse zajścia w ciążę są równe zeru.

Ale w dzisiejszych czasach ciąża nie była jedynym zagrożeniem związanym z uprawianiem seksu. Na szczęście Luke'a nie poniosło aż tak bardzo jak jej...

Czy na pewno? Drżały mu ręce, kiedy odrzucił portfel i zabrał się do zakładania prezerwatywy.

Zamrugnęła i jeszcze raz nabrała głęboko powietrza. Był naprawdę duży. Właściwie nigdy dotąd nie przyglądała się, jak mężczyzna zakłada kondom, a od Luke'a nie mogła oderwać oczu. I czuła, że jeśli on jej nie zaspokoi, nikt inny nie będzie w stanie tego zrobić.

Bo nie udało się to żadnemu z jej byłych kochanków. Ani razu. Nie tak, jak należy.

Kiedy jednak ułożył się pomiędzy jej rozchylonymi kolanami, Celię dręczyła jeszcze jedna, za to najważniejsza myśl. Może imponująca męskość Luke'a oraz jego talent kochanka na niewiele się zdadzą? Może po prostu nie była zdolna osiągać orgazmu? Może już miała taką przypadłość i nic nie było w stanie tego zmienić?

Wsunął ręce pod jej nagie pośladki i wszedł w nią mocno i zdecydowanie. Tak po prostu, bez dalszej gry wstępnej, uświadomiła sobie lekko zaszokowana. Oplotła nogami jego biodra, garnąc się do niego i poddając jego rytmowi. To jest to, myślała oszołomiona, coraz dotkliwiej odczuwając każdy silny, zaborczy ruch Luke'a. Lecz kiedy po kilku minutach nie zaczęła zmierzać do orgazmu, jej ekstaza przeszła w rozpaczliwą frustrację.

Jęczała, miotając głową z boku na bok, zaciskając powieki, wykrzywiając twarz w desperackim grymasie. To nigdy się nie stanie. Nigdy!

Kiedy Luke wycofał się gwałtownie, z jej gardła wydobyła się nieartykułowana skarga.

- Zaufaj mi... - Przewrócił ją na brzuch i podniósł na klęczki. Potem jednym ruchem podciągnął spódnicę.

Zaniemówiła z nagłej konsternacji. Jak ona musi wyglądać? Ale Luke znów w niej był. I tym razem poruszył w niej wszystkie struny pożądania. Wystarczyło kilka sekund, aby poczuła, że coś, na co czekała, nadchodzi. Zdecydowanie i nieodwołalnie. To było fantastyczne. Czysta, dzika, niewyobrażalna rozkosz!

Z twarzą przyciśniętą do materaca zaczęła pojękiwać jak w agonii. Wszystko gdzieś uleciało, wymykając się wszelkiej kontroli. Żadnych myśli o porażce. W ogóle żadnych myśli. Tylko rozpalone ciała i seks. Zwierzęce pomruki. Jego. Jej.

Ich ciała eksplodowały jednocześnie, on znieruchomiał, ona pędziła dalej jak szalona.

- Jeszcze - mruzczała przez zaciśnięte zęby, kiedy spazmy rozkoszy zaczęły słabnąć. - Jeszcze.

Ale nie było już nic więcej. Nic poza napiętą, przeładowaną emocjami ciszą. Przez moment oboje trwali w bezruchu, słysząc tylko swoje urywane oddechy.

Luke wycofał się tak raptownie, że Celia krzyknęła.

- Dostyc - powiedział z rozpaczą w głosie. - Zdecydowanie dostyc. To był błąd. Wielki błąd. - Ułożył ją płasko na łóżku i przykrył spódnicą nagie pośladki. - Cholera. Przepraszam cię, Celio. Przepraszam.

Zaszokowana obróciła się na plecy, kiedy on już zniknął w łazience, zatrząskując za sobą drzwi. Wpatrywała się w nie przez długą chwilę i w żaden sposób nie mogła zebrać myśli. W końcu coś zaczęło docierać do jej świadomości. Zaczynała rozumieć, co naprawdę się stało.

Co Luke o niej musiał pomyśleć? I co ona powinna myśleć o sobie? Przecież poszła do łóżka z mężczyzną, którego poznała dwie godziny wcześniej...

To było do niej zupełnie niepodobne! Ale też nigdy dotąd nie przeżyła czegoś tak fantastycznego. Zaczęła upajać się myślą, że wszystko z nią było w porządku, poza tym, że dotąd nie spotkała właściwego kochanka.

Lecz fakt, że okazał się nim syn Lionela Freemana, był szokujący sam w sobie. Dlaczego los miewa tak przewrotne poczucie humoru? Dlaczego drwi z nas, jakbyśmy byli śmiesznymi figurkami w teatrzyku absurdu?

Poczuła wyraźną ulgę, gdy usłyszała, że Luke odkręcił prysznic. Potrzebowała jeszcze kilku minut, by dojść do siebie. Przede wszystkim musiała się zastanowić, dlaczego on uważał, że kochając się z nią, popełnił wielki błąd. Czy dlatego, że stało

się to tak szybko, pod wpływem nagłego impulsu? Czy ze względu na to, kim ona była? Córka kochanki jego ojca... No tak, teatrzyk absurdu...

Pewnie o to chodziło. Może też uważać, z tych samych powodów, że ich dalsze kontakty nie wchodzi w grę. Ale jak mógłby zapomnieć o tym, co już się wydarzyło? O tej chwili niewiarygodnej namiętności? Absolutnego szaleństwa!

Celia wiedziała, że to niemożliwe. Chciała, żeby Luke wrócił do tego łóżka i kochał się z nią dalej. A jednak czuła, że tego nie zrobi. Dziwne, bo większość mężczyzn na jego miejscu...

- Och! - krzyknęła, wciskając twarz w poduszkę. - Och, nie...

Trzeba być idiotką, żeby nie wpaść na to od razu! Taki facet jak Luke, przystojny, bogaty, inteligentny, wolny... Niemożliwe, by nie było w jego życiu jakiejś kobiety.

To dlatego mówił o wielkim błędzie. Bo był już z kimś związany!

Patrzyła na dzielące ich drzwi i usiłowała być na niego zła. Ale nie była. Dziwne. Powinna być wściekła!

A jednak czuła tylko rozpacz...

Jednostajny szum wody powoli zaczął wyprowadzać ją z równowagi. I ta jego długa kąpiel... Staranne zmywanie Celi z swojego ciała przed powrotem do Sydney.

Na myśl o tym, że Luke wróci na noc do innej kobiety, wreszcie ogarnęła ją złość. I ponura, piekąca zazdrość.

Nie mogła go tak po prostu wypuścić, przynajmniej dopóki nie stanie z nim twarzą w twarz i nie dowie się całej prawdy!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luke oparł czoło i ręce o ścianę kabiny. Miał ochotę zawyć. W niczym nie był lepszy od swojego ojca. Kiedy Celia zapytała go, czy jest żonaty, powinien był powiedzieć, że wkrótce będzie. Ale to by ją ostudziło, prawda? A on tego nie chciał. Nie w momencie, kiedy pragnął jej jak szaleniec.

Wciąż jej pragnął. Wyklinając siebie najgorszymi słowami, sięgnął do kranu, żeby zakręcić gorącą wodę. Ale lodowaty strumień niczego nie zmienił. Wciąż o niej myślał. O tym, jak z pełnym oddaniem i ufnością robiła wszystko, czego chciał.

Nie powinna była. Nie był wart jej zaufania.

Skrzypnięcie drzwi kabiny omal nie przyprawiło go o zawał. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył ją, nieubłaganą boginię sprawiedliwości, zielonooką Nemezis, pałającą straszliwym, słusznym gniewem.

Zauważył, że zapięła bluzkę na niewłaściwe dziurki i że na szyi ma ślad miłosnego ukąszenia, tylko częściowo zasłonięty włosami.

- Masz dziewczynę w Sydney, prawda? To dlatego mnie przepraszałeś. Dlatego powiedziałeś, że to był wielki błąd.

Luke zakręcił prysznic i bardzo starał się wyglądać godnie. Trudne zadanie, zważywszy, że był nagi, a lodowaty prysznic okazał się nie do końca skuteczny.

- Możesz mi podać ręcznik? - poprosił tonem, który nie zabrzmiał tak chłodno, jakby sobie tego życzył.

- Masz. - Rzuciła mu pierwszy z brzegu, nie odwracając wzroku.

- Może wyjdziemy stąd?

- Jasne. Wracajmy na miejsce zbrodni.

- Nie popełniłem zbrodni, Celia. Powiedziałem, że to był błąd. Ale nie zbrodni.

- Jak zwał, tak zwał. - Odwróciła się na pięcie i wyszła do sypialni.

Luke za nią, owinięty ciasno ręcznikiem, ale natychmiast pożałował, że nie został w łazience. Sam widok łóżka przypomniał mu, jak Celia robiła na nim wszystko, czego pragnął, tak podniecona, że po prostu nie była w stanie mu odmówić.

I nagle przestraszył się. Przestraszył się, że rozmyślnie mógłby powiedzieć coś, co znów wzbudziłoby w niej pragnienie. Ale gdyby to zrobił, gdyby jeszcze raz uwiódł tę kobietę, lekceważąc jej uczucia, naprawdę nie byłby lepszy od swojego ojca. Musiał powiedzieć jej prawdę. Natychmiast. Również dla własnego dobra.

- Tak, mam dziewczynę. - Zanim skończył zdanie, usłyszał jej cichy, rozpaczliwy jęk. - Przepraszam, Celia. Mogę tylko powiedzieć na swoją obronę, że nie chciałem, żeby to się stało. Nagle znalazłaś się w moich ramionach, płakałaś, więc próbowałem cię pocieszyć... Mówiłem ci, że jesteś bardzo piękna, a ja jestem tylko człowiekiem.

Usiadła na brzegu łóżka.

- Jak ona ma na imię?

- Isabel.

- Isabel. Mieszka z nią?

- Nie.

- Umówiłeś się z nią na dzisiejszy wieczór?

- Nie.

Zobaczył błysk ulgi w jej oczach. Tak, ona nie mogła znieść myśli, że prosto z jej łóżka pojedzie kochać się z Isabel. Nic dziwnego. Wiedząc, jak jego ojciec traktował jej matkę, Celia spodziewała się po mężczyznach wszystkiego najgorszego.

- Myślicie o sobie poważnie? - spytała, przyprawiając go o gęsią skórę.

- Spotykamy się od dość dawna... Poznałem ją w pracy pod koniec zeszłego roku.

- Rozumiem... - Zamilkła i spuściła głowę, a on nigdy w życiu nie czuł się tak paskudnie.

- Celio... To, co zdarzyło się między nami, było cudowne. Nigdy cię nie zapomnę. Nigdy.

- Ani ja ciebie, Luke - szepnęła ze smutnym uśmiechem. - Wiesz, że po raz pierwszy miałam... prawdziwy orgazm?

Patrzył na nią zdumiony. Czy musiała mu to mówić?

- Nie wierzysz mi?

- Tylko... zdziwiłem się. To wszystko.

- Ubierz się. - Wstała gwałtownie. - Będę na dole.

Udało jej się pokonać schody, zanim łzy pociekły jej z oczu. Płakała jak najciszej, bojąc się, że jeśli wpadnie w szloch, Luke ją usłyszy. W końcu, zupełnie nad sobą nie panując, wybiegła na pomost.

Miał dziewczynę, pewnie jakąś superinteligentną piękność, z którą ona nawet nie mogła się mierzyć. Zerknęła w dół na swoje ubranie i aż jęknęła. Jak mógł powiedzieć, że jest piękna? Z tymi włosami, twarzą, w tych rozchełstanych szmatach.

Tylko mężczyźni potrafią tak doskonale kłamać.

- Celia?

Luke starał się nie patrzeć na nią głodnym wzrokiem, ale było to ponad jego siły. Pragnął wyciągnąć rękę, wsunąć palce w jej cudowne włosy i odsłonić szyję. Nie widział już tego purpurowego śladu, ale przecież tam był.

Jego ślad. Jego znak. Jego kobieta.

Dzika zachłanność, z jaką o niej myślał, przeraziła go.

Naprawdę wolałby nie usłyszeć, że jest pierwszym mężczyzną, który ją zaspokoił. Takie rzeczy łechcą męskie ego i wyzwalają mroczne pragnienia. Ta wiedza dawała mu pewność, że mógłby znów ją uwieść. Wystarczyło zrobić krok, wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że zerwie z Isabel...

Boże, najwyższa pora uciekać!

- Adwokat prześle twojej matce akt darowizny najszybciej, jak to możliwe.

Gdybyś tylko mogła dać mi jej obecny adres...

- Zaraz ci go zapiszę.

Celia podeszła do stojącego w progu Luke'a i czekała, aż się odwróci i wejdzie do środka. Ale on ociągał się i przez ułamek sekundy miała wrażenie, że chce wyciągnąć ręce i wziąć ją w ramiona. Nie zrobił najmniejszego ruchu, ale miał coś dziwnego w oczach. Nagły drapieżny błysk.

- Nie waż się mnie dotykać!

- Nie miałem zamiaru...

- Więc cofnij się.

Ominęła go łukiem i wpadła do kuchni, żeby wyjąć z szuflady kartkę i długopis. Pochylona nad bufetem zapisywała adres ciotki Helen, kiedy zadzwonił telefon. Leżał na wyciągnięcie ręki, ale ona dalej pisała, choć telefon uparcie dzwonił.

- Nie powinnaś odebrać? - zapytał spiętym głosem. - Może to twój chłopak.

- Mój chłopak? - Wytrzeszczyła oczy.

- Przecież musi być jakiś. Taka dziewczyna jak ty na pewno nie narzeka na brak adoratorów.

- Nie ma żadnego chłopaka. Dałam sobie z nimi spokój jakiś czas temu.

Prawdę mówiąc, dałam sobie spokój z całym tym męskim chłamem. Żałuję, że zrobiłam dzisiaj wyjątek dla ciebie. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, że jesteś inny. Nie jesteś inny, tylko sprawdzasz się lepiej w łóżku.

Odłożyła z pasją długopis i chwyciła telefon.

- Tak?

- Celio, to ja.

- Och, ciocia Helen. Tak, dostałam twoją wiadomość. Miałam zamiar wpaść późnym wieczorem, jeśli nie sprawię wam kłopotu.

- Czy syn Lionela jeszcze tam jest?
- Co? Tak... jest. Ale właśnie zbiera się do wyjścia.
- Mogłabym porozmawiać najpierw z nim?
- O czym? - spytała nieufnie.
- Mam pewien pomysł.
- Jaki pomysł?

- Chodzi o twoją mamę. Posłuchaj, nie chciałam cię martwić, ale z nią jest coraz gorzej. Dzisiaj doszła ostatecznie do wniosku, że Lionel wcale jej nie kochał. Szkoda, że nie zrozumiała tego dwadzieścia lat temu, ale teraz już nic nie możemy na to poradzić.

Święta racja, pomyślała gorzko Celia.

- Zastanawiam się, czy nie ulżyłoby jej trochę, gdyby spotkała się z Lukiem. On też chce z nią porozmawiać, wspominał mi o tym, a jestem pewna, że nie zachowałby się paskudnie. Myślę, że jest po prostu jej ciekaw, co łatwo zrozumieć. A gdyby już doszło do tego spotkania... może mógłby powiedzieć, że jego ojciec chciał jej podarować ich miłosne gniazdko? Może to by ją pocieszyło? Uwierzyłaby, że Lionelowi chodziło w tym związku o coś więcej niż seks. Wierz mi, Celio, ona rozpaczliwie potrzebuje takiego pocieszenia, a żadna z nas...

- Ciociu, Luke nie wspomniał ci, że sam chce przepisać ten dom na mamę?

- Nie! Och, cudownie! To jeszcze lepiej. Jessica naprawdę kocha to miejsce. W takim razie przyjedźcie do nas oboje na kolację. John pracuje dzisiaj na nocną zmianę, więc będziemy tylko we czworo. Chociaż nie jestem pewna, czy twoja mama da się namówić na zejście na dół. No nic, zobaczymy. Która jest godzina? Szósta. Kolacja będzie gotowa na wpół do ósmej, a was się spodziewam od siódmej.

- Ciociu, muszę zapytać najpierw Luke'a.

- No tak. Tak, oczywiście.

Celia zasłoniła dłonią słuchawkę i wyjaśniła mu, o co chodzi.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem - powiedział po chwili zastanowienia.

- Mianowicie?

- Pojedziemy własnymi samochodami, żebym mógł potem wrócić prosto do Sydney.

Patrzyła na jego posępną jak chmura gradowa twarz i zdała sobie sprawę, że boi się być z nią sam na sam. Boi się.

To była prawdziwa rewelacja. Bardzo kusząca. Luke całkiem serio powiedział jej, że jest piękna... I że on jest tylko człowiekiem.

Trudno... ona też była tylko człowiekiem.

- Niestety, ale to niemożliwe. Będziesz musiał mnie zawieźć. Kiedy się ubierałeś, wypiałam jeszcze jeden kieliszek wina.

To było kłamstwo. Pierwsze, ale nie ostatnie, jak przypuszczała. Teraz ona była w strachu. Bała się myśleć, do czego może być zdolna, żeby jeszcze raz zwabić Luke'a do łóżka. Wreszcie zrozumiała powiedzenie, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. Bo jeśli ktoś jest zakochany...

Zakochany? Omal nie zachłysnęła się. To nie może być miłość, myślała zaszokowana. To tylko seks. Nikt nie zakochuje się tak szybko... Może poza naiwnymi romantyczkami, takimi jak jej matka.

Dlaczego więc sama myśli o tym, że Luke zostawi ją i wróci do Isabel, tak bardzo ją denerwowała?

Nie, nie denerwowała. Doprowadzała do szaleństwa.

To musi być miłość! Musi!

I nagle doszła do wstrząsającego wniosku: jesteś taka sama jak twoja matka. Kiedy pojawił się właściwy mężczyzna, natychmiast zakochałaś się po uszy i zrobisz wszystko, żeby go zatrzymać. Wszystko!

Patrzyła na Luke'a, jakby zobaczyła go w innym świetle, a jej początkowy szok przeszedł w stan absolutnej determinacji. Może przypomina swoją matkę pod pewnymi względami, lecz nie ma zamiaru skończyć tak jak ona. Za nic!

Ale żeby dostać to, co chce, musi pójść na całość. Luke nie był jeszcze żonaty. Nie był nawet zaręczony. I nie kochał Isabel. Gdyby tak było, powiedziałby o tym. I nie poszedłby z Celią do łóżka... w każdym razie gdyby prawdziwie zależało mu na innej kobiecie, nie stałoby się to tak nagle, tak szybko, jakby w jednej sekundzie rozbłysło tysiąc słońc...

Wprawdzie cynicznie traktowała mężczyzn i seks, jednak czuła, że Luke nie jest bezwzględny graczem. Musiało być coś, co go w niej tak bardzo pociągało, że stracił głowę. A przecież ujrzał ją, gdy miała na sobie stare ciuchy i była bez makijażu. Gdy jednak naprawdę przysposobi się do boju...

- A więc? - spytała z udawanym chłodem, choć czuła się tak, jakby tego wieczoru miała stoczyć walkę na śmierć i życie. Ani myślała spędzić reszty swoich dni ze złamanym sercem. Zamierzała zdobyć Luke'a. Naprawdę wierzyła, że jest inny niż jego ojciec, a także inny niż wszyscy mężczyźni, których знаła przed nim.

- Dobrze - odpowiedział z wahaniem. - To chyba niedaleko?

- Dziesięć minut drogi - mruknęła, przykładając do ucha telefon. - Ciociu, Luke się zgodził. Będziemy między siódmą a wpół do ósmej.

- Czy mam uprzedzić Jessicę, z kim przyjedziesz?

- Wpadnie w panikę, nie rób tego. Tylko dlatego zdołałam zabrać stąd mamę, bo bała się wizyty Luke'a. Lionel długo nad tym pracował, aż wreszcie zachowanie tajemnicy stało się jej obsesją.

Zobaczyła grymas na twarzy Luke'a. Pewnie miał wyrzuty sumienia, bo teraz z kolei on będzie musiał coś ukrywać przed Isabel. Dobrze, pomyślała, a więc jednak ma jakieś sumienie. Nie tak jak jego ojciec.

- W ogóle nie mów jej, że z kimś przyjadę. Pójdę do niej na górę i delikatnie wszystko wyjaśnię. Ty tylko przypilnuj, żeby nie zeszła wcześniej i nie otworzyła nam drzwi, dobrze?

- Jak chcesz, ale to jak zabawa w kryminał...

- Być może, tak jednak będzie bezpieczniej, wierz mi, ciociu. Kiedy mama zobaczy Luke'a, dostanie szoku.

- Dlaczego?

- On jest żywą kopią Lionela sprzed dwudziestu lat.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luke jechał w grobowym milczeniu. Był coraz bardziej skonsternowany całą sytuacją. Oczywiście chciał się spotkać z kobietą, która opętała jego ojca na całe dwadzieścia lat, ale teraz myślał tylko o tym, żeby wyzwolić się jak najszybciej spod uroku jej córki.

Po rozmowie z ciotką Celia znikła na górze, by, jak powiedziała, odświeżyć się. Ale kiedy po godzinie się objawiła, wyglądała jak bóstwo.

Zdecydowanie jej kolorem była zieleń, zwłaszcza łagodna, matowa, uwydatniająca barwę oczu i włosów. Leżąca się spódnica do kostek, lekko zmarszczona w talii, była o ton ciemniejsza od bluzki z rękawami za łokcie i prowokująco głębokim dekoltem. Mimo że Celia upięła włosy, miłosne znamię, które Luke zostawił na jej szyi, przepadło.

Pomyślał, że to makijaż.

A był on naprawdę doskonały. Wszystko w wyglądzie Celii było doskonałe, łącznie z seksownymi sandałami bez pięt na ośmiocentymetrowych obcasach.

Ale najbardziej olśniły go kolczyki: wielkie złote serca, z których zwisały różnej długości łańcuszki zakończone gwiazdką albo serduszkiem. Kołysząc się, dzwoniły, kiedy wolnym krokiem Celia schodziła ze schodów. Było w tym coś perwersyjnie erotycznego.

Teraz, zaciskając ręce na kierownicy, Luke zastanawiał się, czy Celia specjalnie zadbała, by wyglądać tak seksownie. Ale w jakim celu? Czy w taki

sposób sadystycznie się mściła? Czy też próbowała go uwieść? Czy naprawdę wypila ten kieliszek wina, a może skłamała, by wrócić z nim w nocy do Pretty Point?

Faktem było, że nie kokietowała go nachalnie, ale to nie byłoby w jej stylu. Zresztą po co miała się wysilać? Wystarczyło, że oddychała, a każdy normalny mężczyzna musiał oszaleć na jej punkcie. Luke sam wziął głęboki oddech, natychmiast tego żałując. Bo jej perfumy były równie kuszące jak cała reszta. Wyczuwał w nich zapach wanilii, do którego zawsze miał słabość.

Niesamowite, ale już od lat nie był tak podniecony. Trudno było mu się skupić na czymkolwiek innym niż seks. Czy właśnie tak się czuł jego ojciec, kiedy spotykał się z Jessicą? Czy była dla niego tak nieodpartą pokusą, że zapominał o wszystkim innym? O swojej żonie?

O przysiędze małżeńskiej? O przyzwoitości i honorze?

- Bardzo jesteś podobna do swojej matki? - spytał niespodziewanie.

- Wszyscy tak mówią. Ale uważam, że mama jest ode mnie o wiele ładniejsza. Ja jestem potężniejsza. I wyższa. I silniejsza - dodała stanowczym głosem.

Co chciała przez to powiedzieć? Czy tylko ostrzec go, żeby jak najłagodniej obszedł się z jej matką?

- To musi być już blisko - mruknął.

- Skręć w prawo za mostem, potem znów w prawo.

Droga prowadzi wzdłuż strumienia. Posesja ciotki Helen jest po lewej stronie, pół kilometra od skrzyżowania.

Po kilku minutach zatrzymali się przed dwupiętrowym domem z jasnej cegły, z podwójnym garażem od frontu i wielką werandą.

- Mąż cioci Helen pracuje w miejscowej elektrowni - wyjaśniła Celia, kiedy wyszli z samochodu. - Ma dzisiaj nocną zmianę, więc go nie będzie. Ich trzech synowie są dorośli i już tu nie mieszkają.

- Po co mi to wszystko mówisz?

- Bez specjalnego powodu - odpowiedziała ze anielskim uśmiechem. -
Pomyślałam, że może cię zainteresuje, jak sprawy stoją...

Jedyne co go teraz interesowało, to ona sama. Czuł przez skórę, że Celia prowadzi jakąś grę, i nie bardzo mu się to podobało. Ani ten prowokujący zapach perfum! Westchnął bez słowa i wszedł za nią na schody werandy. Zapowiadał się bardzo długi wieczór.

Skoncentruj się na matce i zapomnij o córce!

Jasne. Jakby to mogło w czymś pomóc, pomyślał z irytacją. Kochany tatuś zrobił to samo z matką, co on chce zrobić z córką. I robił to przez dwadzieścia lat!

Luke westchnął jeszcze raz.

- Co tak wzdychasz? - już bez uśmiechu spytała Celia. - Myślałam, że ci na tym zależało. Chciałeś poznać moją mamę.

- Tak, chciałem. Ale sytuacja się trochę zmieniła. Czuję się głupio.

- Dlaczego? Przecież ona nie ma pojęcia, że nas coś łączy.

- Celio... Nic nas nie łączy - powiedział twardo. - To był seks. Tylko raz poszliśmy ze sobą do łóżka i nie będzie żadnej powtórki. Masz na to moje słowo.

Kiedy jej policzki spłonęły rumieńcem, podejrzenie Luke'a zamieniło się w pewność. Tak, chciała go uwieść. Nie był tylko pewien, czy ta świadomość bardziej go podnieciła, czy rozgniewała. Bo jeśli gotowa była iść z nim do łóżka, wiedząc, że ma stałą partnerkę w Sydney, to znaczy, że chodziło jej tylko o seks.

- A pomyślałbym, że jesteś ostatnią dziewczyną pod słońcem, która tolerowałaby kochanka prowadzącego podwójne życie - powiedział szorstko.

- Nie wiem, o czym mówisz - odburknęła, naciskając dzwonek.

- Ależ tak, skarbie, wiesz - wycodził przez zęby. - Doskonale wiesz, o czym mówię. Nie pogrywaj ze mną jak z głupcem. Od momentu, kiedy zobaczyłem cię na schodach w tej seksownej kreacji, podejrzewałem, że masz tajny plan na dzisiejszą noc. No i to żalotne kłamstewko o następnym kieliszku wina. Chciałaś po prostu, żebym cię tu przywiózł, a potem odwiózł do domu. Chciałaś jeszcze jednej próbki

tego, co dałem ci po południu. Dlaczego zamiast się przyznać, odstawiasz niewiniątko?

Celia czuła, jak purpurowieje jej twarz.

- I pomyśleć, że naprawdę uwierzyłem w te głodne kawałki... „Nie waż się mnie dotknąć!” Śmiechu warte - mówił z coraz większą furją. - Ty chcesz, żebym cię dotykał, chcesz jak diabli!

Celia nigdy nie czuła tak potwornego wstydu ani takiej wściekłości. Miał rację, a jednak bardzo się mylił. Chciała nie tylko tego, co dał jej w łóżku. Chciała o wiele więcej: prawdziwego związku. Albo przynajmniej szansy na taki związek.

Szukała właściwych słów, żeby mu to wytłumaczyć, kiedy otworzyły się drzwi i stanęła w nich ciocia Helen. W czarnych spodniach i haftowanej czerwonej bluzce, z nienaganną fryzurą i uśmiechem na ustach. Nie była tak uderzająco piękna jak jej młodsza siostra, ale wciąż bardzo atrakcyjna jak na swoje pięćdziesiąt trzy lata.

- Cześć, ciociu. - Celia całą siłą woli próbowała odzyskać pogodny wyraz twarzy. - Przepraszamy za spóźnienie. To jest Luke. Luke, to moja ciocia Helen.

Luke uśmiechnął bez najmniejszego trudu, ucałował ciotkę Helen w policzek i oczarował kilkoma gładkimi słówkami.

- Mój Boże. - Zaszokowana Helen poprowadziła ich do środka. - Celia miała rację. Jesteś bardzo podobny do swojego ojca. Co prawda nigdy się z nim nie spotkałam, ale widziałam sporo zdjęć. Proszę, Luke, usiądź tu ze mną, a Celia skoczy na górę porozmawiać ze swoją mamą. Nie jestem pewna, czy Jessica zejdzie na kolację. Ostatnio niewiele jada, ale może twoja wizyta podniesie ją na duchu. Zobaczymy, oby tak się stało. Przygotowałam coś na ząb i otworzyłam butelkę przyzwoitego hunter valley. Lubisz czerwone wino?

- Uwielbiam. - Luke usiadł posłusznie na kwiecistej sofie. - Niestety prowadzę, więc mogę wypić najwyżej dwa kieliszki, a potem zadowolę się wodą.

- Rozsądny człowiek. - Ciotka Helen kiwnęła aprobowująco głową i usiadła w fotelu. - Nienawidzę ludzi, którzy piją, a potem beztrąsko siadają za kierownicą. Ileż to wypadków...

- Ciociu... - Celia zgromiła ją wzrokiem. - Rodzice Luke'a.

- Och... Przepraszam, Luke. Wybacz głupiej kobiecie, że też nie pomyślałam...

- Nic się nie stało, Helen. Naprawdę. Zresztą lepiej rozmawiać o przykrych sprawach otwarcie, niż udawać, że nic się nie wydarzyło. To jeden z powodów, dla których tu przyjechałem. Chciałbym znaleźć odpowiedź na kilka pytań, zrozumieć, co naprawdę łączyło mojego ojca i twoją siostrę.

- Obawiam się, Luke, że nie ma w tym żadnej tajemnicy. Brutalna prawda jest taka, że twój ojciec miał romans z moją siostrą. Przez dwadzieścia lat.

- Być może, ale sprawa nie jest tak prosta, Helen. Zawsze wierzyłem, że ojciec był doskonałym mężem i ojcem. Inni też byli o tym przekonani. Jasne, wiem, że nie ma ludzi doskonałych, ale nie mogę pogodzić się z tym, że mój ojciec okazał się bezdusznym kobieciarzem. Coś mi tu nie gra. Ponieważ jednak nie mogę już go o nic zapytać, miałem nadzieję, że twoja siostra zdradzi mi coś, co pozwoli mi zrozumieć. Moja matka, dzięki Bogu, nigdy się nie dowie, co jej zrobił. Ale ja wiem. I...

Luke urwał gwałtownie, wpatrując się nie w Celię, która wciąż stała, ale gdzieś ponad jej ramieniem. Celia zrozumiała natychmiast. O Boże, pomyślała z przerażeniem, i odwróciła głowę.

Jessica schodziła wolno ze schodów z szeroko otwartymi oczami i jedną ręką na gardle. Drugą trzymała się poręczy. Była w ciemnoróżowej podomce przewiązanej w talii, różowych aksamitnych kapciach i bez śladu makijażu. Mimo to w łagodnym wieczornym świetle wyglądała przejmująco pięknie. Po śmierci kochanka znacznie zmizerniała, przez co jej duże zielone oczy wydawały się jeszcze większe. Wyglądała jak bohaterka starego melodramatu: piękna, lecz obłąkana

panna młoda, która była więziona od lat w niedostępnej wieży, ale czasem się z niej wymykała pod osłoną nocy.

- To jest Luke - powiedziała szybko Celia. - Syn Lionela. Ma dla ciebie dobre wiadomości.

- Ja... usłyszałam głos Lionela. I pomyślałam... że tracę rozum. - Łzy zamgłiły jej oczy, ale nie rozplakała się. Pokonała wolno kilka ostatnich stopni i krokiem lutanyczki podeszła do Luke'a, ani na moment nie odrywając od niego wzroku. - Jesteś taki jak on - wyszeptała. - Mówisz jak on. Wyglądasz jak on.

Luke wstał i ujął jej dłonie.

- Rzeczywiście, wszyscy mi to mówią. A pani córka jest uderzająco podobna do pani.

- Co? Och, tak, ciągle to słyszę. Ale w najbliższej rodzinie trudniej zauważa się podobieństwa, prawda?

- Tak, ma pani rację.

- Jak się o mnie dowiedziałeś?

Celia zeszywniała. Co on jej powie? Chyba nie całą prawdę. Próbowwała przyciągnąć jego wzrok, ale Luke jakby się uparł, że na nią nie spojrzy.

- Dzień przed śmiercią tata wybrał się do swojego adwokata - zaczął - i w zaufaniu powiedział mu o pani. Chciał podarować pani notarialnie dom w Pretty Point. Niestety nie zdążył, więc adwokat przekazał mi sprawę. Nie był wtajemniczony w szczegóły, ale ta posiadłość jest wiele warta, więc od początku podejrzewałem, że łączyło was coś więcej niż stara znajomość. Pojechałem tam dziś rano i przez przypadek zastałem Celię.

Celia wzdrygnęła się, kiedy Jessica rzuciła jej pytające spojrzenie.

- Potrzebowałam miejsca na weekend, w którym mogłabym w spokoju odpocząć - powiedziała, unikając lekko kpiącego wzroku Luke'a. - A chciałam być blisko ciebie.

- Myślałam, że nienawidzisz tego miejsca...

- Nie samego domu, mamó. Tylko tego, co się w nim działo.

- Jak powiedziałem... - Luke zmrużył ostrzegawczo oczy - otworzyła mi Celia i w pierwszej chwili pomyślałem, że to ona jest panią Gilbert, o której mówił mi adwokat.

Celia zeszywniała. Czyżby zamierzał powiedzieć wszystko?! To byłoby najgorsze, straszne...

- Celia wyjaśniła mi, że chodzi o jej matkę. A jak tylko obejrzałem dom, domyśliłem się, że musieliście być kochankami. Dobrze znam styl swojego ojca. Zbudował go specjalnie dla was dwojga, prawda?

- Tak. - Jessica spuściła głowę i dwie łzy spadły na jej policzki. - Ty... musisz mnie nienawidzić.

- Nie - odpowiedział łagodnie, przykrywając jej dłonie swoimi. - Dlaczego miałbym pani nienawidzić? Przecież wiem, że nie jest pani bezwzględna łowczynią cudzych mężów ani naciągaczką. Jest pani bardzo miłą kobietą i jestem pewien, że mojemu ojcu bardzo na pani zależało.

Serce się krajało, kiedy na twarzy Jessiki pojawił się wyraz rozpaczliwej nadziei. Celia rozumiała już, czym jest taka rozpacz.

- Czy ty... naprawdę tak myślisz?

- Jestem tego pewien - powiedział wolno, a ona ledwie powstrzymała łzy wdzięczności i ulgi. - Mój ojciec był dobrym człowiekiem. Uczciwym. Jediną rzeczą, która mogła go skłonić do zdradzania mojej matki przez całe dwadzieścia lat, było głębokie uczucie. Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego, skoro nie był szczęśliwy z moją matką, a najwyraźniej nie był, nie rozwiódł się z nią i nie ożenił z panią.

Jessica, zbierając się na odwagę, zerknęła na swoją siostrę i córkę.

- Twój ojciec... on... on mi powiedział coś w zaufaniu. Coś, co dotyczyło twojej matki, Luke. Nie chciał, żeby ktokolwiek inny o tym się dowiedział.

- Rozumiem, ale oni odeszli, a ja naprawdę muszę znać prawdę. Czy moja matka... czy ona była... oziębła? O to chodzi?

- W pewnym sensie. - Jessica westchnęła z rezygnacją. - Myślę, że nie ma sensu ukrywać tego przed tobą. Ale wszyscy troje zachowacie to w tajemnicy, prawda?

- Oczywiście - mruknęły jednocześnie Celia i ciotka Helen.

- Twoja matka, Luke, została napadnięta jako młoda dziewczyna.

- To znaczy zgwałcona? - spytał zduszonym głosem.

- Tak. Przez bandę drani.

Celia była wstrząśnięta. Biedna dziewczyna. Biedny Luke. Wyglądał, jakby dostał obuchem w głowę.

- Nikomu o tym nie powiedziała - ciągnęła Jessica. - Udawała, że to się nigdy nie stało. Ale nie da się, żyjąc przez lata z taką tajemnicą, zachować równowagi psychicznej, prawda?

- Raczej nie - mruknął smętnie Luke.

- Lionel myślał, że jest dziewczyną, kiedy się z nią ożenił, bo przed ślubem nie pozwalała mu się dotknąć. Noc poślubna, jak się domyślasz, nie była radosna. Ani miesiąc miodowy. Podobno robiła, co mogła, żeby go zadowolić, ale było oczywiste, że nienawidzi wszystkiego, co wiąże się z seksem. Lionel mówił, że ją kocha, ale wszelkie jego starania szły na marne. Nawet zaczął myśleć o rozwodzie, ale twoja matka zaszła w ciążę. Z tobą, Luke. I wtedy nie mógł jej zostawić. Kiedy przyszedłeś na świat, wpadła w głęboką depresję poporodową. Trwało to ponad rok, potem jej zachowanie wskazywało na zespół maniakalno-depresyjny. Przez kilka dni potrafiła być agresywna i kłótniwa, potem łagodniała i całkiem milkła. Seks był jak pole minowe, które lepiej było omijać. Kiedy pewnego dnia Lionel wrócił do domu i zastał ją krzyczącą nad twoim łóżeczkiem, że jesteś chłopcem i że wszyscy chłopcy wyrastają na złych ludzi, zabrał ją do psychiatry. Poddała się hipnozie i w końcu prawda wyszła na jaw. Po długiej, zmuśnionej terapii zaskoczyła Lionela, stając

się prawie idealną żoną i matką, chociaż seks nigdy nie sprawiał jej żadnej przyjemności. Ale kiedy Lionel nie sypiał z nią regularnie, robiła się podejrzliwa i płakała po kątach. Za to z największą ulgą zostawała sama, gdy musiał gdzieś wyjechać, bo to oznaczało odpoczynek od seksu.

Na twarzy Luke'a malowała się udreka i niedowierzanie. Celia również poczuła się zdezorientowana. Z drugiej jednak strony Lionel nie mógł wymyślić tej koszmarnej historii, żeby usprawiedliwić swoje postępowanie w oczach kochanki. Byłoby to naprawdę nieludzkie.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego ojciec nie rozwiódł się z mamą, kiedy poznał panią. Z tego co usłyszałem, mogłaby to nawet przyjąć z ulgą.

- Naprawdę się nie domyślasz? - Jessica patrzyła na niego z dziwną miną.

- Prawdę mówiąc... nie.

- Powodem, dla którego Lionel nie porzucił dla mnie twojej matki, byłeś ty, Luke.

- Ja?

- Tak, ty. Uwierz mi, że twój ojciec kochał cię o wiele bardziej niż mnie czy twoją mamę. O wiele bardziej! Twoje szczęście i bezpieczeństwo było dla niego absolutnie najważniejsze. Dla ciebie gotów był poświęcić wszystko, Luke. I poświęcił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke był kompletnie osłupiały.

Jessica wyciągnęła rękę i poklepała go po ramieniu.

- Czy ojciec mówił ci, że kiedy był małym chłopcem, jego ojciec porzucił matkę dla innej kobiety?

- Nie! Powiedział, że dziadek zmarł na zawał, kiedy on miał dziesięć lat, a babcia, kiedy skończył dwadzieścia. Na marskość wątroby. Powiedział, że długo chorowała po zakażeniu jakimś wirusem.

- To prawda, twój dziadek zmarł na zawał, ale całkiem niedawno.

Skontaktował się z twoim ojcem, kiedy poważnie zachorował, ale Lionel uznał, że nie miałby z nim o czym rozmawiać. Powiedział mi, że ojciec nie istniał dla niego od czterdziestu lat. A twoja babcia naprawdę zmarła, kiedy miał dwadzieścia lat. To nie było kłamstwo. I rzeczywiście na marskość wątroby, ale nie z powodu wirusa. Wpadła w alkoholizm po tym, jak porzucił ją mąż, i w końcu zapłała się na śmierć.

Luke potrząsnął głową, zaszokowany nie tylko tymi rewelacjami, ale imponującą wiedzą Jessiki.

- Dlaczego ojciec nic mi o tym nie powiedział? - spytał prawie ze złością. Mógł zrozumieć, z jakich przyczyn nie został wtajemniczony w bolesną przeszłość swojej matki, ale jaki sens miało utrzymywanie w sekrecie istnienia dziadka, jaki by on nie był? Albo przyczyny śmierci babci?

Iloma jeszcze kłamstwami karmił go przez tyle lat własny ojciec?

- Lionel wstydził się swoich rodziców. Bardzo cierpiał, kiedy jego ojciec porzucił dom, dlatego, kiedy ty przyszedłeś na świat, nie mógł porzucić twojej matki. Nie mógłby ci wyrządzić takiej samej krzywdy, jakiej doznał jako dziecko. Wy tłumaczył mi wszystko na samym początku naszej znajomości i ja to rozumiałam. Naprawdę.

Możliwe. Ale on dalej nie pojmował. Wydawało mu się zrozumiałe, że ojciec zdobył się na takie poświęcenie dla dorastającego syna. Ale później, kiedy on już dorósł i wyprowadził się z domu? A przez te wszystkie lata, kiedy był w Anglii?

Nie, nie, prawda była inna. Luke z bólem serca doszedł do takiego wniosku. To straszne, ale Jessica była ofiarą męskiego egoizmu. Piękna, pociągająca kobieta o miękkim sercu, która potrafiła dać jego ojcu to, do czego jego biedna, emocjonalnie niezrównoważona matka nie był zdolna.

Dopiero teraz Luke naprawdę wstydził się za swojego ojca. Mały romans na boku, znając prawdę o jego małżeństwie, był wybaczalny. To, że stawiał na pierwszym miejscu dobro syna, dopóki był on dzieckiem, też było wybaczone. Ale zwodzenie przez dwadzieścia lat tej wspaniałej kobiety było moralnie obrzydliwe. Dla czegoś takiego nie ma rozgrzeszenia.

- Wiem, o czym myślisz - powiedziała nagle posmutniała Jessica. - Dlaczego nie rozwiódł się z twoją mamą, kiedy skończyłeś studia i wyjechałeś z kraju?

- Tak, właśnie o to chodzi.

- Też się nad tym często zastanawiałam, ale wtedy już nie miałam odwagi go zapytać. - Wzruszyła dziecięco szczupłymi ramionami. - Może Lionel uważał, że już za późno na tak wielkie zmiany w jego życiu? Może wciąż bał się stracić w twoich oczach? Ale podejrzewam, że po prostu nie mógł się zdobyć na to, by złamać serce twojej biednej matce. Wybrał więc kompromis, budując dla nas ten dom, no i spędzał ze mną coraz więcej czasu. Mówił twojej mamie, że jedzie na ryby, a ona mu chyba wierzyła.

- Na pewno, całe życie jeździł na ryby.

- Nie, nie całe. Przez ostatnie dwadzieścia lat, kiedy mówił, że wybiera się na ryby, spotykał się ze mną. W Pretty Point był stary domek, w którym spędzaliśmy weekendy. W końcu ktoś go zdewastował i podpalił.

Kolejna kropla goryczy. Luke zdał sobie sprawę, dlaczego ojciec z takim zrozumieniem przyjął jego pierwszą odmowę wspólnego wyjazdu na ryby. To było

dokładnie dwadzieścia lat temu. On skończył dwanaście lat i zajął się koszykówką, a tatuś poznał panią Jessicę Gilbert.

Luke spojrział na nią i pomyślał, jak olśniewająco piękna musiała być wtedy... Wciąż była bardzo piękna.

- Chciałbym przeprosić za swojego ojca - powiedział szczerze. - Uważam, że nie traktował pani zbyt dobrze. Zresztą chyba sam o tym wiedział. Myślę, że podarował pani Pretty Point, by jakoś zadośćuczynić pani krzywdzie. Powiedziałem już Celi, że przypilnuję, aby przysłano pani jak najszybciej akt darowizny.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - Była głęboko wzruszona. - Och... Luke... - Rozpłakała się, a on objął ją bezradnym, pocieszającym gestem.

- Już dobrze - szepnął, gładząc jej włosy. - Proszę nie płakać.

- Lionel nie znosił mojego płaczu.

Wyobrażam sobie, pomyślał smętnie Luke. Musiałaś płakać bardzo często. Biedactwo. To było podłe, co ci zrobił. Powinien był zostawić cię w spokoju, byś mogła ułożyć sobie normalne życie. Z mężczyzną, który dałby ci coś więcej niż tylko weekendy. Co go tak opętało?

Zerknął sponad ramienia Jessiki na jej jeszcze piękniejszą córkę i już wiedział. Żądza. Wielka fizyczna namiętność.

Luke przysiągł sobie, że jemu namiętność do Celi nie odbierze rozumu. Dotrwa do końca wieczoru i zniknie stąd na zawsze. Póki jednak miał na to szansę, zamierzał pomóc tej biednej kobiecie odzyskać równowagę ducha. Pragnął, by uwierzyła, że ma przed sobą szczęśliwszą przyszłość.

- Może zabierzesz mamę na górę, żeby przebrała się do kolacji - zwrócił się do Celi. - Musisz coś zjeść, Jessico, jeśli mogę ci tak mówić - dodał, patrząc stanowczym wzrokiem w jej zapłakane oczy. - I porozmawiać z nami. Oplotkujemy porządnie tatę, co? Jeśli chcesz, możesz nie zostawić na staruszku suchej nitki. I wypijemy kilka kieliszków wspaniałego wina Helen. Umówmy się, że za dziesięć minut siadamy do stołu. Wystarczy ci tyle?

- W zupełności. - Helen uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- No to hop, Celia! I na miłość boską, nie przepadajcie na tak długo, jak ty to dzisiaj zrobiłaś, żeby wyszykować się do wyjścia. Za dziesięć minut wchodzę na górę i zniosę was obie na własnych plecach.

Celia zjeżyła się, ale natychmiast jej przeszło. Bo on miał rację. To było dokładnie to, co powinna zrobić jej mama. Wziąć się w garść i porozmawiać o Lionelu. Odczarować człowieka, którego od lat bałwochwalczo ubóstwiała.

Wzięła za rękę oszołomioną matkę, zaprowadziła do sypialni i posadziła na łóżku. Nie pytając jej o zdanie, wygrzebała z szafy niebieskie dzinsy ze streczu i biały kaszmirowy sweter.

- Proszę, mamusiu, włóż to.

- On jest niezwykły, prawda? Tak jak Lionel.

Celia przewróciła oczami. No cóż, matka była niepoprawną romantyczką i już nic tego nie zmieni. A ona z bólem dochodziła do wniosku, że jednak jest jej nieodrodną córką.

- Wygląda zupełnie jak Lionel - dodała Jessica, idąc do toaletki po szczotkę do włosów. - I ma taki sam dar przekonywania.

Celia starała się nie myśleć, w jaki sposób Luke ją przekonał, żeby się przed nim rozebrała. Bo zanim przekroczyli dzisiaj próg tego domu, on, w równie przekonujący sposób, wybił jej z głowy marzenie, że zrobi to samo jeszcze raz.

- Zdążę się poperfumować i pomalować usta?

- Jeśli się pośpieszysz.

- A włosy? Powinnam je upiąć. Wyglądają strasznie.

- Chyba nie mamy na to czasu.

- To zajmie mi tylko chwilę. - I rzeczywiście, zrobienie prostego koczka zajęło jej kilka sekund. - Widzisz? Pospieszyłam się. Chodź, idziemy. Chcę jeszcze z nim porozmawiać. I popatrzeć na niego.

Nie ty jedna, pomyślała smętnie Celia, prawie zbiegając za swoją matką po schodach.

Kolacja okazała się wielkim sukcesem, gdyby oceniać ją przede wszystkim z uwagi na cudowną metamorfozę Jessiki. Luke był wcieleniem spokoju i cierpliwości, a ciotka Helen wyglądała na bardzo zadowoloną z tego, jak potoczyły się sprawy.

Natomiast Celia poddana została bardzo ciężkiej próbie. Samo patrzenie na Luke'a wprowadzało ją w coraz większe przygnębienie, podobnie jak drobiazgowość relacji matki z najróżniejszych wydarzeń z jego życia, dotyczących głównie sukcesów sportowych i naukowych. Wszystko, co Lionel opowiadał jej o swoim synu.

Podczas kilku godzin spędzonych przy kolacyjnym stole Celia dowiedziała się, że Luke był kapitanem drużyny koszykarskiej, przewodniczącym grupy dyskusyjnej i, oczywiście, przewodniczącym szkoły. Zaiste, Luke był gwiazdą pierwszej wielkości! W czasach studenckich wygrał kilka poważnych nagród, a jedna z nich zapewniła mu rzadko przyznawane stypendium na dalsze studia w Europie.

W wieku dwudziestu dwóch lat udał się do Londynu, gdzie zdobył dyplom, a potem zaczął współpracować z wysoko notowaną międzynarodową firmą, która utrzymywała biura w Paryżu, Rzymie i Nowym Jorku. W sumie spędził poza Australią osiem lat. Kiedy wrócił dwa lata temu, wygrał konkurs na projekt wioski dla emerytów. Nagrodą była bajeczna suma pieniędzy i lukratywny kontrakt z firmą, która tę nagrodę sponsorowała.

Poza szczegółami dotyczącymi kariery zawodowej Luke'a Celia dowiedziała się o kilku kryzysach wieku dorastania, na przykład o tym, jak złamał nogę na obozie skautów, co zaprzepaściło jego awans do australijskiej reprezentacji koszykówki w kategorii juniorów. Luke podobno przeżył to jak prawdziwą katastrofę.

Teraz śmiał się z tego, mówiąc, że czas pozwala spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy.

Przed podaniem kawy, około wpół do dziesiątej, Celia uświadomiła sobie, że Lionel wcale nie został zdemitologizowany. Wyszedł na zwariowanego na punkcie syna ojca, który miał wiele powodów do dumy ze swojego cudownego jedynaka. Jeszcze gorsza była świadomość, że jej własna matka była z Luke'a równie dumna, prawie jakby sama go urodziła.

Celia poczuła się najzwyczajniej zazdrosna.

- Wiesz, Luke - zaczęła znowu Jessica, kiedy wszyscy sączyli kawę - twój ojciec strasznie się ucieszył, kiedy postanowiłeś wrócić do Australii. Bał się, że mógłbyś się zakochać w Anglii i zostać tam na stałe. Było to jego obsesją. Dlatego był wprost wniebowzięty, kiedy zaręczyłeś się z dziewczyną z Sydney.

Celia znieruchomiała z filiżanką przy ustach. Zaręczył się? Zaręczył?!

Luke wytrwale unikał jej wzroku.

- Jeśli dobrze pamiętam - Jessica oczywiście nie zauważyła reakcji córki - ślub ma się odbyć niedługo. Chyba że po wypadku postanowiliście go odwołać...

- Nie. Ślub się odbędzie za dwa tygodnie od jutra. Myślałem o przełożeniu go na trochę później, ale w końcu zdecydowałem, że to niczego by nie zmieniło. Rodzice Isabel wydali już mnóstwo pieniędzy i wobec nich byłoby to nie fair. Wobec Isabel również.

- Twój ojciec nie chciałby, żebyś cokolwiek przekładał - zapewniła go Jessica.

- Bardzo cieszył się z tego ślubu, no i bardzo lubił Isabel. Wyrażał się o niej ciepło i w samych superlatywach. Podobno jest bardzo piękna.

- Tak, to prawda.

Dopiero teraz spojrzał na Celię. Owszem, przepaszającym wzrokiem, ale nie dostrzegła w jego oczach dręczącego poczucia winy. Dręczącego? Wolne żarty! On wcale nie czuł się winny!

Nie mogła w to uwierzyć.

Luke był zaręczony! Ślub miał się odbyć za dwa tygodnie. Ofiarował swojej wybrance pierścioneł, obiecywał wspaniałe życie... a dzisiaj kochał się z inną kobietą! Z Celią Gilbert, jakby kto pytał.

Nie, oczywiście, że się z nią nie kochał. On ją pieprzył. Sprawnie, fachowo, z przodu i z tyłu, aż do orgazmu. Freemanowie tylko do tego używają kobiet o nazwisku Gilbert. Pieprzą je.

Wstąpiła w nią zimna furia.

Luke odstawił swoją filiżankę i zamknął na moment oczy. Kiedy je otworzył, były całkowicie pozbawione wyrazu. Obojętnie uprzejme.

- Skoro już mówimy o ślubie, mam jutro mnóstwo spraw do załatwienia - powiedział gładkim, ale stanowczym tonem. - Więc wybaczą mi panie, ale naprawdę muszę się zbierać. Celia? Jesteś gotowa?

- Oczywiście - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Wpadniesz do nas kiedyś, prawda? - Jej matka miała błaganie w oczach.

- Nie, Jessico. Nie wpadnę. Mój adwokat będzie z tobą w kontakcie. Bardzo się cieszę, że mogłem cię poznać i porozmawiać z tobą, i naprawdę życzę ci wszystkiego co najlepsze, ale myślę, że mądrzej będzie poprzestać na tym jednym spotkaniu.

- Rozumiem, co czujesz - szepnęła z rezygnacją. - To musiał być dla ciebie wielki szok, kiedy dowiedziałaś się o nas... Mimo to stać cię było na tak przyzwoity gest. Luke, jest mi naprawdę przykro, jeśli poczułeś się zraniony, ale przynajmniej twoja matka nigdy się nie dowiedziała. Gdy jednak o mnie czasami pomyślisz, pamiętaj o jednym. Bardzo kochałam twojego ojca. Tak naprawdę, poza Celią, był jedyną miłością mojego życia.

Kiedy Luke wstał, obszedł stół i schylił się, żeby pocałować Jessicę w policzek, Celia użyła całej siły swojej woli, żeby nie zerwać się i nie wykrzyknąć mu w twarz najgorszych obelg.

Powstrzymywała ją tylko troska o zdrowie psychiczne matki. Gdyby powiedziała, co wydarzyło się między nimi w Pretty Point... no cóż, wszystko, co zrobił dobrego podczas tej kolacji, zostałyby zaprzepaszczone.

Nie był całkiem zły, przyznała w duchu, tak jak Lionel też nie był całkiem zły. Lecz byli skażeni swoistym piętnem okrucieństwa. Ojciec i syn zdradzali kobiety, z którymi wiązali się na całe życie, przy okazji z nieodpartym wdziękiem i brutalnym egoizmem pustosząc serca swoich kochanek. Celia wiedziała, że minie dużo, dużo czasu, zanim przeboleje ten zawód. Wkrótce będzie musiała żyć ze świadomością, że gdzieś w Sydney Luke Freeman mieszka ze swoją cudowną Isabel, jest jej mężem, kocha się z nią, ma z nią dzieci. A ona będzie sama. Sama ze swoimi wspomnieniami i żalem.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Powiedz coś, do diabła - warknął Luke.

Celia wbiła w niego na moment wzrok, potem odwróciła się i otworzyła drzwi samochodu. Po piętnastu minutach, które zajęło im dojechanie w całkowitym milczeniu do Pretty Point, nie miała mu już ochoty niczego wygarniać. Co by to dało?

- Nie powiedziałem ci, że jestem zaręczony z Isabel, bo nie chciałem cię jeszcze bardziej zranić. Musisz mi uwierzyć, Celio.

- Nie wierzę ci. I nie zamierzam udawać, że wierzę, po to tylko, by biedny Luke poczuł się lepiej. Masz to po ojcu, jesteś tchórzem.

- Nie jestem tchórzem - wycedził. - Tata też nim nie był. Przemyślałem, co powiedziała Jessica, i uważam, że niesłusznie go potępiłem. Ty też.

- Daj sobie spokój. Wiemy, co zrobił z życia mojej matki... Egoistyczne bydlę!

- Celio... proszę, bądź sprawiedliwa. Postaw się na jego miejscu. Czyje szczęście byś wybrała? On wybrał moje szczęście... no i mojej matki. Nie miał sumienia zostawić jej po tylu latach małżeństwa.

- A co z moją matką?! - Ogarnęła ją furia. - Ona się tu nie liczy? Przecież ją widziałeś. To twój ojciec doprowadził ją do takiego stanu!

- Powinien odejść od razu, zgoda. Ale ona wiedziała, na co się decyduje. Wiedziała po pierwszej nocy, że jest żonaty, ale spotykała się z nim dalej. Twoja mama pozbiera się, zobaczysz. Jest twardsza niż myślisz.

- A ja? Myślisz, że ja też się pozbieram?

- Powiedziałaś mi, że jesteś twardsza od swojej matki.

- Ale nie jestem... - Łzy napłynęły jej do oczu. - Ja... Och, jedź już w cholere! Jedź i ożeń się ze swoją cudowną Isabel. Mam tylko nadzieję, że ona wie, co bierze. Faceta, który nie kocha jej tak, jak ona na to zasługuje. Faceta, który na dwa

tygodnie przed ślubem miał taką przypadłość, że zapomniał o jej istnieniu. Powiedz mi, Luke, czy kiedykolwiek było ci z Isabel tak, jak dzisiaj ze mną?

Nie odezwał się ani słowem, ale odpowiedź miał wypisaną na twarzy.

- Nie. I założę się, że ty też wrócisz, jak twój ojciec. On przynajmniej miał jakieś usprawiedliwienie. A ty? Nawet nie jesteś jeszcze żonaty. Gdybyś miał honor, odwołałbyś ten ślub.

- Nie możesz ode mnie oczekiwać, żebym zachował się jak szaleniec - powiedział z udręką w oczach. - Znamy się od kilku godzin. To... to coś między nami nie potrwałoby długo.

- Między naszymi rodzicami trwało dwadzieścia lat!

- Trwało, bo mieli romans! Same przyjemności i seks, a prawdziwe życie składa się z czegoś więcej. Nie wiadomo, czy byłoby im tak dobrze w małżeństwie. Trudno zbudować szczęście na czyjejś krzywdzie.

- Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętał.

- Zapomnisz o mnie.

- Nie zapomnę - oświadczyła, patrząc w jego spłoszone oczy. - Zakochałam się w tobie. Och, wiem, wiem, że miłość nie spada na człowieka tak nagle. Ale mnie się to przydarzyło i nic, co powiesz, tego nie zmieni. Kocham cię. Kocham cię. Kocham!

- Przestań - jęknął.

- Dlaczego? Bo nie chcesz tego więcej słyszeć? Więc jednak jesteś tchórzem. Żalonym tchórzem. Nie zasługujesz na moją miłość. Nie zasługujesz na miłość żadnej kobiety. Żal mi biednej Isabel, bo strasznie się zawiedzie w tym małżeństwie. Zastanawiam się, ile nocy spędzisz z nią w łóżku, myśląc o mnie, zanim przyczółgasz się tu, skamlać o powtórkę tego, co przeżyliśmy dzisiaj.

- Po ślubie nigdy tu nie wrócę. Na pewno. Masz na to moje słowo.

- Lepiej go dotrzymaj, bo ostrzegam, że jeśli wrócisz, zniszczę cię. Swoją miłością i nienawiścią. Tak, Luke. Nie jestem taka jak moja matka. Ani taka dobra,

ani wybacząca. Jeśli spróbujesz pojawić się jeszcze raz w moim życiu, nie zadowolę się twoim ciałem. Zażądam duszy, a kiedy już będzie należała do mnie, zaprowadzę cię prosto do piekła. Za życia doznasz tego, co teraz przeżywa twój ojciec. Masz na to moje słowo!

Z dziką furią w oczach wycelował w nią palec.

- Właśnie dlatego nigdy nie wrócę. Bo nie znoszę takich rzeczy. Chcę mieć w życiu spokój, a nie jakąś oszalałą kobietę, która mówi, że mnie kocha, a za minutę grozi, że mnie zniszczy. I ty to nazywasz miłością? Gdybyś mnie kochała, okazałabyś mi trochę współczucia. Czy ty masz pojęcie, przez jakie piekło przeszedłem przez te ostatnie dwa tygodnie? Śmierć obojga rodziców i nikogo, kto pomógłby mi ich pochować. Możesz sobie wyobrazić, jakie to uczucie? Wybierać trumny dla rodziców, wybierać im ubranie, podejmować te wszystkie okropne decyzje... A potem podwójny pogrzeb, i cały czas starasz się nie załamać, bo mężczyznom nie wolno płakać, prawda?

Celia patrzyła z przerażeniem w jego lśniące oczy.

- A mnie się chciało płakać. Wciąż chce mi się płakać, kiedy o tym myślę. Moi rodzice... po prostu ich nie ma. A potem się dowiaduję, że mój ukochany ojciec, mój ideał, wcale nie był takim ideałem. Możesz sobie wyobrazić, co czułem, kiedy otworzyłaś mi drzwi i pomyślałem, że to ty byłaś jego kochanką? Ale nie wyprowadziłaś mnie z błędu, prawda? Miałaś tylko w głowie zemstę, a uczucia Luke'a Freemana się nie liczyły.

- Luke, ja... przepraszam. Ja tylko próbowałam...

- Chronić swoją matkę. Szkoda, że nie pomyślałaś o konsekwencjach tej gry. Bo ja, zanim pomyślałem, że byłaś kochanką ojca, zacząłem cię pragnąć jak opętany. Tak, znalazłem się w piekle, zanim wziąłem cię w ramiona. Tak, jestem w piekle i pragnę cię tak strasznie, że to mnie zabija. Ale to nie miłość, skarbie. To pożądanie. Czysta zwierzęca chuć. Ja przynajmniej odróżniam jedno od drugiego.

Patrzyła na niego z łomoczącym sercem i z coraz bardziej okrągłymi oczami.

- Więc co mam zrobić, Celio? Odejść, jak próbowałem zrobić? Czy wejść z tobą do tego domu i znów zabrać cię ze sobą do piekła? Wybierz sama.

- Co to znaczy? Zabrać mnie do piekła...

- To co znaczy. Wciąż cię pragnę. Pragnąłem od chwili, kiedy cię zobaczyłem. Nie kocham cię i nie będę udawał, że kocham. Chcesz mojej duszy. Bierz, jest twoja, wraz z ciałem. Nie chcę już żyć jak należy. Jak to jest przyjęte. Jak powinno się żyć. Mam wszystkiego dosyć.

Tyle udręki było w jego głosie... Celia zapragnęła go pocieszyć, wziąć w ramiona i przekonać, że to nie tylko pożądanie. Mógł ją pokochać, gdyby tylko sobie na to pozwolił.

Bo przecież nie kochał swojej Isabel. Luke nie zdradziłby kobiety, którą naprawdę by kochał. Musi to zrozumieć... z czasem.

Tylko że ona nie miała czasu.

- Kiedy musisz być z powrotem w Sydney?

- A co to ma do rzeczy? - odburknął.

- Powiedziałeś, że nie umówiłeś się z Isabel na dzisiaj. A jutro?

- Nie spodziewa się mnie przed końcem weekendu. Myśli, że jestem tutaj, przywołuję wspomnienia z dzieciństwa i ducha mojego ojca. Niezły dowcip!

- To nie jest dowcip. Przecież to zrobiłeś.

- Tak, i jestem pewien, że mój ojczulek jest bardzo dumny z synka. Krew z krwi, kość z kości. - Zaśmiał się upiornie. - Daj spokój. Wejdzmy do środka i chodźmy do łóżka. To jest to, czego naprawdę chcesz, prawda? - Próbował być wyzywający, lecz jego czarne oczy wciąż lśniły, jakby zbierało mu się na płacz.

Nie, pomyślała w bezradnej rozpacz. Nie tak. Ale jeśli odprawi go teraz... Miała jeden weekend, tylko ten jeden weekend na to, aby przekonać go, że są dla siebie stworzeni.

- Tak - zgodziła się drżącym głosem, zdając sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuje, ale i z tego, że nie ma wyboru.

- I nie chcesz, żebym wyjechał jutro rano, prawda? Chcesz, żebym został z tobą aż do poniedziałku.

- Tak - przyznała, tym razem bardziej stanowczo.

- Rozumiem. Tylko mi nie mów, jak bardzo mnie kochasz. Ani słowa o tym. Dostyc tych romantycznych bzdur. I żadnych wyrzutów sumienia. Chcę mieć cię nagą i spragnioną. Pożądanie, seks. Odpowiada ci taki układ?

Luke wysiadł z samochodu, trzaskając drzwiami. Wiedział, że jest okrutny i nienawidził siebie za to. Ale nie był w stanie się powstrzymać.

Ta kobieta przez jeden przeklęty dzień nieodwracalnie pogmatwała mu życie. Przez nią zrobił coś, o co nigdy by się nie podejrzewał. I brnął w to dalej!

- Dlaczego musiałem cię spotkać właśnie teraz? - Podeszedł do Celii, która czekała na niego ze zranionym spojrzeniem, i zachłannie przygarnął ją do siebie. - I dlaczego jesteś taka piękna?

Zamknął jej usta pocałunkiem. Nie chciał, by cokolwiek mówiła. Pragnienie, żeby kochać się z nią natychmiast, tu i teraz, poraziło go aż do bólu. I wtedy sobie o czymś przypomniał.

- Cholera. Niech to szlag. Nie mam przy sobie więcej kondomów. A ty?

- Nie. Ale możesz... - urwała, zakłopotana.

- Co mogę?

- Możesz się bez nich obejść. Chyba że się boisz... Ale ja regularnie oddaję krew. I od miesiący z nikim nie byłam.

- Też jestem czysty. Masz na to moje słowo. A ciąża?

- Na pewno nie grozi mi w ten weekend.

Pomyślał, że trzeba być szaleńcem, żeby uwierzyć kobiecie, która przed sekundą oświadczyła, że go kocha. Lecz, o dziwo, naprawdę jej wierzył.

Ale czy tego chciał? Czy pragnienie, by się z nią kochać do upadłego przez cały weekend, bez żadnego zabezpieczenia, było silniejsza od zdrowego rozsądku?

- Dobrze. - Chwycił ją za rękę i pociągnął do domu. - Chodź, zanim wróci mi rozum i zmienię zdanie.

Zachichotał z własnej hipokryzji. Nic nie mogło go zmusić do zmiany zdania. Nic już nie mogło go powstrzymać. Oszałały z namiętności Luke Freeman. Nieodrodny syn swojego ojca.

- A ty nie wycofasz się w ostatniej chwili? - spytał nerwowo, wchodząc za nią do środka.

- Nie. - Jej zielone oczy lśniły dziko, piersi falowały pod zieloną bluzką. Wiedział, że jest równie podniecona jak on. Zbyt podniecona, aby trzeźwo myśleć. - Czy właśnie taka namiętność łączyła ich rodziców? To by wiele wyjaśniało. Zdrady jego ojca. Niezmienną gotowość, z jaką jej matka pozwalała się wykorzystywać.

- Wiesz, że nie powinnaś tak łatwo wierzyć w męskie słowo - mruknął. - Sama dziś powiedziałaś, że mężczyźni kłamią, żeby dostać w łóżku to, czego chcą.

- Ty nie jesteś kłamcą - powiedziała z taką ufnością, że wszystko w nim zadygotało.

- Przed chwilą nazwałaś mnie tchórzem.

- Byłam na ciebie wściekła.

- Ale już nie jesteś?

- Teraz cię lepiej rozumiem.

- Ale ja nie rozumiem ciebie, Celio. - Przycisnął ją gwałtownie do siebie, czując, że jest na granicy wytrzymałości. - I nie chcę cię zrozumieć. Chcę ciebie...

- Zabrać do piekła. Więc pójdźmy razem. - Nie pozwoliła wymówić mu ordynarnego słowa, którym chciał skwitować tę sytuację.

- Właśnie.

- Nie zabierzesz. Nie tak, mój miły. Może kiedyś. Bo najpierw ja zabiorę cię do raju. - Zabrakło mu oddechu, kiedy zarzuciła mu rękę na szyję i wspięła się na palce. - Naszym rajem będzie ten weekend.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy rano Celię obudziło wlewające się do pokoju słońce, Luke jeszcze spał. Ostrożnie uniosła się na łokciu i patrzyła na niego, ze ściśniętym sercem wspominając cały poprzedni dzień. To wszystko wydawało się nierealne. Jak sen. Albo koszmar.

Ale nagie ciało Luke'a było bardzo realne. Chciała wyciągnąć rękę i znów go dotykać. Pogłodzić go. Rozbudzić. Kochać się z nim bez końca.

Czy to miłość? Czy tylko zwykłe pożądanie, jak twierdził Luke...

Kobiety pragną miłości, przyznawała w duchu Celia, szukają romantyzmu w każdym związku.

Lecz w ich pierwszym zbliżeniu nie było romantyzmu. Ani w drugim, na dywanie przed kominkiem.

Prymitywna żądza, tylko to określenie przychodziło jej do głowy.

Ale potem Luke stał się dla niej bardzo czuły. Niosąc ją na górę, przeproszał za swoje nieokrzesanie, chociaż wcale nie czuła się dotknięta. Zatraciła się, była równie niepohamowana jak on.

Wolała jednak, gdy stał się delikatniejszym kochankiem. Widocznie już zaspokoił pierwszy, dziki głód.

Uwielbiała, gdy mył ją pod prysznicem, wciąż całując i pieszcząc. I gdy ją wycierał. Łagodnie, podniecająco.

Obiecywała mu raj, ale to ona znalazła się w raju, kiedy znów zaniósł ją do łóżka i pieścił ustami, aż zaczęła błagać o litość. Zaśmiał się i wszedł w nią, zarzucając na ramiona jej nogi. Oszołomiona patrzyła, jak kołysze się w niej wolnym, zmysłowym rytmem, z natchnionym wyrazem twarzy. W końcu uniosła biodra i zaczęła poruszać się razem z nim, obejmując go ciasno, ściskając

konwulsyjnymi ruchami... i nagle przejęła nad nim kontrolę. Luke krzyknął i wiedziała, że jest u granic wytrzymałości.

Nigdy dotąd w pełni świadomie nie przyglądała się kochankowi w chwili jego ekstazy. Okazało się to niewiarygodnie podniecające, mimo, a może właśnie dlatego, że tym razem nie przeżywała orgazmu.

- Wiedzma - nazwał ją później, ale z przekornym uśmiechem. - Zostało trochę tego wina w lodówce?

Przyniósł z dołu napoczęte chablis, a potem pili je w łóżku prosto z butelki, rozmawiając i śmiejąc się, a ona dotykała Luke'a i całowała coraz śmielej. Nie mogła się temu oprzeć. Wciąż była nienasycona, czując, jak jego ciało pręży się i pulsuje z rozkoszy, widząc błyskawice podniecenia w jego oczach.

Rozpamiętując teraz ich szaloną noc, zdała sobie sprawę, jak łatwo byłoby się uzależnić od takiego kochanka, jakim był Luke, nawet gdyby go nie kochała. Jej matka padła ofiarą podobnego nałogu z ojcem Luke'a. Dlatego nie była w stanie z nim zerwać. Lionel stał się jej narkotykiem.

Ale Celia nie zamierzała skończyć jak jej matka, choć to było możliwe gdyby Luke ożenił się z Isabel. A nie dał jeszcze żadnego sygnału, że tego nie robi.

Czy starczyłoby jej siły woli, żeby nie zostać jego kochanką, gdyby tego zechciał? Posłałaby go do diabła, czy przyjęła z otwartymi ramionami, łudząc się głupią nadzieją, że porzuci dla niej Isabel?

Nie. Nie skazałaby się na taki los. Musiałyby z tym natychmiast skończyć!

Odwróciła wzrok od jego wspaniałego ciała i usiadła na brzegu łóżka. Zadzwończyły kolczyki. Luke przyznał, że go diabelnie podniecają. Zdjęła je i schowała do szafki. Nie miała zamiaru go podniecać. Dzisiaj chciała z nim tylko rozmawiać.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na budzik. Była dziesiąta. Wstań, rozkazała sobie. Wstań, ubierz się i zjedź na dół.

- Dokąd się wybierasz? - mruknął Luke, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie.

Kiedy ciepłymi wargami wpił się w jej szyję, a prawą ręką odnalazł pierś, Celia zamruczała z rozkoszy. Och wiedział dokładnie, co ona lubi. Albo nauczył ją lubić. Był genialnym belfrem.

- Ja... puść, muszę wstać.

- Jeszcze nie. - Przywarł do jej pleców i zaczął kołysać biodrami, czując, jak cała sztywnieje.

Nie, myślała w ostatnim odruchu buntu, nie myśl, co czujesz, kiedy jest w tobie. Powstrzymaj go, do diabła Nie pozwól mu!

Wykonała rozpaczliwy wysiłek, żeby się uwolnić, a on coś mruknął.

- Dobrze. Nie tak niecierpliwie.

Krzyknęła, gdy wsunął się w nią płynnym ruchem.

- Teraz lepiej?

Pomyślał, że ona wierci się, by go ponaglić! Miała ochotę wyć i płakać. Zamiast tego westchnęła bezsilnie i z jej gardła wydobył się koci mruk.

- Lubisz tak? - szeptał namiętnie do jej ucha, nagle przyspieszając.

- Umm...

- A tak? - Zsunął rękę z jej piersi i powędrował niżej, tam gdzie kobieta zawsze lubi być dotykana.

- Tak - wykrztusiła, umierając z rozkoszy. - Nie. Tak. Nie, przestań. Zaraz wybuchnę.

- Uwielbiam, jak wybuchasz. Celio, nie powstrzymuj się. Aa... tak. Tak!

Przez ich ciała przebiegł nagły prąd i razem zatracili się w niewysłowionej przyjemności. Przez moment Celi wydało się, że nie może być nic ważniejszego, ale wkrótce, zbyt szybko, wróciła rzeczywistość. Wtedy też odezwało się autoszyderstwo.

Widzisz, już jesteś od niego uzależniona. Nie potrafisz powiedzieć „nie”. Wystarczy, że cię dotknie i cała topniejesz. Zwijasz się. Pędzisz do orgazmu. I takie ma być całe twoje życie? W naszej rodzinie już to przerabiano...

Wyrwała się z objęć Luke'a, wyskoczyła z łóżka i pomaszerowała do łazienki. Luke dobrze wiedział, co ją dręczy. Sam również czuł ten ból. Poczucie winy. Próbował zagłuszyć sumienie, chciał zapomnieć, że wciąż jest zaręczony z Isabel. Udało się na kilka minut, kiedy kochał się z Celią. Ale to, że miał narzeczoną, było faktem i nie mógł dłużej odsuwać od siebie problemu, który tylko on był w stanie rozwiązać.

Isabel nie zasługiwała na takie traktowanie. Celia też zasługiwała na coś lepszego. Wobec żadnej z nich nie był w porządku.

Ale jak miał z tego wybrnąć?

Zgoda, nie kochał Isabel. Ale również nie kochał Celi. Miłość nie rodzi się tak szybko i to nie miłość sprawiła, że poszedł z nią wczoraj do łóżka. To był szatański zbieg okoliczności. Uroda dziewczyny i jej zmysłowość. Łzy Celi i jego żal po stracie rodziców. Jego długa abstynencja seksualna...

Był też przekonany, że spotkał kochankę swojego ojca. To miało swój dziwny smak... Gdy ją ujrzał, poczuł niesamowitą, opętańczą moc erotyczną.

Dlatego chciał zabrać Celię ze sobą do piekła... najpierw ona groziła mu tym samym... lecz zabrała go do raju! Jak później mu to obiecała.

Nie przypuszczał, by mogła okazać się najcudowniejszą kochanką! Tak niewinnie słodką na początku, a potem tak niewiarygodnie śmiałą.

Nigdy nie było mu tak z Isabel.

Twarz wykrzywił mu grymas. Isabel...

Naprawdę myślał, że jest szczęśliwy z narzeczoną w łóżku. I był. Na swój sposób.

Ale ten weekend przekreślił szansę na to, że kiedykolwiek będzie tak samo, jak było. Już zawsze, kochając się z Isabel, szaleńczo będzie pragnął Celi... z Isabel czy z jakąkolwiek inną kobietą...

Celia zniszczyła wszystko, rozwaliła jego małżeństwo. Nieważne, co do niej naprawdę czuł, i tak nic go nie powstrzyma od powrotu w jej ramiona. Isabel...

Musiał odwołać ślub. Im szybciej, tym lepiej. Jeszcze dzisiaj.

Luke wyskoczył z łóżka i zaczął rozglądać się po pokoju. Jego ubranie... Gdzie jest jego ubranie? Na dole, przypomniał sobie. W różnych miejscach.

Zbiegł po schodach, pozbierał rozrzucone części garderoby i ubrał się w pośpiechu, darując sobie krawat, który wcisnął do kieszeni marynarki. Potem zaczął zbierać rzeczy Celi, kręcąc głową nad jej rozdartą bielizną. Był jak dzika bestia!

Ale ona nie protestowała. Miał wrażenie, że podobało jej się wszystko, co z nią robił. Powinna być zadowolona, kiedy jej powie, że odwołuje ślub.

Isabel przeciwnie. Wiedział, że będzie przybita. Jej rodzice też. Mili ludzie i niezbyt zamożni. To okropne, że zrobi im coś takiego.

Oczywiście pokryje wszystkie wydatki, które ponieśli. Isabel też zasługiwała na finansowe zadośćuczynienie. Ale żadna suma nie może wynagrodzić przykrości, jaką im sprawi.

Celia otworzyła drzwi łazienki w chwili, kiedy Luke wchodził do sypialni z jej ubraniami. Była w kremowym jedwabnym szlafroku i turbanie z ręcznika. Najpierw się zdumiała, ale natychmiast opanowała się i zmierzyła go zimnym, pogardliwym wzrokiem.

- Rozumiem, że wyjeżdżasz.

- Tak, ale...

- Nie mów nic więcej. To nie jest konieczne. Cieszę się, że tak zdecydowałeś.

Dzięki temu sama nie muszę cię o to prosić, i nie będzie żadnej sceny.

Zmarszczył brwi. Czyżby zmiana taktyki? Wczoraj ta dziewczyna obiecywała mu raj i deklarowała dożgonną miłość.

- Wciąż jesteś wściekła za Isabel, prawda?

- Nie, nie o to chodzi. - Zdjęła z głowy ręcznik i burza rudozłotych kręconych włosów opadła na ramiona. Zaczęła je wycierać, nie patrząc mu w oczy. - Luke, to ty miałeś rację, a ja byłam w błędzie. Nie kocham cię. Łączy nas tylko seks.

Skrzywił się. Dziwne, że dopiero jego własne słowa, wypowiedziane przez nią, uświadomiły mu, jak bardzo się mylił. To nie był tylko seks. Łączyło ich coś o wiele silniejszego. Coś naprawdę wyjątkowego.

- Posłuchaj, nie będę hipokrytką i nie powiem, że ta noc nie sprawiła mi przyjemności. Było fantastycznie. Nauczyłeś mnie, czym może być seks, i za to ci jestem wdzięczna. Ale masz narzeczoną, ślub niedługo, więc poprzestanę na jednej nocy. To ostateczna decyzja. Dziękuję ci bardzo, ale żegnaj.

- Kłamiesz - powiedział stanowczo, naprawdę jej nie wierząc.

W końcu podniosła na niego oczy. Takie piękne, wyraziste oczy, kiedy niczego nie udawała. Przejrzyste okna jej duszy. Zalęknionej, wrażliwej, zranionej duszy.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Z poczucia dumy? - podsunął łagodnie. - A może ze strachu?

- Ze strachu?

- Tak. Panicznie boisz się, że skończymy jak twoja matka i mój ojciec.

- Jeśli nawet tak jest, to nie sądzisz, że mam do tego prawo? Okazałabym się idiotką, gdybym myślała, że odwołasz z mojego powodu ślub z Isabel.

- Zrobię to.

- Och, proszę, nie obrażaj mojej inteligencji. Dlaczego miałbyś to zrobić? Powiedziałeś, że mnie nie kochasz i nie popełnisz dla mnie takiego szaleństwa. To ty kłamiesz i oboje wiemy dlaczego. Nie chcesz zrezygnować z takiego seksu, na jakim zeszła nam ta noc.

- Nie. Nie chcę zrezygnować z ciebie, Celio. A to nie to samo.

- Kłamiesz! - Zaczęła trząść głową. - Nie, ja ci po prostu nie wierzę. Nie wierzę!

- W takim razie postaram się, żebyś uwierzyła. Wróć tu, Celio. Dzisiaj.

- Mnie tu nie będzie.

Znów spojrzał jej w oczy i prawie się uśmiechnął. Ktoś, kto nie znał jej tak dobrze jak on, mógłby dać się nabrać. Ale on znał ją doskonale, o wiele lepiej niż znał Isabel.

Swoją drogą, jak to możliwe?

- Będiesz, Celio - powiedział spokojnie. - Będiesz na mnie czekała.

- Skąd ta pewność?

- Musisz poczekać, tak samo jak ja muszę wrócić. Jesteśmy dla siebie stworzeni. To nasze przeznaczenie.

- Przeznaczenie?

- Tak. To ty miałaś rację. Zakochaliśmy się w sobie. Próbowałem nie przyjmować tego do wiadomości, odwoływałem się do zdrowego rozsądku, ale to było głupie. Nie można wyprzeć się uczuć. Zakochałem się w tobie, Celio. A ty we mnie. Koniec pieśni. A raczej początek, jeśli zechcesz być ze mną. To zależy tylko od ciebie.

Wpatrywała się w niego z zapartym tchem. Tak bardzo chciała mu uwierzyć. Ale tak trudno było wznieść się ponad całe życie... ponad wszystkie doświadczenia z mężczyznami...

W głębi duszy przyznawała jednak, że Luke nie był typowym mężczyzną. Był wyjątkowy. Wrażliwy. Dobry. Mądry. Gdyby nie zaufała jemu, to komuż miałaby zaufać? Jakiemu innemu mężczyźnie...? Czyżby miała nie zaznać tego, o czym na próżno marzyła jej matka? O partnerze na całe życie, który by ją kochał, szanował i chciał mieć z nią dzieci...

Patrzyła na Luke'a i myślała, jakim wspaniałym byłby ojcem. Musiała w niego uwierzyć. Inaczej okazałaby się tchórzem i przekreśliła raz na zawsze własne szczęście.

- Tak. Będę... będę tu na ciebie czekała - powiedziała drżącym głosem, wiedząc, że gdyby ją zawiódł, gdyby dzisiaj nie wrócił, już nigdy by się z tego nie otrząsnęła.

- Na pewno wrócę - obiecał i cmoknął ją konwencjonalnie w policzek.

- Pocałuj mnie... jak należy.

- Lepiej nie. - Uśmiechnął się. - Twoje usta mają zbyt wielką moc, ukochana.

- Naprawdę, Luke? - wyszeptała przez zaciśnięte gardło. - Naprawdę jestem twoją ukochaną?

Mruknął tylko coś, a potem wziął ją w ramiona i odpowiedział długim, namiętym pocałunkiem.

- Nie jedź - powiedziała, szlochając, kiedy uwolnił ją wreszcie z objęć.

- Muszę. Sama powiedziałaś, że nie można zbudować szczęścia na krzywdzie innych. Nie mam sumienia tego odwlekać. Muszę powiedzieć Isabel, że się z nią nie ożenię. Obiecuję ci, że wrócę przed zmrokiem. Gdybym miał się z jakiegoś powodu spóźnić, zadzwonię. Zejdź na dół i zapisz mi numer swojej komórki.

- Wróć jak najszybciej, proszę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luke pamiętał, z jak wielką radością rodzice Isabel przyjęli wiadomość, że ich córka, najmłodsze dziecko w rodzinie, znalazła wreszcie mężczyznę, za którego chce wyjść za mąż.

Isabel nie sprawiała wrażenia, by miała trudny charakter, ale Luke podejrzewał, że w swoim czasie dostarczała rodzicom sporo zmartwień. Często zmieniała pracę, podobnie jak kochanków, choć poszedłby o zakład, że ani jej matka, ani ojciec o tym nie wiedzieli.

Z pewnością Isabel nie była skłonna do zwierzeń. Nigdy nie rozmawiali serio o swoich poprzednich związkach, co najwyżej o wspólnej przyszłości. Luke wiedział o jej byłych kochankach tylko tyle, że wszyscy byli nieudacznikami, a ona zawiodła się tak bardzo, iż przestała sobie dowierzać. Dlatego postanowiła, że jeżeli w ogóle to uczyni, wyjdzie za mąż z rozsądku, a nie z miłości.

Luke nie był pewien, jak Isabel przyjmie nowinę o zerwaniu zaręczyn. Będzie oczywiście zawiedziona i zła, myślał, ale raczej nie wpadnie w rozpacz, a naprawdę zmartwią się takim obrotem sprawy jej rodzice.

Kiedy tuż po pierwszej Luke nacisnął dzwonek ich domofonu, dowiedział się, że Isabel umówiła się z fotografem w sprawie zdjęć ślubnych i że miała wrócić najpóźniej o pierwszej. Podenerwowany, bo Isabel była nadzwyczaj punktualna, wrócił do zaparkowanego przed bramą samochodu i zadzwonił na jej telefon komórkowy. Nie odebrała, więc zaczął się zastanawiać, czy los nie chce spłatać mu następnego figla. Minęło dwadzieścia koszmarnie długich minut, kiedy w bocznym lusterku wypatrzył skręcający z głównej ulicy znajomy samochód. Isabel zaparkowała tuż za nim i wtedy serce podeszło mu do gardła. Wysiedli jednocześnie. W jej oczach malowało się zdumienie.

- Luke! Co ty tu robisz? Nie spodziewałam się ciebie... Dlaczego nie zadzwoniłeś?

Jak zwykle wyglądała pięknie, ale też inaczej niż zazwyczaj. Włosy miała lekko zmierzwione i lekko zaróżowione policzki. Pomyślał, że jeżeli zirytowały ją pertraktacje z fotografem, nie mógł wybrać gorszego momentu.

- Dzwoniłem na twoją komórkę, ale bez skutku.

- Co? Och, musiałam zostawić ten cholerny telefon w studiu... Trudno - mruknęła, zatraskując drzwi. - Może zostać tam do jutra. - Potrząsnęła głową i rzuciła Luke'owi zbolale spojrzenie. - Nie masz pojęcia, jaki miałam koszmarne dzień. Fotograf, którego zamówiłam na ślub, miał wypadek, więc umówił mnie z kimś innym, ale ten facet jest do niczego! Błyskotliwy, ale to jeden z tych awangardystów, którzy używają do wszystkiego czarno-białych filmów. Tłumaczyłam mu złośliwie, że nie po to wybrałam dla swojej drużyny suknię w kolorze czerwonego wina, żeby mieć same czarno-białe zdjęcia. Myślisz, że zrobiło to na nim wrażenie? Żadnego! Powiedział nawet, jaką powinnam mieć fryzurę. W życiu nie spotkałam tak przemądrzałego typu.

No, no! Luke nigdy nie słyszał, żeby Isabel tyle mówiła, i to podniesionym głosem. A ona wcale jeszcze nie skończyła!

- Ale czego się można spodziewać po palancie, który zgrywa wielkiego artystę. Zwykły bufon, z kolczykiem w kształcie głowy upiora! Bóg jeden wie, jak wyjdą te nasze zdjęcia, ale jest za późno, żeby znaleźć kogoś innego. A wiesz, jak on się nazywa? Rafe Saint Vincent! To oczywiście pseudonim artystyczny. Pretensjonalny głupek, pospolity błazen!

Nagle, jakby wyczuła, że coś niedobrego wisi w powietrzu, przestała trąkotać i zmarszczyła brwi.

- Luke, wyglądasz, jakbyś spał w ubraniu. Nawet się nie ogoliłeś. Co ty tu w ogóle robisz? Myślałam, że pojechałeś do starej chaty swojego ojca nad jezioro Macquarie, na cały weekend...

- Nie ma już starej chaty. Zawaliła się kilka lat temu.

- Och, to przykre. Więc gdzie wczoraj spałeś? W motelu? Pod namiotem? -
dodała oschle, omiatając go wzrokiem od góry do dołu.

- Nie, w domu... Ojciec zbudował nowy dom w tym samym miejscu.

- Ale... - urwała, mrużąc oczy - jak się dostałeś do środka? Chyba się nie
włamałeś?

- Wpuściła mnie dziewczyna, która przyjechała tam na weekend.

- I co, pozwoliła ci przenocować? - spytała z niedowierzaniem.

- To długa historia, Isabel. Może wejdziemy do środka i wszystko ci opowiem.

- Luke, martwisz mnie...

Wziął ją pod rękę i zaczął prowadzić do bramy, ale wyrwała się i odwróciła do
niego z paniką w oczach.

- Chcesz powiedzieć, że nie będzie żadnego ślubu... Taka jest prawda, Luke?

- Tak.

- Och, nie! - krzyknęła. - Nie rób mi tego. Błagam!

Oślupiał, kiedy jego zawsze opanowana, pragmatycznie myśląca narzeczona
ukryła w dłoniach przerażoną twarz. Po raz trzeci w ciągu ostatnich dwudziestu
czterech godzin Luke ogarnął ramieniem płaczącą kobietę i próbował ją pocieszyć.

- Przepraszam, Isabel.

- Ale dlaczego? - łkała ze złością, szarpiąc klapy jego marynarki. - Dlaczego?

- Zakochałem się.

- Zakochałeś! W jeden dzień?

- Ja też się dziwię. Ale to prawda. Wróciłem, żeby ci to powiedzieć i odwołać
ślub.

- Luke, miłość nie jest gwarancją szczęścia. Myślałam, że jesteśmy co do tego
zgodni. Miłość podstępem łapie ludzi w sidła. Jest ślepa. Ta dziewczyna, w której
zakochałeś się tak błyskawicznie... do diabła, skąd wiesz, że będzie dla ciebie
dobra? Skąd wiesz, że nie zrujnuje ci życia? Nie mogłeś poznać jej prawdziwego

charakteru, nie tak szybko. Ona może przed tobą grać, udawać kogoś, kim nie jest. Może być złym człowiekiem. Naciągaczką, nawet kryminalistką!

Luke był wstrząśnięty tą tyradą. Nagle pojął, że ktoś kiedyś musiał Isabel bardzo skrzywdzić. I choć rozumiał ją teraz lepiej, nie był w stanie podzielać dłużej jej mądrego, życiowego cynizmu.

Rzeczywiście myślał, że nie potrzebuje miłości ani żadnych namiętnych uniesień. Było to jednak porażające duszę kłamstwo, obrona przed dziecięcym urazem, który zaważył nad jego dotychczasowym życiem. Zimna, odległa matka... szalona, gorąca, niebezpiecznie bliska matka... Chora psychicznie matka. I zagubiony ojciec. Jego życiowa klęska... życiowa klęska mamy. Teraz to rozumiał. Na zawsze znienawidził awantury i kłótnie, te bolesne gorąco-zimne sceny między jego rodzicami...

Ale nie mógł dalej uciekać przed prawdziwą miłością. I wierzył, że gdy tylko rozwiąże swoje kłopoty osobiste, związek z Celią przyniesie mu, obok niezwykłych doznań, również upragniony spokój i zadowolenie. Bo był przekonany, że Celia też tego potrzebuje.

- Ona niczego nie udaje. Jest dobrym człowiekiem. Wiem o tym, Isabel.
- Luke, nigdy bym nie uwierzyła, że możesz być tak naiwny.
- Nie jestem naiwny. Dlatego z niczym się nie śpieszę. Ale nie mogę ożenić się z tobą, Isabel, czując to, co czuję do Celi. Na pewno to rozumiesz.

Jasne, pomyślała i z ciężkim westchnieniem puściła klapy jego marynarki.

- Może tak, może nie... Mimo wszystko wyszłabym za ciebie. Nie mam zbyt wiele czasu, żeby czekać na kretyńsko przereklamowaną miłość.

- Pewnie dlatego, Isabel, że nigdy nie byłaś naprawdę zakochana.

- Tak myślisz? - zaśmiała się gorzko. - Jestem w tej dziedzinie ekspertem. Ale niech ci będzie. Pożyjesz i przekonasz się, Luke, a jak tylko zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie. A teraz wejdźmy do środka. Czuję, że muszę się napić. Ojcu zostało

trochę whisky, którą dostał ode mnie na urodziny. To mnie powinno uspokoić. No wchodź, co tak na mnie patrzysz?

- Przecież ty nie pijesz szkockiej...

- Owszem, piję - rzuciła mu przez ramię, idąc przez salon prosto do barku. - Kiedy mam okazję... - dodała po chwili i naląła sobie pełną szklankę. - To znaczy teraz. W tej sekundzie. - Pociągnęła długi, zachłanny łyk i cmoknęła z westchnieniem. - Ach... to jest to.

Luke nie mógł oderwać od niej oczu. To nie była Isabel, którą znał. To był ktoś inny. Nawet mówiła inaczej.

- Chcesz jednego? - spytała, a on mruknął, że nie.

Kręcąc resztą bursztynowego płynu w szklance, podeszła do fotela i umościła się w nim wygodnie z podwiniętymi nogami. Kiedy jedną ręką odgarniała z twarzy włosy, a drugą podnosiła do ust szklankę, wyglądała jak filmowa femme fatale. Chwila stawała się krytyczna. No cóż, gdyby Luke nie oszalał na punkcie Celi, żałowałby zerwania zaręczyn z tą intrygującą, jak się nagle okazało, kobietą-kameleonem.

- Podejrzewam, że ta twoja Celia jest piękna.

- Tak. - Luke usiadł w drugim fotelu.

- Czym się zajmuje?

- Jest fizjoterapeutką.

- A co ona robiła w domu twojego ojca?

- Jest córką jego kochanki,

- Co??? - Isabel poderwała się w fotelu, spuszczać nogi na podłogę.

- Celia jest córką kochanki mojego ojca - powtórzył smętnym głosem.

- Nie! Nie wierzę ci. Twój ojciec i kochanka? Niemożliwe! On był najlepszym mężem i ojcem, jakiego znałam. Dlatego chciałam wyjść za ciebie. Myślałam, że będziesz taki jak on.

- Mówiłem ci, że to długa historia.

- Uhm... I pewnie fascynująca. Okazuje się, że Freemanowie też mają swoje mroczne tajemnice... Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Och, nic. To taki prywatny żart. No dobrze, opowiedz mi o swojej przygodzie ze wszystkimi zbereźnymi szczegółami.

- Nie chciałbym cię zaszokować.

- Mnie? Zaszokować? - Isabel zachichotała. - Wierz mi, kochanie, to ponad twoje siły.

- Czy ja cię w ogóle znałem, Isabel? - spytał po długiej chwili.

- A czy ja znałam ciebie?

Uśmiechnęli się, patrząc sobie w oczy.

- Znajdziesz kogoś innego - powiedział Luke z całkowitym przekonaniem.

- Przypuszczam, że znajdę. Ale nikogo takiego jak ty, skarbie. Twoja Celia wygrała los na loterii. Mam nadzieję, że będziecie ze sobą szczęśliwi.

- Dzięki, Isabel. Ale nie będziemy się śpieszyć do ołtarza. No właśnie, jeśli już o tym mowa... Wyślę twoim rodzicom czek, który z nawiązką pokryje wszystkie koszty związane ze ślubem. Wobec ciebie też chciałbym być w porządku.

Pokręciła głową i zdjęła z palca pierścionek zaręczynowy z brylantowym soliterem.

- Nie, Luke. Nie leciałam na twoje pieniądze. Chociaż wiem, że tak mogłeś pomyśleć. Oczywiście byłam zadowolona, że doskonale ci się powodzi. Lubię wygodne życie i chciałam, by moje dzieci miały zapewnione bezpieczeństwo.

- Ten pierścionek jest twój, Isabel. Dałem ci go i nie zamierzam odbierać. Możesz go zachować albo sprzedać, jeśli chcesz.

- Skoro się upierasz. - Wzruszyła ramionami i wsunęła pierścionek na palec prawej ręki. - Ale nie sprzedam go, jest piękny. Na szczęście nie znalazłam wczoraj obrączek, które by mi się podobały. A właśnie, pójdę po twoją kartę kredytową.

- To może poczekać - powiedział, zanim zdążyła wstać. - Chciałbym dokończyć rozmowę na temat moich finansowych zobowiązań.

- O czym ty mówisz? Jakie inne zobowiązania jeszcze możesz...

- Jestem ci coś winien, Isabel. Dużo więcej niż pierścionek zaręczynowy.

- Nie, Luke. Przecież nigdy z tobą nie mieszkałam. Nie masz wobec mnie żadnych długów poza wydatkami na ślub.

- Posłuchaj, Isabel. Zrezygnowałaś z pracy, bo miałaś być moją żoną. Nastawiłaś się na dwutygodniowy miesiąc miodowy i na to, że w bliskiej przyszłości zostaniesz matką. Poza tym jako moja żona do końca życia byłabyś zabezpieczona finansowo. Przecież to ci obiecywałem. Nie będzie miesiąca miodowego i nie będziemy mieli wspólnych dzieci, ale pragnę, byś...

- Luke, naprawdę nie musisz...

- Po pierwsze chcę ci oddać dom w Turrumurra. Nie będzie mi potrzebny, bo przenoszę się do domu rodzinnego. Masz już klucz, prawda?

- Tak, ale...

- Proszę cię, Isabel, żadnych „ale”. Harvey przygotuje pakiet inwestycyjny, który zapewni ci regularne dochody do końca życia. Bezpieczne papiery, stabilne akcje i obligacje, nic ryzykownego.

- Ależ Luke... - Isabel otworzyła szeroko oczy. - Stać cię na to wszystko?

- Mój ojciec był bardzo bogatym człowiekiem, a ja jestem jego jedynym spadkobiercą.

- Zgoda, ale...

- Nazwij to kupowaniem spokoju sumienia, jeśli chcesz, ale proszę, nie odmawiaj.

- W porządku, Luke, zgadzam się. Byłabym ostatnią frajerką, gdybym postąpiła inaczej, prawda?

- Właśnie.

- Zawsze wiedziałam, że masz klasę - powiedziała z lekko drwiącym uśmiechem. - Ale wolałabym być twoją żoną niż utrzymanką.

- Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że tak to wszystko wyszło. Jesteś fantastyczną dziewczyną, ale w chwili, kiedy zobaczyłem Celię, było po mnie.

- Okej, opowiedz mi wszystko dokładnie i nie bój się, że wprawisz mnie w szok. Zazdrość też mnie nie zeżre, bo nie jestem w tobie zakochana.

Isabel myliła się. Była zaszokowana, zwłaszcza kiedy usłyszała, ile lat trwał romans jego ojca z matką Celi.

- Nie mogę w to uwierzyć. Lionel zupełnie nie wyglądał na takiego faceta. Myślisz, że naprawdę kochał matkę Celi, czy chodziło tylko o łóżko, bo twoja mama? - dokończyła subtelnie.

- Nie mam pojęcia, lecz mam nadzieję, że ją kochał.

- Ale nie jesteś tego pewien. I nigdy się nie dowiesz. Ani ta biedna kobieta. Strasznie mi jej żal. Musi się czuć, jakby całe jej życie poszło na marne.

- Wiesz, ciągle jestem zły na tatę. Ale kim ja jestem, żeby go osądzać? Te ostatnie dwadzieścia cztery godziny nauczyły mnie, że wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Wszyscy mamy swoje słabości i upadki.

- I wierzymy, że gdybyśmy mogli przeżyć swoje życie jeszcze raz, wszystko byłoby inaczej. Wątpię. Pewnie popełnilibyśmy te same głupie błędy.

- O jakich swoich błędach mówisz? Czyżbyś kiedyś zakochała się w niewłaściwym facecie?

- Dajmy temu spokój, kochanie. - Zaśmiała się gorzko. - Za późno na takie zwierzenia. Poza tym chcę, żebyś zapamiętał mnie jako delikatną, wrażliwą kobietę, którą lubiłeś i szanowałeś na tyle, że gotów się byłeś ze mną ożenić.

- A nie jesteś delikatna i wrażliwa?

- Z tobą byłam.

- A z innymi nie.

- Z kilkoma nie byłam. Zwłaszcza z jednym.

- Rozumiem...

- Nie, nie rozumiesz. - Znów się zaśmiała. - I nigdy nie zrozumiesz. Po co? A teraz pójdę po tę twoją kartę kredytową...

Znikła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Zastanawiał się, jak Isabel zachowywała się wobec innych mężczyzn. Ale wróciła, zanim wyobraźnia poniosła go zbyt daleko.

- Przypuszczam, że wracasz teraz do swojej Celi? - spytała, odprowadzając go do samochodu.

- Najpierw muszę wpaść do domu i zabrać trochę ciuchów. Ale tak, wracam tam jak najszybciej.

- Jedź ostrożnie. I... Luke...

- Tak?

- Dziękuję za dom i pieniądze. Doceniam ten gest. Naprawdę nie musiałeś tego robić, wiesz o tym.

- Wiem. Zrobiłaś mi przyjemność, nie odmawiając. W poniedziałek rano zapędzę Harveya do papierkowej roboty. A twoim rodzicom jeszcze dziś wyślę czek z okrągłą sumą. Ale co z podróżą poślubną? Wszystko jest opłacone z góry i nie da się już odzyskać pieniędzy. Może wyślemy twoich rodziców na nasze miejsce?

- Stary cwaniak. Próbujesz ich zagłaskać, żeby cię nie zabili - powiedziała z uśmiechem.

- Jakbyś zgadła.

- To niezły pomysł. Mama była zazdrosna, kiedy się dowiedziała, dokąd się wybieramy. Powiedziała, że zawsze marzyły jej się wakacje na wyspach koralowych.

- Świetnie. A więc włożę bilety lotnicze do koperty z czekiem.

- Jesteś bardzo hojny, Luke.

- Naprawdę czuję się winny.

- Słusznie - przyznała z uśmiechem.

- Przynajmniej nie będziesz musiała wynajmować tego irytującego fotografa.
- Masz rację. - Uniosła brew, przez co jej twarz przybrała sardoniczny wyraz. -

To jest jakieś pocieszenie.

- Ale musisz tam wrócić, żeby odebrać komórkę. Trzymaj się, Isabel. Czas na mnie. Obiecałem Celi, że przyjadę przed zmrokiem.

- No to spadaj, kochanie. I uważaj na siebie.

Luke odjechał ze znacznie lżejszym sercem. W pierwszej chwili Isabel wystraszyła go swoim płaczem, ale w końcu wszystko się jakoś rozwiązało. Miał nadzieję, że kiedyś i ona zakocha się szczęśliwie. Teraz myślał tylko o tym, żeby wrócić do Celi.

Gdy przyjechał do domu, od razu pobiegł na górę. Wziął prysznic, ogolił się, przebrał w dżinsy i sportową koszulę, spakował trochę rzeczy i znalazł bilety lotnicze, które miał wysłać rodzicom Isabel. Potem zszedł do gabinetu ojca.

Był to wielki pokój z ciemnymi drewnianymi meblami, imponującą biblioteką i wszystkim, czego człowiek sukcesu mógłby sobie życzyć.

Luke usiadł za biurkiem i przejechał dłońmi po ogromnym skórzanym blacie. Nigdy za życia ojca nie panował tu taki porządek. Zawsze pełno było papierów, szkiców i miesięczników o komputerach, wędkarstwie i winach, bo tym się pasjonował.

Poza kochanką, oczywiście. Luke westchnął i otworzył szufladę, w której było wszystko, czego potrzebował. Czeki in blanco. Pióra. Papier. Znaczki. Przejrzał biurko tydzień temu... no cóż, przykre zajęcie, jeszcze boleśniejsze niż przeglądanie szaf rodziców. Ich zawartość oddał organizacji charytatywnej, ale osobiste rzeczy ojca wymagały większego respektu. Nie potrafił ich wyrzucić.

Dziesięć minut później koperta z czekiem dla rodziców Isabel, listem przepaszającym i biletami lotniczymi była gotowa do wysłania. Luke odsunął krzesło od biurka i już miał wstać, kiedy jego wzrok padł na podłogę pod blatem.

Nagle odżyło w nim wspomnienie z dzieciństwa. Bawił się tu kiedyś bez pozwolenia, udając włamywacza. Miał z osiem lat i obejrzał w telewizji jakiś film o genialnych włamywaczach.

Kiedy usłyszał kogoś za drzwiami, schował się pod biurkiem. W najgłupszym miejscu, gdyby do gabinetu wszedł jego ojciec. Szczęśliwie była to mama. Szukała czegoś minutę albo dwie i nie zobaczyła go. Ale Luke zauważył w tym czasie guzik pod spodem biurka. Wcisnął go, kiedy mama wyszła z pokoju, i spod blatu wyskoczyła tajemna szuflada.

Ku jego rozczarowaniu była pusta. Sprawdzał ją potem jeszcze kilka razy, ale nigdy niczego nie znalazł, więc w końcu się zniechęcił i po jakimś czasie zupełnie o niej zapomniał.

Teraz z wypiekami na twarzy przysunął się do biurka i wyszukał palcami ukryty guzik. Szuflada wysunęła się, ale tym razem nie była pusta.

Wyjął kilka zapisanych kartek i rozłożył je, wstrzymując oddech. Był to list. Z całą pewnością napisał go jego ojciec.

Moja najdroższa Jess...

Luke zawahał się. Od dzieciństwa wpajano mu, że pod żadnym pozorem nie należy czytać cudzej korespondencji. Ale ta nie została nawet wysłana, a on po prostu musiał to przeczytać. Musiał się dowiedzieć, jakim człowiekiem był jego ojciec.

List był długi. Luke czytał go przez łyżę, wiele razy, słowo po słowie. Potem siedział, ocierając oczy i myśląc.

- Tak - powiedział w końcu. - Tata ma rację. To jest to, co powinien był zrobić, i co ja powinienem zrobić.

Wstając, włożył list do torby, zarzucił ją na ramię, potem chwycił kopertę z czekiem i wybiegł z domu, zamykając drzwi na klucz. Nigdy mu się bardziej nie śpieszyło. Wrzucił torbę do bagażnika i wsiadł do samochodu, kładąc kopertę

zaadresowaną do rodziców Isabel na siedzeniu dla pasażera, zamierzając wrzucić ją do pierwszej skrzynki, jaką zauważył po drodze.

Ale gdy tylko ruszył na północ, zapomniał o kopercie, mając głowę zajęta innymi rzeczami, które bardzo rozpraszały mu uwagę.

Był już daleko na autostradzie, kiedy sobie przypomniał. Warknął, wściekły na siebie, i nagle zauważył znak zapowiadający zjazd do Gosford. Musiała być tam jakaś skrzynka pocztowa. Luke zwolnił, ale po chwili doszedł do wniosku, że byłoby głupotą zatrzymywać się, skoro w weekendy poczta nie pracuje i do poniedziałku ten list i tak przeleżałby w skrzynce.

Dodał więc ostro gazu, bo naprawdę mu się spieszyło. Na nieszczęście samochód jadący obok wybrał ten sam moment, żeby przyspieszyć i wyprzedzić go przed zjazdem z autostrady. Luke, hamując, szarpnął kierownicą w lewo, ale było za późno.

Nie miał czasu, żeby przekląć, gdy wpadał na skalną ścianę. Wszystko pograżyło się w ciemności.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Celia chodziła tam i z powrotem wzdłuż pomostu, co kilka minut wracała przed dom, zerkając przez drzewa, wypatrując niebieskiego bmw Luke'a.

Robiło się ciemno, a obiecał wrócić przed wieczorem.

Zapał zmrok, i wciąż ani śladu Luke'a. I żadnego telefonu. Minęła ósma. Potem dziewiąta. Potem dziesiąta. Celia nie była w stanie jeść ani oglądać telewizji. Krążyła po pokoju, co chwilę otwierała drzwi, nasłuchując, czy ktoś nie jedzie.

Okolo północy usiłowała pogodzić się z faktem, że Luke nie wróci. Już nigdy. I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo go kocha. Na myśl o tym, że nie zobaczy go nigdy więcej, ogarniała ją zgroza. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć.

- Ożeń się z Isabel - łkała w pustym pokoju - ale nie zostawiaj mnie. Bądź ze mną od czasu do czasu, ale pozwól mi...

Urwała, przerażona własnymi słowami. A więc nie była w niczym lepsza od swojej matki, którą bezlitośnie potępiała przez tyle lat. Jeśli nie nauczyła się niczego na jej błędach, co mogła myśleć o sobie?

Była opętana beznadziejną, niszczącą miłością.

Zaczęła głośno płakać. Płakała, aż zabrakło jej łez.

W końcu zasnęła na sofie, wciąż łudząc się resztką nadziei, że Luke wróci, że zatrzymało go jakieś nagłe zdarzenie losu.

Obudziło ją światło słoneczne i czyjaś ręka, delikatnie potrząsająca jej ramię.

- Luke? - wydusiła z bijącym sercem, zanim do jej świadomości dotarło, że to jej matka.

- Luke? - powtórzyła Jessica, mrużąc oczy. - Dlaczego pomyślałaś, że to Luke?

- Co? - Celia udawała bardziej nieprzytomną niż była. - Przepraszam, dopiero się obudziłam.

Przenikliwe spojrzenie matki uświadomiło jej, jak rozpaczliwie musi wyglądać, w zmiętym ubraniu, z opuchniętą od płaczu twarzą.

- Co ty tu robisz, mamó? - spytała szybko, próbując odwrócić od siebie jej uwagę.

- Nie mogłam się doczekać, żeby znów zobaczyć ten dom. Skoro ma być naprawdę mój... - Rozejrzała się dookoła uszczęśliwionym wzrokiem. - Nie przyjechałam wczoraj, bo powiedziałaś, że potrzebujesz trochę spokoju, ale chyba nie będę ci przeszkadzać, jeśli teraz spędzę tu kilka godzin?

- Przyjechałaś sama?

- Nie, chciałam, ale Helen mi nie pozwoliła. To bez sensu, bo od wizyty Luke'a czuję zupełnie dobrze, ale znasz swoją ciotkę. Zawsze przesadnie troskliwa.

Celia pomyślała, że to czysta niewdzięczność. Ciotka Helen była naprawdę wspaniała.

- Więc podrzuciła cię ciocia Helen? - zapytała, stawiając nogi na dywanie.

- Tak. Nie mogła wejść, bo umówiła się z Johnem na lunch. Zobaczyła twój samochód i spytała, czy będziesz mogła mnie do niej odwieźć przed wieczorem.

- Tak, oczywiście. - A więc spędzi z mamą cały dzień. Będzie udawać, że wszystko jest w porządku, gdy jedyne, czego pragnie, to płakać. Była przerażona i Jessica wyczytała to z jej twarzy.

- Celio, o co chodzi? Co ci jest?

- Nic, ja...

- Proszę, nie zbywaj mnie. Widzę, w jakim jesteś stanie. Płakałaś, prawda? I dlaczego spałaś na sofie, jeśli na górze jest wygodne łóżko?

Usiadła obok i przygarnęła córkę ramieniem. Celia wyprężyła się, próbując wziąć się w garść.

- Coś się stało, prawda? Podejrzewam, że Luke Freeman ma z tym jakiś związek. Bardzo go lubisz i jesteś nieszczęśliwa, bo on ma się ożenić z inną kobietą...

- Och, mammo! - Celia wybuchnęła płaczem.

- Córeczko... - Jessica delikatnie odgarnęła jej włosy z twarzy. - Tak mi przykro, kochanie. Tak mi przykro. Ja... - Odsunęła się gwałtownie. - Co to jest? - wyszeptęła, dotykając różowego śladu na jej szyi.

Celia poderwała rękę, żeby go zasłonić, ale matka chwyciła ją i twardym wzrokiem spojrzała prosto w oczy.

- Jeśli myślisz, że nie wiem, co to jest, to pomyśl jeszcze raz. Boże, moja nieodrodna córka. Luke ci to zrobił? - A gdy Celia zarumieniła się, krzyknęła: - Drań! Podły drań! Kiedy? W piątek w nocy, kiedy miał wrócić prosto do swojej narzeczonej?

- Nie. Wcześniej.

- Wcześniej?! Ale poznałeś go dopiero po południu! Celio, jak mogłaś?

- Och, mammo, tylko nie praw mi kazań. Kto jak kto, ale ty nie powinnaś się dziwić. To było jak z tobą i Lionelem. W chwili kiedy mnie wziął w ramiona, przestałam myśleć.

- Ale, na litość boską, dlaczego wziął cię w ramiona? - wycedziła Jessica, z najwyższym trudem powstrzymując wybuch furii.

- Bo płakałam.

- Płakałaś! Dlaczego płakałaś?

- Jakie to ma teraz znaczenie? Byłam w dołku, chodziło o ciebie i Lionela. On też dowiedział się o tobie i Lionelu, i też to przeżywał. Pocieszaliśmy się i nagle wylądowaliśmy w łóżku... i było fantastycznie! Pamiętasz, jak to jest, prawda? - wykrzyczała matce w bezradnej desperacji. - Przecież dlatego przez te wszystkie lata wpuszczałaś Lionela do swojego łóżka... bo nie mogłaś bez tego żyć. A ja po tej nocy nie wyobrażam sobie życia bez Luke'a. Niestety jest pewien kłopot, mammo. Myślałam naiwnie, że on po tej nocy nie będzie w stanie żyć beze mnie. Powiedział, że zerwie z Isabel i wróci tu. Ale nie wrócił. Wyjechał i zmienił zdanie, to wszystko. A ja nie mam po co dalej żyć. Znasz to uczucie, mammo?

- Znam... A ja myślałam, że Luke jest taki przyzwoity. Prawdziwy dżentelmen. Oni wszyscy są tacy sami! - Uśmiechnęła się szyderczo. - Zwłaszcza ci przystojni. Myślą, że wszystko im ujdzie na sucho. I niestety zwykle uchodzi.

- Myślałam, że mnie kocha. - Celia, szlochając, wtuliła się w objęcia matki.

- Wiem, kochanie, wiem. Ja też myślałam, że Lionel mnie kocha. Ale nie kochał. Nie tak jak ja jego. Gdyby mnie kochał, odszedłby od żony i byłby ze mną. A Luke zerwałby z Isabel...

Rozległo się pukanie do drzwi. Matka i córka znieruchomiały.

- Myślisz...? - szepnęła z nadzieją Celia.

- Nie wiem. Chodź, przekonamy się.

Celia rzuciła się do drzwi, otworzyła je gwałtownie i na widok surowej twarzy policjanta zamarła, jakby zobaczyła upiora.

Luke. Coś musiało się stać...

- Pani Gilbert? - spytał. - Pani Jessica Gilbert?

Celię ogarnęła tak przejmująca ulga, że omal nie zemdląła. To nie do niej miał sprawę. Nie przyszedł powiedzieć, że Luke nie żyje. Matka objęła ją mocno.

- Jestem Jessica Gilbert. A to jest moja córka, Celia. O co chodzi?

- Szpital w Gosford próbował się z panią skontaktować, ale nie znali pani adresu ani numeru telefonu. Poprosili nas o pomoc, a nam udało nam się znaleźć ten adres dzięki danym z prawa jazdy. Chodzi o to, że przyjaciel pani córki, pan Luke Freeman, wczoraj po południu miał wypadek na autostradzie. On żyje, proszę pani! - pospiesznie dodał, gdy Celia przeraźliwie krzyknęła. - Ale nie odzyskał jeszcze przytomności.

- Muszę tam jechać, mam. - Podniosła zapłakane oczy, po raz drugi żarliwie dziękując opatrności. - Natychmiast.

- Zawiozę cię, nie jesteś w stanie prowadzić.

- Ale...

- Proszę skorzystać z pomocy pani matki - powiedział stanowczo policjant.

Wolała nie wtajemniczać policjanta w fakt, że ostatnio to jej matka nie była w stanie prowadzić. Ale teraz trzeźwa determinacja w jej oczach wyraźnie świadczyła, że nic tak nie mobilizuje człowieka do wzięcia się w garść jak kryzys rodzinny.

- Dziękuję, mamó - powiedziała, pociągając nosem.

- Wejdę tylko do łazienki i znajdę torebkę. I bardzo dziękuję panu. -

Uśmiechnęła się przez łzy do policjanta, który zbierał się do wyjścia.

Jechały dobre trzy kwadranse, nie rozmawiając. Celia wykręcała ręce ze zdenerwowania, a Jessica koncentrowała się na prowadzeniu. Od zjazdu z autostrady pilotowała ją Celia, bo pracowała kiedyś w szpitalu w Gosford i знаła drogę na pamięć.

Wiedziała też doskonale, gdzie zaparkować i jak znaleźć oddział intensywnej terapii. Pielęgniarka oddziałowa okazała się osobą jej nieznaną. Pucółowata, o wąskich ustach herod-baba wyróżniała się taktem i wdziękiem kontrolera urzędu skarbowego.

- Nie, pan Freeman nie zmarł ani nie jest umierający - zostały szorstko poinformowane, przez co Celia musiała zebrać w sobie całą siłę, żeby znów nie wybuchnąć płaczem. Szkoda było tracić łzy z powodu takiego babiszona. - Ma poważne obrażenia, kilka złamanych żeber i rozległe stłuczenia po prawej stronie tułowia.

- Czy odzyskał przytomność? - spytała Celia.

- Owszem, kilka minut temu, ale dostał środki znieczulające i teraz śpi.

- Możemy go zobaczyć?

- Panie są krewnymi pacjenta? - Siostra zacisnęła usta i spojrzała na nią zezem.

- Ona jest jego dziewczyną - odpowiedziała Jessica.

- Cholera, następna dziewczyna!

- Jak to następna?

- Pani mówi o Isabel, mamó - wyjaśniła Celia ze sztucznym spokojem.

- Właśnie - potwierdziła siostra. - Ma na imię Isabel.

Celii jeszcze raz zamarło serce. Może Luke wcale nie chciał do niej wrócić? Może miał jej tylko powiedzieć, że zmienił zdanie i jednak ożeni się z Isabel?

- Celia? - usłyszała miękki kobiecy głos za plecami. - To ty, prawda?

Odwróciła się wolno, jakby bojąc się tego, co zobaczy. I miała rację. Isabel była naprawdę piękna. Zimna, klasyczna piękność o wyrazistych niebieskich oczach i jasnych włosach, upiętych we francuski koczek, a każdy kosmyk na swoim miejscu. Była w lnianym kremowym kostiumie i błękitnej bluzce w kolorze jej oczu.

Celia, w swoich wytartych dżinsach i zielonej bluzie, bez odrobiny makijażu, z szopą na głowie, poczuła się jak kopcuszek.

- Tak się cieszę, że policja była w stanie cię znaleźć - powiedziała uprzejmie Isabel.

- W domu mojej mamy. To ona mnie tu przywiozła...

- Celia była zbyt wstrząśnięta, żeby prowadzić - wtrąciła chłodno Jessica.

- Oczywiście - zgodziła się Isabel, a Celia, ku swojemu zdumieniu, nie wychwyciła choćby śladu sarkazmu w jej głosie.

Więc co tu jest grane? Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Zapytać.

- Skoro wiesz o mnie - zaczęła ostrożnie - pewnie Luke musiał ci powiedzieć, co... co zdarzyło się w ten weekend.

- Och tak. Był zupełnie szczery. Opowiedział, jak się w tobie zakochał, a także wytłumaczył, że w tej sytuacji nie może się ze mną ożenić. Na początku uważałam, że to szaleństwo, ale przemyślałam wszystko spokojnie i doszłam do wniosku, że miał rację, odwołując ślub. Wcześniej czy później skończyłoby się to katastrofą dla nas obojga.

- Więc nie... nie przejęłaś się tym za bardzo?

- Och... - Isabel uśmiechnęła się zagadkowo kącikiem ust. - Aż tak bym tego nie ujęła. Ale jestem realistką, Celio. Luke kocha ciebie, a nie mnie. Wierz mi, że gdyby był przytomny, kiedy go tu przywieźli, wezwałby ciebie, a nie mnie. Ja

zostałam zawiadomiona przez pomyłkę. Policja musiała znaleźć w samochodzie list zaadresowany do moich rodziców. Ustalili numer ich telefonu, a ja odebrałam. Jak tylko tu przyjechałam, poprosiłam administrację szpitala, by odnaleźli ciebie. Znałam tylko twoje imię, ale zadzwoniłam do adwokata Luke'a, który zdradził mi dane twojej matki. Przypuszczam, że to pani jest matką Celi?

Jessica skinęła głową.

- Jesteście bardzo podobne. I zanim padnie to pytanie... tak, Luke opowiedział mi o swoim ojcu i pani. No cóż, nie podejrzewałam, że Lionel i Luke... Wygląda na to, że we Freemanów wstępuje diabeł, gdy na ich drodze staje rudowłosa piękność o zniewalających zielonych oczach. Wtedy niebieskookie blondynki muszą ustąpić z drogi.

Celi na moment jakby odebrało mowę.

- Ja... ja... chcę, żebyś wiedziała, Isabel, że to... to po prostu się stało.

- Rozumiem, co się stało, lepiej niż sądzisz. Ale czas na mnie. Łóżko Luke'a jest na samym końcu oddziału. Nie przeraż się jego siniakami. Doktor powiedział, że to tylko groźnie wygląda.

- Jestem przyzwyczajona do oglądania siniaków.

- Jasne! Jesteś fizjoterapeutką, prawda?

- Tak. - Boże, czy Luke naprawdę powiedział jej o wszystkim?

- Szczęściarz z niego. Czeka go miła rehabilitacja.

Celia zauważyła szatański błysk w jej pięknych niebieskich oczach i pomyślała, że za tą maską chłodu i wyniosłości musi kryć się gorący temperament. Ukłuła ją zazdrość, ale tylko na moment. To, co łączyło Luke'a z tą kobietą, należało do przeszłości. Teraz był tylko jej.

- Zostaniesz z nim? - zapytała Isabel.

Tym razem ani cienia erotycznego podtekstu. Tylko zwykła troska.

- Oczywiście. Posłuchaj... - Celia nie wiedziała, jakich użyć słów. - Naprawdę jest mi strasznie przykro. Wiem, że czujesz się okropnie...

- Nie aż tak okropnie, żeby robić z tego dramat. Wiesz, że to nie była miłość. Po prostu pasowaliśmy do siebie. Myślałam, że to wystarczy, ale nie wystarczyło. Jeśli mogę cię o coś prosić, Celio, poproś Luke'a, żeby do mnie zadzwonił, kiedy całkiem wydobrzeje i będzie w nastroju. Dostałam od niego dom w Sydney jako prezent na odchodne. Obiecał mi też górę pieniędzy, więc niech ci nie będzie zbyt przykro. Poradzę sobie.

- Pewnie, że sobie poradzi - mruknęła Jessica, kiedy Isabel oddaliła się na bezpieczną odległość. - Wyjątkowo twarda sztuka!

- Nie jest aż tak twarda. Myślę, że ktoś ją zranił. Nie Luke. Ktoś inny, przed nim...

- Celio, co w ciebie wstąpiło? To ty zawsze byłaś cyniczna, nie ja. Zresztą dajmy już jej spokój i chodźmy do Luke'a.

Celia zarzekała się, że wygląd Luke'a jej nie przerazi, a jednak kiedy spojrzała na jego bladą jak ściana twarz, serce ścisnęło jej się z bólu. Zaciągnęła zasłonę wokół łóżka i obie usiadły na krzesłach.

- Wygląda strasznie - szepnęła Jessica.

- Bo czuję się strasznie - Stęknął Luke, powoli unosząc powieki.

Ich oczy się spotkały i wtedy uśmiechnął się do niej zupełnie przytomnie.

- Znalazłaś mnie.

Uniosła jego rękę i przycisnęła do policzka.

- Tu głuptasie - wykrztusiła. - Mam nadzieję, że nie pędziłeś jak szalenciec.

Powoli, ostrożnie pokręcił głową.

- To dobrze. - Pocałowała jego palce, każdy osobno, i jej serce przepełniło niewypowiedziane wzruszenie.

- Na pewno się martwiłaś...

- Delikatnie powiedziane.

- Biedna Celia...

- Rano była w strasznym stanie - wtrąciła się Jessica. - Kiedy policjant zapukał do drzwi, zemdląca.

- Mamo, nie przesadzaj. Nie zemdląca, Luke.

- Wyjdiesz za mnie?

Celia oniemiała.

- Spokojnie, kochani. - Pani Gilbert wyprostowała się na krześle i przybrała surową minę. - Znacie się od przedwczoraj. Trochę za krótko, żeby podejmować tak poważne decyzje.

- Zabawne... - Luke uśmiechnął się do niej - że akurat ty udzielasz nam tej rady.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Celio? Rozejrzyj się, jest tu gdzieś moja torba? Czarna, sportowa.

Była pod łóżkiem, w specjalnej przegródce przeznaczonej na osobiste rzeczy pacjentów.

- Otwórz ją. Na samym wierzchu powinnaś znaleźć kilka złożonych kartek.

- Tak, są.

- Daj to do przeczytania swojej mamie. Jessico... mam nadzieję, że to ci przyniesie spokój ducha.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Moja najdroższa Jess...

Jessica podniosła głowę, łapiąc się za gardło.

- Gdzie... gdzie to znalazłeś?

- Wczoraj, w skrytce ojca. Przeczytaj to.

Opuściła wzrok, ale drżały jej ręce. Tak bardzo się bała, ale tylko śmierć mogła ją powstrzymać od przeczytania listu od ukochanego.

Jakie to dziwne, że przez tyle lat naszej znajomości nigdy do ciebie nie pisałem. Nie, nie dziwne. Smutne. Smutne i niewybaczalne. Wiele niewybaczalnych rzeczy mam wobec ciebie na sumieniu, kochanie. Boże, jak bardzo dzisiaj żałuję. Powinienem był odejść od Kath, jak tylko poznałem ciebie. Wiedziałem, od tamtej pierwszej nocy, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Ale byłem tchórzem. Nie mogłem znieść myśli, że mój syn znienawidzi mnie tak samo, jak ja znienawidziłem swojego ojca. Ale to mnie wcale nie usprawiedliwia. A teraz... teraz jest za późno. Kath nie przeżyłaby, gdybym ją zostawił po tylu latach, więc musi być tak jak dotąd.

Zastanawiasz się pewnie, co w takim razie skłoniło mnie do napisania tego listu. Kilka dni temu śniło mi się, że nagle umarłem. Nie dawało mi to spokoju, więc wczoraj kazałem adwokatowi przepisać na ciebie nasz dom. Powinienem był zrobić to wcześniej, ale ty nigdy ode mnie nic nie chciałaś. Zawsze taka niezależna, moja kochana Jess. Moja odważna, śmiała, piękna Jess.

Gdybym mógł cofnąć czas. Ale tego nie da się zrobić. Gdybym jednak mógł, nie pozwoliłbym ci odejść tamtej pierwszej nocy. Też byłbym odważny, gdybym dostał drugą szansę. Nie straciłbym ani minuty cudownego daru miłości, jaki otrzymaliśmy od Boga.

Niewielu ludzi kocha się tak, jak my się kochaliśmy przez tyle lat. Całym ciałem, sercem i duszą. Byliśmy jedną istotą, kochanie, nawet gdy nie mogliśmy być razem. Myślałem o tobie każdego ranka, kiedy otwierałem oczy, i każdej nocy, kiedy zasypiałem. Właśnie złapałem się na tym, że piszę ten list, jakby już nas nie było. Nie wiem dlaczego, chyba przez ten głupi sen. Ale prawdą jest, że od kilku dni dręczy mnie dziwny niepokój. Dlatego przelewam swoje uczucia na papier, na wypadek, gdybym z wyroku losu nie mógł już nigdy wziąć cię w ramiona i powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Czy mówiłem ci to dostatecznie często, kochanie? Czy dałem ci oprócz bólu choć trochę szczęścia?

Kończę, bo muszę zaraz jechać na jakieś upiorne przyjęcie. O ile bardziej wolałbym być z tobą, siedzieć na naszym pomoście, rozmawiać, sączyć razem wino.

Wiesz, czasem ni stąd, ni zowąd ogarnia mnie przygnębienie. Chaotyczny ten mój list, ale mówiłem ci, że Luke niedługo się żeni, prawda? A ja wciąż nie mam pewności co do niego i tej dziewczyny. Są dla siebie tacy chłodni i grzeczni. Nigdy się nie kłócą, nie obejmują, nie całują. Pamiętasz nasze pierwsze burzliwe miesiące, jacy wtedy byliśmy? Ciągłe kłótnie, a potem godzenie się w łóżku. Ile było w nas namiętności, kochanie. Ile szaleństwa. Takie uczucie zdarza się tylko raz w życiu, i to tylko wybrancom losu, nie wszystkim. Gdybym rozumiał to wtedy...

Ale nie cofniemy czasu, prawda? Przynajmniej mogę ci powiedzieć, jak wiele znaczyły dla mnie chwile, które spędzaliśmy razem. Nie zapomnij mnie, Jess. Ja nigdy cię nie zapomnę i nigdy nie przestanę kochać, choćby nie wiem co się zdarzyło. I proszę, błagam, wybacz mi. Jestem pewien, że wkrótce się spotkamy, tymczasem wrzucę ten list do pierwszej skrzynki. Mam nadzieję, że akt darowizny domu dostaniesz za kilka dni.

Kocham cię całym sercem

Lionel.

Jessica opuszkami palców dotknęła podpisu, nie ocierając cichych łez, które kapały jej z oczu na papier.

Luke domyślał się, co czuła. Sam był głęboko poruszony, kiedy czytał ten list. Bardzo mu ulżyło, kiedy dowiedział się, że jego ojciec naprawdę kochał tę kobietę, a zarazem na tyle dbał o swoją żonę, że do końca nie był w stanie jej zawieść.

Jednocześnie ten list zmobilizował Luke'a do czynu. Postanowił, że on i Celia nie skończą tak jak ich rodzice.

- Masz rację - wydusiła przez łzy Jessica. - Ożeń się z nią.

- Natychmiast to zrobię, jeśli tylko mnie zechce. - Spojrzał na Celię. - Co ty na to, kochanie? Wyjdiesz za mnie?

- Tak.

- Żadnych wątpliwości? Żadnych „ale”?

- Żadnych.

- Niewiarygodne.

- Na dole jest kawiarnia - powiedziała Jessica, pociągając nosem. - Pójdę tam, przeczytam sobie jeszcze raz list Lionela, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

- Nie mamy - odpowiedział Luke.

- Powiesz mi, co jest w tym liście - szepnęła Celia, kiedy matka odeszła - czy chcesz, żebym przed ślubem umarła z ciekawości?

Kiedy jej powiedział, przez moment nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Luke... to prawdziwy cud - szepnęła. - Biedna mama rozpaczałaby do końca życia, myśląc, że twój ojciec jej nie kochał.

- Wiem. Ja też nie byłem tego pewien. Teraz jest mi dużo lżej.

- Ale to smutne, że nigdy tak naprawdę nie byli razem... Wyobrażasz sobie, jak mama byłaby szczęśliwa, gdyby mogła mieć dziecko Lionela?

- Dlatego my nie popełnimy takiego samego błędu, proszę pani - powiedział stanowczo. - Pobierzemy się, i to szybko.

- A co znaczy dla ciebie szybko? Chcę mieć prawdziwy ślub na biało, z całą pompą. Nie martw się - zachichotała, kiedy Luke przewrócił oczami i Stęknął - ślub ślubem, ale nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy zamieszkali razem, jak tylko stąd wyjdiesz.

- Dlaczego o tym nie pomyślałem?

Uśmiechnął się.

- Gdzie?

- Co gdzie?

- Gdzie będziemy mieszkać?

- Mam ładne, miłe mieszkanie obok kliniki, w której pracuję. Jest w nim wszystko, co trzeba: lodówka, telewizor, łóżko...

- Fantastycznie.

- A twoja praca w Sydney?

- Właśnie kończy mi się termin kontraktu. Nie odnowię go i będę wolny.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

- Lubię zdecydowanych mężczyzn.

- A co z dziećmi?

- Jak to co z dziećmi?

- Chciałbym mieć więcej niż jedno.

- Panie Freeman, będzie pan musiał nauczyć się prosić - powiedziała z błyskiem w oku - a nie tylko mówić, co chce.

- Zgoda. Ile dzieci ty byś chciała mieć?

- Myślę, że czwórka to dobra, parzysta liczba.

- No, no! To o dwoje więcej niż miałem na myśli.

- Możemy iść na kompromis i zostać przy trójce.

- Nie, idziemy na całość i obstawiamy czwórkę.

- Ale nie w pierwszym roku. Na początek chcę mieć cię tylko dla siebie, a dopiero potem postaramy się o wrzeszczących intruzów.

- Ależ panno Gilbert, chcę i chcę. Trzeba umieć prosić, a nie tylko chcieć.

- Czy mogłabym cię mieć przez rok tylko dla siebie, kochanie? - szepnęła.

- Pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Przechodzisz na pigułki. Nie ścierpię kondomów.

- Umowa stoi.

- A mały buziaczek?

- Luke, będziesz cierpieć i będziesz żałował, przez takie głupstwo...

- Te środki przeciwbólowe czynią cuda, prawda?

- Dobrze... tylko mały buziaczek.

- Kocham cię - wymruczał do jej ust.

- Ja też cię kocham.

- Połóż głowę przy mojej, na chwilę...

Zrobiła to, zamykając oczy, kiedy dotknęła nosem jego policzka. I tak to będzie, pomyślała, każdego dnia, wieczorem i rano...

- Niektórzy pomyślą, że niepotrzebnie się z tym spieszymy - szepnął. - Ja też tak uważałem, dopóki nie przeczytałem listu ojca do twojej mamy. Dzięki niemu zrozumiałem, jak ważne jest, żeby chwytać szczęście w locie, bo kto wie, co przyniesie nam przyszłość. Wtedy, przy biurku ojca, postanowiłem wrócić i powiedzieć, że chcę się z tobą ożenić.

- Że chcesz się ze mną ożenić?

- Poprosić, żebyś za mnie wyszła - poprawił się.

- To rozumiem, chociaż tak naprawdę... wolę, kiedy jesteś zdecydowany i uparty, zwłaszcza w łóżku.

- Ach tak?

- Ach tak!

- Zapamiętam to.

- Luke...?

- Tak, kochanie?

- Lubię twoją Isabel.

- Ja też ją lubię.

- Prosiła, żebyś do niej kiedyś zadzwonił.

- Dobrze. Chcę, żebyś wiedziała, że oddałem jej dom, w którym dotąd mieszkałem. I mam zamiar zapewnić jej regularny dochód z małego pakietu inwestycyjnego. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście że nie. Ale pieniądze to nie wszystko, prawda? Wiesz... prześladuje mnie myśl, że w jakimś sensie ukradłam jej ciebie i że ona...

- Celio, Isabel mnie nie kochała. Przeżyje to.

- Tak mi powiedziała.

- Twoja mama też.

- Biedna mama...

- Nie, nie myśl w ten sposób. Przeżyła wielką miłość, a jest wielu ludzi, którym los poskąpił takiego szczęścia.

- W takim razie my mamy jeszcze większe szczęście.

- Uhm.

- Mam nadzieję, że Isabel znajdzie kiedyś swoją wielką miłość.

- Ja też.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Luke. I będziesz bardzo dobrym ojcem.

- W każdym razie mam się na kim wzorować.

- Tak... - Celia pokiwała wolno głową. - Tak, chociaż trudno mi to przechodzi przez gardło, muszę przyznać, że Lionel był dobrym ojcem. Kiedy byłam małą dziewczynką, lubiłam sobie wyobrazać, że to on jest moim prawdziwym ojcem.

- A wiesz, kto był twoim prawdziwym ojcem?

- Tak, oczywiście. Był kolegą z klasy mojej mamy. Bardzo wesoło uczcili koniec roku szkolnego, czego owocem byłam ja. Mama miała wtedy szesnaście lat, a on siedemnaście. Kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, chciał, żeby ją usunęła. Podobnie jego rodzice. I jej rodzice. Ale mama zawsze miała swoje zdanie. Ponieważ rodzice nie pogodzili się z jej decyzją, że będzie miała dziecko, opuściła dom i radziła sobie sama. Dziadek z babcią objawili się już po moich urodzinach, ale właściwie nigdy ich dobrze nie poznałam. Zmarli, kiedy miałam kilkanaście lat. Nigdy nie widziałam swojego prawdziwego ojca. Po prostu nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Może dlatego tak zabiegałam o względy twojego ojca. Wydawał mi się cudowny.

- Był cudowny.

- Jeśli tak mówisz, kochanie. - W głębi duszy Celia nie była o tym przekonana, ale biorąc pod uwagę szczególne okoliczności, mogła się zdobyć na wielkoduszność. - A wiesz, że kiedy będziemy mieli dziecko, Lionel będzie jego dziadkiem, a moja mama babcią? To prawie tak, jakby byli małżeństwem, prawda?

- Nie mogłaś tego piękniej ująć.

- To naprawdę musiało być zapisane gdzieś tam na górze, żebyśmy byli razem... Przeznaczenie. Tak jak powiedziałeś.

- Tak, kochanie. A teraz daj mi jeszcze jednego buziaka i zajrzyj do mamy. Może pozwoli ci przeczytać ten list. Mogłem pominąć kilka ważnych rzeczy.

Zeszła do kawiarni i znalazła Jessicę siedzącą w kącie, przy najdalszym stoliku. Od lat nie wyglądała tak pogodnie. Sama, nie czekając na prośbę Celii, wręczyła jej list od Lionela.

- Masz - powiedziała z łagodnym uśmiechem. - Chcę, żebyś to przeczytała.

Zaczęła z lekko cynicznym nastawieniem, ale kiedy dojrzała do końca, miała łzy w oczach.

- Och, mamó - płakała, ocierając oczy serwetką. - To Luke miał rację, nie ja.

- W czym miał rację, kochanie?

- Lionel był wspaniały.

- Tak, moja córeczko. - Zielone oczy Jessiki zaszły mgłą. - Tak, był.

Celia złożyła list i oddała go mamie. Ale nie tak wspaniały jak jego syn, pomyślała. Nie. Nie aż tak wspaniały.

RS